

Kelly Jamison

Porzucony ojciec

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Tucker zatrzymała się niepewnie na progu restauracji Panorama. Wróciła wreszcie do domu, nie czuła jednak radości, lecz melancholię płynącą z długo tłumionych wspomnień.

Zaledwie przed kilkoma godzinami wahadłowy samolot wylądował na niewielkim lotnisku wciśniętym między pola kukurydzy i Rachel znalazła się w miasteczku Pierce w stanie Illinois. Nazwa miejscowości pochodziła od nazwiska pioniera z początków dziewiętnastego wieku, który przyплыł rzeką Missisipi i już po pierwszym spojrzeniu na żyzną równinę zdecydował, że właśnie tu zbuduje dom dla siebie i swoich potomków.

W tym miasteczku wyrosła Rachel. A teraz wracała do Pierce, by się tu osiedlić na stałe wraz z synem, dzieckiem Johna Davida McClennona.

Przysłaniając oczy, zajrzała przez szybę do wnętrza restauracji. Nieliczni klienci plotkowali, popijając kawę. Zadrzała od chłodu. Deszcz w kwietniu i maju nie był w tej okolicy niczym niezwykłym, ale był już początek czerwca, a ulewy nie ustawały. Padało wszędzie wzdłuż całej rzeki Missisipi. Prawdę mówiąc, to właśnie sprowadziło Rachel do Pierce.

Wody Missisipi przybierały w niesłychanym tempie, niszcząc pola uprawne. Rachel była właścicielką niewielkiego skrawka farmy i choć jej ziemia, leżąca na stromym brzegu, nie była zagrożona, chciała wrócić do domu, by w miarę możliwości pomóc innym farmerom. Wychowała się wśród tych ludzi, chodziła na ich śluby i pogrzeby, to oni wspierali ją po śmierci rodziców.

Oprócz brata tylko jedna osoba wiedziała o jej przyjeździe. Był to George Edwards, miejscowy bankier i

przyjaciół rodziny. Właśnie w tej restauracji Rachel miała się z nim spotkać.

Pchnęła drzwi. Na dźwięk dzwonka klienci podnieśli głowy, spodziewając się, że jeszcze jedna osoba przyłączy się do popołudniowej pogawędki o plonach, pogodzie i życiu. Rachel przeszła na drugi koniec sali, przebiegając wzrokiem po twarzach. Nagle obok niej rozległ się znajomy głos.

- Rachel Tucker, czy to naprawdę ty? - zapytał ktoś żartobliwym tonem.

- George, jak się miewasz? - rozpromieniła się, ale uśmiech na jej twarzy przygasł na widok drugiego mężczyzny, który siedział przy tym samym stoliku. Rachel szybko odwróciła od niego wzrok i odpowiedziała na pozdrowienie Roweny, żony George'a, czuła jednak na sobie przenikliwe spojrzenie Johna Davida McClenona. John nie odezwał się do niej, co nie zdziwiło jej w najmniejszym stopniu. Zaskoczyła ją natomiast jego obecność tutaj. Nie mógł wiedzieć o jej przyjeździe.

- Cześć, John - powiedziała, usiłując nadać głosowi zwyczajne brzmienie, choć nie potrafiła patrzeć w jego ciemnoniebieskie oczy bez drżenia. Dobrze wiedziała, co John o niej myśli, a gdyby nawet nie wiedziała, stwardniałe rysy jego twarzy upewniłyby ją o tym teraz. Był przekonany, że przed jedenastu laty porzuciła go dla innego mężczyzny, ona zaś pozwoliła mu w to wierzyć.

- Witaj, Rachel - odezwał się wreszcie nieprzyjaznym głosem. Obydwaj z George'em podnieśli się lekko, czekając, aż Rachel usiądzie.

- Może to nie jest najwłaściwsza chwila na rozmowę - powiedziała z wahaniem.

- Bzdury, kochanie - odrzekł George, Rowena zaś posunęła się, robiąc Rachel miejsce obok siebie. - Usiądź i

porozmawiajmy. Właśnie mówiłem Johnowi, że przyjeżdżasz tu, żeby dopilnować swojej ziemi.

Rachel skinęła głową i usiadła, usiłując nie patrzeć na Johna. Włosy miał nadal czarne, ale na skroniach pojawiała się już siwizna. Miał teraz trzydzieści trzy lata. Ubrany był w dżinsy, brudne, jakby pracował na deszczu, i czarną bawełnianą bluzę z obciętymi rękawami. Z całej jego postaci emanowała siła woli i charakteru. Siedział z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, wygodnie oparty i rozluźniony, Rachel jednak wiedziała, że to tylko pozory.

- To nie jest jedyny powód mojego przyjazdu - powiedziała, decydując się na szczerość. - Martwię się też o Masona. Dzwonił do mnie tydzień temu i zrobił na mnie dziwne wrażenie.

Mason nie powiedział jej nic konkretnego, Rachel jednak wyczuła w jego głosie skrywany niepokój.

- Mason ma swoje problemy, ale radzi sobie z nimi całkiem dobrze - odrzekł John.

- Jakie problemy? - zapytała Rachel. Zmroził ją chłód widoczny w jego oczach.

- To nie powinno cię obchodzić.

- Oczywiście, że mnie obchodzi. Mason jest moim bratem - odparła, zirytowana jego zachowaniem.

John spojrzał na nią gniewnie.

- Do tej pory radził sobie całkiem nieźle bez twojej pomocy.

Obydwoje wiedzieli, że ta rozmowa już nie dotyczy Masona.

A więc tak to wygląda, pomyślała Rachel z rezygnacją. Wróciła tylko po to, by wystawić się na osąd i gniew Johna. Ale przecież nie miała podstaw, by się spodziewać, że będzie dla niej miły, skoro wkrótce po jej wyjeździe z miasta ożenił się. Rachel uważała, że Meredith Thompson zupełnie nie

nadawała się na żonę dla Johna, ale to w końcu była jego sprawa.

George poruszył się niespokojnie.

- Jestem pewien, że wszystko się jakoś ułoży - powiedział łagodząco, przenosząc wzrok z Rachel na Johna. - Mason ucieszy się ze spotkania z tobą.

- Gdzie się zatrzymałaś? - zapytała Rowena, przychodząc mężowi z pomocą.

- Właśnie o tym chciałam z wami porozmawiać - przyznała Rachel, w tej chwili jednak do ich stolika podeszła kelnerka. Rachel i John zamówili tylko kawę, natomiast George i Rowena, którzy lubili dobrze zjeść, zażyczyli sobie cheeseburgerów z frytkami.

Gdy kelnerka odeszła, Rachel zmusiła się, by patrzeć tylko na George'a, ignorując obecność Johna.

- Pomyślałam, że mogłabym zamieszkać w letnim domku taty, w tym, który zostawił tobie. Moja ziemia jest tuż obok, a dom stoi na urwisku nad rzeką i powódź na pewno go nie dosięgnie. Zawsze lubiłam to miejsce. To znaczy, oczywiście, o ile nie masz nic przeciwko temu.

George z roztargnieniem przesunął dłonią po karku.

- Sam nie wiem, Rachel. Będziesz żyć na zupełnym odludziu. Od lat nikt tam nie mieszkał.

- Pokryję wszystkie koszty remontu. I zapłacę ci czynsz, jaki wyznaczysz. Ale jeśli używasz tego domku, to oczywiście nie będę nalegać. Wiem, że od śmierci taty od czasu do czasu tam jeździłeś.

- Nie byłem tam już od kilku lat - powiedział George powoli. - Stare kości nie mają ochoty się ruszać. John pilnował tego miejsca zamiast mnie. Nie wiem, w jakim stanie jest teraz dom, ale nie widzę żadnego powodu, dla którego nie mogłabyś się tam zatrzymać, skoro chcesz.

- Owszem, jest powód - wtrącił John. - Wszyscy jesteśmy teraz zajęci umacnianiem wałów nad rzeką. Nie mam czasu na remonty.

- Nie proponowałam ci przecież, żebyś ty się tym zajmował - odrzekła Rachel szorstko. - Dopóki kogoś nie znajdę, będzie mi musiało wystarczyć to, co jest.

John spojrział na nią pogardliwie.

- Ten domek to nie apartament w Bostonie, Rachel. Jest w gorszym stanie, niż myślisz.

- Nie przeszkadza mi to - stwierdziła, wojowniczo podnosząc głowę. - Chcę tu zostać. Pokryję wszelkie koszty remontu.

- Jestem pewien, że pieniądze nie są dla ciebie problemem

- rzekł John i znów usłyszała w jego głosie pogardę. - Można za nie kupić prawie wszystko, prawda?

Zrozumiała aluzję, ale zignorowała ją. Była zmęczona i przeziębiona, ale nie miała zamiaru pozwolić, by John McClennon popsuł jej dzień powrotu do domu.

- Co o tym myślisz, George? - zapytała cicho.

- Och, na litość boską, George - włączyła się Rowena.

- Pozwól tej dziewczynie tam zamieszkać. Rachel potrafi o siebie zadbać. A John może jej pomóc w remoncie, gdy będzie miał trochę czasu.

Rachel uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. George i Rowena byli ludźmi już po siedemdziesiątce. Gdy dorastała, opiekowali się nią jak dziadkowie. To właśnie George namówił Rachel do zajęcia się bankowością, zatrudnił ją u siebie podczas wakacji, a potem napisał pełen komplementów dla swej podopiecznej list rekomendujący do władz stanowego uniwersytetu.

- No dobrze - powiedział teraz, uderzając dłonią w stół. - Domek jest twój. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kółko, na którym wisiały dziesiątki kluczy najrozmaitszych kształtów i

wielkości. - Zobaczymy, co tu mamy. - Oglądał je po kolei, mruczając pod nosem: - Dom: drzwi frontowe, dom: tylne drzwi, garaż, biuro: drzwi frontowe, biuro...

- Kim ty właściwie jesteś, George, bankierem czy ślusarzem? - zaśmiał się John. - Masz tyle kluczy, że pewnie dobrałbyś odpowiedni do każdego zamka w całym mieście.

- Dobry bankier zawsze jest na wszystko gotowy, prawda, Rachel? - mrugnął porozumiewawczo.

- Dziękuję, George - odrzekła, gdy wreszcie podał jej właściwy klucz.

Podeszła do nich kelnerka z zastawioną tacą, ale w tej samej chwili John wstał od stolika.

- Muszę już iść - mruknął i rzucił na stół jednodolarowy banknot.

- Dokąd się tak śpieszysz? - zapytał George z uśmiechem.

- Mam parę rzeczy do zrobienia.

Rachel zapomniała już, że John jest taki wysoki. Gdy się wyprostował, musiała podnieść głowę do góry, by spojrzeć mu w twarz. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, o ile dobrze pamiętała. Nadal patrzył na nią pochmurnym wzrokiem, ona jednak postanowiła, że nie pozwoli się onieśmielić.

- Pozdrów ode mnie Meredith - powiedziała uprzejmie.

- Zrobię to na pewno - odrzekł. Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, odwrócił się na pięcie i zatrzasnął za sobą drzwi.

George i Rowena z dziwnymi minami wpatrywali się w tłuste plamy na obrusie.

- Co się stało? - zapytała niespokojnie Rachel, widząc ich zmieszanie.

- Kochanie, John i Meredith rozwiedli się już prawie pięć lat temu - odrzekła Rowena.

- Och, nie wiedziałam. - Rachel zauważyła przez szybę niebieską furgonetkę Johna, która wyjeżdżała z parkingu, rozpryskując kołami żwir.

George i Rowena znów wymienili spojrzenia.

- Widziałas się już z bratem? - zapytał George. Potrząsnęła głową.

- Pomyślałam, że wstąpię do niego po drodze. Czy wciąż mieszka w tym samym miejscu?

Tym razem wymiana spojrzeń była jeszcze bardziej niepokojąca.

- Tak. Czy ty w ogóle się z nim nie kontaktujesz? - zdziwiła się Rowena.

- Oczywiście, że tak. Po prostu nie pamiętam jego obecnego adresu - skłamała Rachel. Od czasu jej wyjazdu z miasta Mason nie utrzymywał z nią ścisłych kontaktów. Rzadko miała od niego jakiegokolwiek wiadomości i dlatego właśnie ten telefon w zeszłym tygodniu zaniepokoił ją na tyle, że przyspieszyła swój przyjazd do Pierce.

- Mason nadal mieszka przy Front Street - powiedział George i poklepał ją po dłoni. - Rachel, czy dobrze się czujesz?

- Tak - zapewniła go. - Tylko że od kilku dni walczę z przeziębieniem i jestem trochę zmęczona. - Wypiła kawę i podniosła się z miejsca. - Pojadę teraz obejrzeć domek. Jestem ci bardzo wdzięczna, że zgodziłeś się go wynająć.

- Nie ma za co, kochanie.

- A jak tam twój syn? - zapytała Rowena.

- David ma się świetnie - odrzekła Rachel głosem pełnym macierzyńskiej dumy. - Teraz jest na obozie piłkarskim. Przyjedzie tu za dwa dni.

Nikt oprócz Masona nie wiedział, że David jest synem Johna, a Rachel wymusiła na bracie obietnicę milczenia.

- Ile on ma lat? - zapytała Rowena. Ona sama nie miała dzieci, ale zawsze traktowała potomstwo bliskich przyjaciół jak własne wnuki.

- Niedługo skończy jedenaście.

- Wpadnij po drodze do Masona - zachęciła ją Rowena. - Na pewno chętnie posłucha o swoim siostrzeńcu.

Rachel skinęła głową i skierowała się do drzwi. Och, Boże, pomyślała, czując przenikający chłód. To wszystko będzie trudniejsze, niż wcześniej mi się wydawało.

Front Street leżała nad rzeką. Większość mieszkań mieściła się na piętrze nad barami i małymi sklepikami pełnymi używanych mebli. Rzeka wystąpiła tu już z brzegów. Wzdłuż chodników leżały rzędy worków z piaskiem. W miejscu gdzie powinien się znajdować park, Rachel zauważyła wystające z wody tyczki. Oznaczało to, że teren piknikowy i fontanna zostały zalane.

Zatrzymała wynajęty samochód przed mieszkaniem Masona i zobaczyła brata o kilka metrów dalej. Szedł właśnie w stronę swojego auta. Rachel zdążyła go zatrzymać, zanim odjechał. Pochyliła się nad oknem od strony kierowcy i żartobliwie zmierzwiła mu włosy.

- Co ty tu robisz? - zapytał Mason ze zdziwieniem. Nie wyglądał dobrze. Był blady, a pod oczami miał sińce.

- Przyjechałam do domu, żeby dopilnować swojej własności. Chcę się zatrzymać w starym domku taty. - Rachel urwała na chwilę. - Mason, co się z tobą działo?

- Nic.

- Musiało coś się stać - nie ustępowała. - Zaniepokoiła mnie nasza ostatnia rozmowa przez telefon.

- Posłuchaj, śpieszę się teraz - oświadczył. - Porozmawiamy później.

Rachel cofnęła się z westchnieniem. To był cały Mason. Zawsze się dokądś śpieszył, ale nigdzie nie docierał.

Przypominał jej księcia z bajki, który został zaklęty przez złą czarownicę. Mason był czarujący, uprzejmy i wrażliwy. Może zbyt wrażliwy. W każdym razie wyglądało na to, że prześladował go pech. Dziewczyny odchodziły od niego i tracił jedną pracę za drugą. Jego ostatnim posunięciem było kupno baru na tej ulicy. Rachel zastanawiała się, czy ich rozmowa przez telefon była spowodowana jakimś niepowodzeniem brata w interesach.

Wróciła do swojego samochodu i usiadła za kierownicą. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zmęczona. Wydawało jej się, że powrót do Pierce nie spowoduje żadnych komplikacji. Uważała, że David potrzebuje właśnie takiego otoczenia. Ale jeśli miała być ze sobą szczerą, to musiała przyznać, iż nie spodziewała się, że spotkanie z Johnem McClennonem będzie aż tak przykre. Teraz zaczynała się obawiać, że powrót tutaj był błędem. Nie uda jej się bezboleśnie znieść obojętności Johna. Pamiętała czasy, gdy wszystko między nimi układało się inaczej, i były to bolesne wspomnienia.

Wychowali się razem i pomimo trzyletniej różnicy wieku zostali bliskimi przyjaciółmi. John zawsze traktował ją cierpliwie i uprzejmie. Nic dziwnego, że się w nim zakochała. Dziwiło ją raczej to, że on odwzajemnił jej uczucie. Rachel pochodziła z rozbitej rodziny. Ojciec, nieżyjący już od piętnastu lat, był niemal zupełnie nieobecny w jej życiu. Z kolei matka...

Jej matka należała do kobiet, które gotowe są pójść do łóżka z każdym mężczyzną niezależnie od tego, czy nosi on obrączkę, czy też nie. Rachel wcześniej nauczyła się zamykać w sobie i milczeć, gdy dzieci w szkole wyśmiewały się z niej. Ale John David McClennon zawsze jej bronił.

John i jego bracia także przeszli swoje. Ich rodzice nie mieli nic oprócz farmy i domu i z trudem wiązali koniec z

końcem, John często pojawiał się w szkole w ubraniach odziedziczonych po starszym bracie Jake'u. Jego matka naprawiała je, ale nie dało się ukryć, że były bardzo znoszone.

John znosił docinki rówieśników ze stoickim spokojem i swobodnym wdziękiem, dzięki czemu zdobył wielu przyjaciół. Był świetnym sportowcem i to wraz z inteligencją wyrównywało z nawiązką wszelkie braki w wyglądzie.

Ojciec Johna zmarł, gdy chłopak był na studiach. W tym czasie Rachel i on jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Dopiero w trzy lata później, gdy Rachel również poszła na studia, wszystko zaczęło się zmieniać. Uświadomiła sobie, że nie chce zostać w Pierce. Pragnęła uciec przed docinkami, które wciąż pamiętała, zamienić życie w małej miejscowości na pobyt w wielkim mieście. John tego nie rozumiał. Na uniwersytecie był gwiazdą drużyny futbolowej i znakomitym studentem. Mógł wiele osiągnąć, ale nie pragnął niczego więcej oprócz spokojnego życia na farmie. Wrócił do Pierce, ona zaś kończyła studia.

Odebrała dyplom i tego samego dnia dostała ofertę pracy w firmie inwestycyjnej w San Francisco. Wieczór spędziła z Johnem. Kochali się, a potem nastąpiła najgorsza kłótnia w całym ich długim związku. Plany życiowe obojga były zupełnie różne. Rachel miała wrażenie, że dzieli ich od siebie przepaść.

Następnego dnia rano Rachel zostawiła na progu domu Johna wszystkie prezenty, jakie od niego dostała, i wyjechała z miasteczka. Spodziewała się że John do niej zadzwoni, ale nie zrobił tego.

W dniu gdy wprowadziła się do nowego mieszkania, odkryła, że jest w ciąży. Nie wiedziała, jak powiedzieć o tym Johnowi. Była pewna, że gdyby się dowiedział, natychmiast chciałby się z nią ożenić. Tylko że wówczas jedno z nich byłoby nieszczęśliwe: albo w San Francisco, albo w Pierce.

Duma i niepewność sprawiły, że odkładała rozmowę z nim z dnia na dzień. W końcu uświadomiła sobie, że nigdy się na nią nie zdobędzie. John na pewno zachowałby się jak człowiek honoru i zamieszkał z nią, gdyby tego chciała, ale nie mogła go o to prosić. Nie miała zamiaru chwytać żadnego mężczyzny w pułapkę, a szczególnie Johna McClenzona.

Na konferencji w Chicago spotkała koleżankę ze szkoły średniej, która teraz pracowała w banku znajdującym się w pobliskiej miejscowości Chicago Heights. Rachel była w ósmym miesiącu ciąży i wiedziała, że już za kilka dni całe Pierce dowie się o jej stanie. Córka pani Tucker w ciąży bez ślubu. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Koleżanka przekazała jej wszystkie wiadomości z Pierce włącznie z nowiną o ślubie Johna McClenzona. Rachel nie sądziła, że po tylu miesiącach ta wiadomość sprawi jej tak wiele cierpienia. Poczula się, jakby otrzymała bolesny cios.

Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wrócić do San Francisco i czekać na telefon. Wiedziała, że John zadzwoni, gdy dowie się o dziecku.

Zadzwonił w dwa tygodnie później. Rachel zdażyła już wymyślić odpowiednie kłamstwo. Powiedziała mu, że poznała kogoś, kto mógł jej dać to, czego nie była w stanie znaleźć w Pierce.

- Jego rodzina jest... bogata - wypaliła.

- Nigdy wcześniej nie miało to dla ciebie znaczenia - odrzekł John. Usłyszała w jego głosie cierpienie. - A może miało?

- Jestem już zmęczona brakiem pieniędzy - powiedziała. - Mierziło ją to, co musiała zrobić, ale trzeba było postępować brutalnie. Gdyby John się dowiedział, że dziecko jest jego, zrujnowałby sobie życie, usiłując jej to wynagrodzić.

- Czy on lubi życie w wielkim mieście?

- Tak.

- Ale jak to możliwe, że poznałaś go tak szybko? - nie dowierzał John. - Słyszałem, że urodzisz już wkrótce. Chyba że... - zawiesił głos. Rachel zrozumiała, co chciał powiedzieć. - Chyba że spotykałaś się z nim już wtedy, gdy byłaś ze mną.

Nie odpowiedziała, wiedząc, że on odpowiednio zrozumie jej milczenie.

- Widywałaś się z kimś innym i nie miałaś na tyle przyzwoitości, żeby mi o tym powiedzieć! - zawołał. - Zrobiłaś ze mnie idiotę. Wiesz o tym, prawda? Oszukałaś mnie.

Po brzmieniu jego głosu Rachel poznała, że osiągnęła dokładnie to, co chciała osiągnąć. John McClennon nigdy więcej nie będzie chciał się z nią zobaczyć. Zraniła go boleśniej niż ktokolwiek inny przez całe życie.

- A co z Meredith? - zapytała cicho. - Dlaczego mi o niej nie powiedziałeś?

- Bo dopóki mnie nie zostawiłaś, nie było o czym opowiadać - odrzekł z goryczą.

W słuchawce rozległo się wołanie kobiety. Meredith. Rachel poczuła ucisk w gardle. Wiedziała, że zawsze będzie kochać Johna McClennona, ale nie chciała, by z powodu dziecka zostawił swoją żonę. Jej matka swego czasu zniszczyła niejedno małżeństwo i Rachel przysięgła sobie, że nigdy nie będzie postępować jak ona.

- Cieszę się, że stąd wyjechałaś, Rachel - powiedział John gorzko. - Bo jeśli cię jeszcze kiedyś zobaczę, to nie odpowiadam za siebie.

Rzucił słuchawkę. Rachel drgnęła jak porażona prądem.

Powtarzała sobie, że to, co zrobiła, było słuszne. Z krótkowzrocznością charakterystyczną dla młodego wieku była przekonana, że nie miała innego wyjścia. Ale ta myśl nie pocieszała jej w pustym łóżku. A łóżka stawały się coraz

bardziej zimne i puste. Przenoszono ją z jednego miasta do drugiego, aż w końcu wylądowała w Bostonie.

Zaniosła swoją jedyną walizkę do domku. Drzwi nie chciały ustąpić; musiała je pchnąć z całej siły. Domek był spory. Znajdowała się tu przestronna kuchnia, oddzielona barem śniadaniowym od pokoju dziennego, oraz sypialnia, z której wchodziło się do małej łazienki.

W młodości Rachel czasami spędzała tu letnie noce z George'em i Roweną. Kładła wtedy śpiwór na kanapie i wpatrywała się sennie w cienie rzucane na kominek przez rosnące za oknem drzewa. To miejsce miało dla niej magiczny urok. Tu właśnie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że może stać się kimś innym niż matka. Z okien widać było farmę Johna i jego dom, który w dzieciństwie Rachel należał do jej rodziców. Zawsze czuła się tu bezpiecznie.

Myśląc o wydarzeniach sprzed lat, odgarnęła pajęczynę z kąta kamiennego kominka.

- Mówiłem ci, że trzeba włożyć w ten dom dużo pracy.

Drgnęła na dźwięk głosu Johna. Musiał tu przyjść piechotę; nie słyszała warkotu ciężarówki. Stał w drzwiach, zasłaniając światło. Jego potężne ciało spowijał cień.

- Można tu mieszkać - odrzekła, usiłując opanować drżenie głosu.

Mruknął coś z niechęcią i wszedł do pokoju. Rachel cicho ruszyła za nim. John obszedł wszystkie pomieszczenia. Otworzył drzwi szafki w kuchni, sprawdził i włączył bojler, po czym spojrzał na sufit, potrząsając głową. Rachel podniosła wzrok i zauważyła brązowe zacieki i nadkruszony tynk.

John włączył lodówkę i marszcząc brwi, wsłuchiwał się w szum agregatu. Poszedł do łazienki i odkręcił zawór toalety, po czym sprawdził prysznic.

- Głowica jest zardzewiała - stwierdził. - Musisz ją zdjąć i namoczyć.

Skinęła głową. Na razie nie usłyszała niczego niepokojącego. John nadal unikał jej wzroku.

W końcu weszli do sypialni. John rozejrzył się i rzekł:

- Nie możesz tutaj spać.

- Dlaczego?

Wskazał na sufit i podłogę.

- Popatrz tylko. Deski są przegniłe od deszczu. Z tego sufitu w każdej chwili może się oderwać wielki kawał tynku.

- Postawię wiadro w tym miejscu.

- To niczego nie załatwi.

- Mogę spać na kanapie w drugim pokoju - odrzekła Rachel, zmęczona tą rozmową. John może sobie mówić, co zechce, ona jednak była zdecydowana tu pozostać.

Podszedł do niej z gniewnie pociemniałymi oczami.

- Dlaczego to robisz, Rachel? - zapytał. - Co w rzeczywistości ściągnęło cię do Pierce?

Spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała. Nawet gdyby chciała, nie byłaby mu w stanie tego wyjaśnić. Mogła co prawda podać całą listę argumentów, które wcześniej opracowała na własny użytek: presja, jaką na dziecko w wieku Davida wywierali rówieśnicy w szkole, wzrastająca przestępczość w dużych miastach, niezadowolenie z pracy, potrzeba dopilnowania ziemi podczas powodzi. Ale wyczuwała, że żaden z tych powodów nie był tym właściwym.

John chyba także wyczuł, że za jej decyzją kryje się coś więcej. Obrócił się na pięcie i przeszedł do dziennego pokoju. Przyklęknął, by sprawdzić kominek. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Tutaj trzymałaś to wronie pisklę, zanim wyzdrowiało.

Rachel przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, a potem przypomniała sobie zdarzenie sprzed lat i uśmiechnęła się. Uratowała małą wronę z pazurów kota sąsiadów i zabrała ją do weterynarza, który nastawił jej skrzydło. Potem

przyniosła pisklę do domu i zrobiła mu miejsce przed kominkiem. Wkrótce mała wrona uznała cały pokój za swoje terytorium. Rachel karmiła ją płatkami kukurydzianymi. Gdy skrzydło wygoiło się, obydwój z Johnem zabrali pisklę na zewnątrz i wypuścili je na wolność. Przez wiele dni wrona latała po podwórzu, żebrząc o jedzenie", aż wreszcie zniknęła.

Rachel płakała, a John ją pocieszał. Teraz to wspomnienie sprawiło jej ból.

John podniósł się gwałtownie.

- Jak to możliwe, że tak bardzo troszczyłaś się o wronę, a tak niewiele o mnie i o swoje życie tutaj?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, mocno zacisnęła dłonie na jej ramionach. Dotyk jego palców poraził ją jak prąd elektryczny. Poczowała dreszcz przebiegający przez całe ciało.

- Czy tak bardzo zaczęłaś mnie nienawidzić, Rachel, że mogłaś się spotykać z innym mężczyzną jeszcze wówczas, gdy się kochaliśmy?

- Nigdy cię nie nienawidziłam - odrzekła ochryple, potrząsając głową.

Przez długą, pełną napięcia chwilę John milczał. Słyszała tylko jego głośny oddech.

- Powiedz mi tylko jedno. Czy on uszczęśliwił cię w sposób, w jaki ja nie potrafiłem tego zrobić? - zapytał, odsuwając się od niej.

Cofnęła się o krok, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Powinna teraz wyznać mu prawdę, ale nie chciała, by dowiedział się o swym synu w chwili gniewu.

- Tak - odrzekła spokojnym tonem.

Oczy Johna pociemniały.

- Wyszłaś za niego?

Rachel potrząsnęła głową. John wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Wstrzymała oddech.

- Wrócę tu rano z mamą. Posprzątam dom - powiedział pozornie obojętnym tonem. Odwrócił się i wyszedł. Rachel patrzyła za nim, nadal czując na ramionach dotyk jego palców.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu Johna Rachel czuła się zbyt niespokojna, by zostać w domu sama. Chcąc oderwać myśli od ich ostatniej rozmowy, pojechała do sklepu spożywczego.

Właśnie wkładała torby z zakupami do wynajętego samochodu, gdy usłyszała wołanie z drugiej strony parkingu:

- Rachel! Słyszałem już, że wróciłaś! - Jakiś młody człowiek podbiegł do niej i wyciągnął rękę. - Pewnie mnie nie pamiętasz. Jestem Jordan, brat Johna.

- Och, Jordan! Oczywiście. - Rachel uścisnęła jego dłoń.

- Nie wiedziałam, że tu mieszkasz.

- Bo nie mieszkam - uśmiechnął się. - Mam własną firmę elektroniczną w St. Louis. Wziąłem tylko parę wolnych dni, żeby pomóc w zabezpieczeniu brzegów. - Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów i znów się uśmiechnął. - Wyglądasz świetnie.

Z trzech braci McClennonów Jordan był największym uwodzicielem. John i Jake mieli monogamiczną naturę, ale Jordan, najmłodszy z nich, w kontaktach z kobietami wolał urozmaicenie.

- Dziękuję - odrzekła Rachel. - A więc jesteś teraz biznesmenem. Gratuluję.

- Na nikim jakoś nie robi to wrażenia - poskarżył się.

- Posłuchaj, dzisiaj wieczorem urządzamy w domu wspólną kolację. Wszyscy, którzy pomagają przy umacnianiu brzegów, mają zwyczaj się u nas stołować. Może przyjdiesz?

Rachel zawahała się.

- Ja jeszcze w niczym wam nie pomogłam - przypomniała mu.

- Co z tego? Przyjdź i tak. Pamiętasz Tiny'ego Harmona? On też będzie.

- To dobry argument - przyznała. Bardzo lubiła Tiny'ego, choć mógłby być jej ojcem.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem. Wpadnę po ciebie o siódmej.

- Poczekaj! - zawołała, gdy już zaczął się oddalać. - Dziękuję za propozycję podwiezienia, Jordanie, ale wolę się przejść piechotą.

Pomachał jej ręką i zniknął. Rachel stała na parkingu, myśląc o tym, że wieści o jej przyjeździe już się rozniosły po całym mieście. Przypuszczała, że wszyscy wiedzą także, gdzie się zatrzymała, gdyż Jordan o to nie zapytał.

Była pewna, że John nie ma ochoty znów się z nią zobaczyć, ale uznała, że na kolacji prawdopodobnie będzie dużo ludzi i uda jej się schodzić mu z drogi. Dom McClennonów był wielki, a Rachel znała go dobrze jeszcze z czasów dzieciństwa.

Jadąc do domu uświadomiła sobie, że niewiele wie o rodzinie McClennonów. Starszy brat Johna, Jake, kiedyś był przedsiębiorcą budowlanym, ale nie miała pojęcia, czym zajmuje się teraz.

A co z Johnem? zastanawiała się, wnosząc zakupy do domu. Co się stało z jego małżeństwem? Pamiętała Meredith Thompson jeszcze ze szkoły średniej. Była to ładna brunetka, o dwa lata starsza od Rachel, co oznaczało, że już przekroczyła trzydziestkę. Rachel wiedziała, że jeszcze wtedy, gdy ona sama była na studiach, John od czasu do czasu widywał się z Meredith. Pomagał jej w załatwianiu kredytów na sklep z sukienkami, który otworzy w Pierce. John miał głowę do interesów i często oddawał przysługi przyjaciołom.

Rachel poczuła ukłucie zazdrości, gdy wyobraziła ich sobie w sklepie, siedzących obok siebie i pochylonych nad księgami rachunkowymi. Ale teraz nie warto było się o to martwić. John i Meredith zdążyli już się pobrać i rozwieść.

Spojrzała na zegarek i postanowiła przebrać się przed pójściem na kolację.

Zeszła ze wzgórza tuż przed siódmą, ubrana w spodnie koloru khaki, ciemnoniebieską bluzkę z długimi rękawami i adidasy. Na ramiona zarzuciła czerwony sweter.

Jej letni domek stał na szczycie urwiska nad rzeką. Niżej znajdowała się pięciusetakrowa farma McClennonów, rozciągająca się od Missisipi aż po główną drogę. Stok wzgórza nie był stromy, ale zanim Rachel dotarła na dół, zmęczyła się przeskakiwaniem przez duże wapienne głązy. Jestem typowym mieszczuchem, pomyślała z ironią. Za długo mnie tu nie było.

Od rzeki dzieliło ją w tej chwili jakieś pół kilometra, ale nawet stąd widziała długie worki z piaskiem poukładane w sterty na szczycie wałów.

Podeszła do domu od tyłu. Z wnętrza dochodził zgiełk. W kuchni brzęczały garnki, słychać było rozmowy i trzaskanie drzwiami. Żaby, których rechot towarzyszył jej po drodze, teraz ucichły.

Dom wyglądał tak jak kiedyś. Był biały z zielonymi okiennicami i otoczony werandą, która nadawała mu wygląd matrony wygodnie usadowionej na kanapie. Rachel wyszła zza rogu i zobaczyła Johna, który próbował rozpalić brykiety pod ogrodowym grillem. Obok niego stali Jordan i Tiny Harmon. John tym razem zatroszczył się o swój wygląd. Teraz miał na sobie jasnoniebieski pulower i czyste dżinsy.

- Musisz dolać płynnego paliwa - nalegał Tiny, wymachując kanistrem.

- Nie, trzeba dołożyć drzazg - upierał się Jordan.

- Czy moglibyście się ode mnie odczepić? - westchnął John z desperacją. - Tiny, nie machaj tym kanistrem, bo wysadzisz nas wszystkich w powietrze.

- Nie wiedziałem, że jesteś taki drażliwy - odciął się urażony Tiny.

- Nie jestem drażliwy, tylko... - jęknął John i urwał na widok Rachel. - A co ty tu robisz? - zapytał ostrym tonem.

Rachel zarumieniła się.

- Ja ją zaprosiłem - odrzekł natychmiast Jordan. - A ty nie zadawaj takich głupich pytań.

- Czy to Rachel? - zapytał Tiny, z uszanowaniem zdejmując z głowy myśliwski kapelusik, w którym trudno go było poznać. - Świetnie wyglądasz. Prawda, John?

John nie odpowiedział. Tiny oderwał wzrok od Rachel i szturchnął go łokciem.

- Co ci się stało? - zapytał John z irytacją.

- Mnie nic. Ale zdaje się, że z tobą jest coś nie tak.

- Chodź, Tiny - powiedział Jordan, ujmując go pod łokieć.

- Zajrzyjmy do kuchni.

- Ale ja... - zaczął Tiny, przenosząc wzrok z Johna na Rachel. - Tak, zajrzyjmy do kuchni.

- Ja też z wami pójdę - powiedziała Rachel. - Chciałabym się przywitać ze starymi znajomymi.

- Ja nie gryzę - mruknął John.

- Nie jestem tego taka pewna.

John zacisnął zęby i rzucił kolejną zapalną zapałkę na dymiące węgle.

- Dobrze - powiedział chłodno. - Niedługo stąd wyjedziesz. Przypuszczam, że przez tych kilka dni uda mi się zachowywać wobec ciebie uprzejmie.

Rachel stłumiła westchnienie. Nikomu jeszcze nie powiedziała, że ma zamiar zostać tu na zawsze.

- To bardzo miło z twojej strony - odrzekła z sarkazmem.

- Jak tam grill? - zapytał jakiś głos. Rachel odwróciła się i zobaczyła Meredith, która szła w ich stronę, prowokująco kręcąc biodrami.

- Cześć, Meredith - powiedziała uprzejmie. Dziewczyna zignorowała ją i zwróciła się do Johna:

- Jak długo jeszcze trzeba czekać? Nic nie jadłam od naszego lunchu, a to przecież była tylko kanapka.

Rachel wiedziała, że w ten niezbyt subtelny sposób Meredith chciała jej przekazać informację, że nadal była w bliskich stosunkach z Johnem.

- Wszyscy pracujący przy wałach jedli to samo - odrzekł John.

A więc nie był to lunch dla dwojga.

Zza rogu werandy wyszedł Mason z butelką lemoniady w ręce. Usiadł na ogrodowym krześle. Za nim pojawił się starszy brat Johna, Jake.

- Przepraszam - powiedziała Rachel - ale nie rozmawiałam jeszcze z Masonem. Miło było cię spotkać, Meredith.

Meredith znów ją zignorowała. Rachel zastanawiała się, czy ta kobieta wie, co naprawdę zaszło między nią a Johnem. Znała jednak Johna na tyle, że przypuszczała, iż nie zwierzał się nikomu.

Mason wydawał się pogrążony w myślach. Rachel niepewnie stanęła obok niego. Po chwili podniósł głowę. Od czasu gdy widziała go po raz ostatni, znacznie zeschupiał. Długie, jasne włosy i przejrzyste oczy sprawiały, że wyglądał niepokojąco.

- Cześć - powiedziała, próbując się uśmiechnąć. Od kilku lat właściwie nie rozmawiali ze sobą. Teraz Rachel uświadomiła sobie, jak trudno jest powtórnie nawiązać raz zerwane porozumienie. W samochodzie wydawał się czymś zajęty. Teraz sprawiał wrażenie nieco bardziej rozluźnionego.

- Jordan mówił mi, że postanowiłaś tu przyjść - powiedział i na jego opaloną twarz powoli wypełził uśmiech. - Chodź tu, uściśnij mnie.

Rachel w tej chwili bardzo potrzebowała uścisku. Jake taktownie odwrócił głowę. Przytuliła się do Masona i usiadła na ławce obok zajmowanego przez brata krzesła.

- Jak ci się żyje? - zapytała.

- Ostatnio nieszczególnie. - Mason wzruszył ramionami. - Wiesz o tym, że kupiłem bar?

- Tak, słyszałam. Gratuluję.

- Już go nie mam. Zbankrutowałem.

- Przykro mi. - Zmysł do interesów Masona zawsze pozostawiał wiele do życzenia. Rachel nie potrafiła nawet zliczyć jego nieudanych przedsięwzięć. Każdą porażkę odreagowywał dłuższym okresem picia, toteż zdziwiła się niezmiernie, widząc teraz w jego dłoni butelkę lemoniady.

- Znasz mnie - mruknął Mason. - Zawsze mam pecha. Obydwoje uśmiechnęli się ponuro.

- John i ja zaproponowaliśmy Masonowi pracę - powiedział Jake. Podobnie jak John, miał czarne włosy posiwiałe na skroniach, ale oczy szare, nie niebieskie.

- Zdaje się, że zostanę pomocnikiem na farmie - wyjaśnił Mason.

- To niezła praca - odezwał się John. Rachel odwróciła głowę i zobaczyła go na schodach. - Ale wszystko zależy od tego, czy wały wytrzymają. Jeśli nie, farma może przestać przynosić jakiegokolwiek zyski, przynajmniej w tym roku.

- Na razie będę pomagał przy umacnianiu wałów - powiedział Mason. - I chcę pracować tak jak wszyscy inni, bez zapłaty.

- Porządny z ciebie człowiek - mruknął John, poklepując Masona po ramieniu. Oparł się o ścianę domu i przetarł oczy dłonią. Wyglądał na wyczerpanego. Rachel słyszała w sklepie spożywczym, że umacnianie wałów trwało niemal bez przerwy już od kilku dni. Długość brzegów Missisipi w tej okolicy wynosiła ponad sto kilometrów, toteż nie brakowało

zajęcia. To dziwne, pomyślała Rachel. Coś się jej nie podobało w zachowaniu Masona. I ta butelka z lemoniadą. Zazwyczaj o tej porze pijał piwo.

- Jak tam mój siostrzeniec? - zapytał Mason, nie patrząc na nią.

- Rośnie jak na drożdżach. Przyjedzie tu za kilka dni.

- Odchyliła głowę do tyłu i przyjrzała się bratu. - Masonie, czy wszystko w porządku? Wydajesz się... jakiś inny.

- Niech diabli wezmą ten grill - wymruczał John. - Chodź, Rachel. Pomożesz mi.

- Meredith tu idzie. Na pewno chętnie ci pomoże - odrzekła cierpko. John spojrział w lewo i skrzywił się na widok byłej żony, która rzeczywiście zmierzała w ich stronę.

- Ale prosiłem o pomoc ciebie - powtórzył z uporem, chwytając ją za ramię. Palce miał ciepłe i mocne. Rachel poczuła, że serce jej zaczyna bić szybciej. John sprowadził ją ze schodów, bez słowa mijając Meredith.

- Co w ciebie wstąpiło? - zapytała Rachel, stojąc przy grillu. - Chciałam porozmawiać z bratem.

- Twój brat nie potrzebuje w tej chwili przesłuchania - rzekł John, grzebiąc w węglach. - Stracił bar i ma dużo problemów.

- Mason już wcześniej przeżywał porażki w interesach - odparła. - A ja jestem jego siostrą. Nie miałam zamiaru go przesłuchiwać, chciałam tylko dowiedzieć się, czy u niego wszystko jest w porządku.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją.

- Skąd wiesz?

- Wiem lepiej od ciebie, bo tu mieszkam - mruknął. Jordan przyniósł mięso na pieczeń i hamburgery. John z trzaskiem postawił talerz na przymocowanej do grilla tacy.

- Usmaż to! - mruknął do Rachel i poszedł do domu. Krążąca w pobliżu Meredith natychmiast za nim pobiegła.

- Ja mam to usmażyć? - powtórzyła Rachel ze złością. - John, nie używałam grilla co najmniej od dziesięciu lat! Mogę ci zamówić chińskie jedzenie na wynos albo zrobić sałatkę, ale nie umiem smażyć mięsa!

Ale na próżno protestowała. Drzwi domu zamknęły się z trzaskiem. Mason, Jake i Jordan patrzyli na nią, z trudem skrywając rozbawienie.

- To wcale nie jest zabawne - mruknęła.

- Jasne, że nie - zgodził się Jordan, powstrzymując uśmiech. - Tu chodzi o naszą kolację.

- Proszę - wyciągnęła w ich stronę widelec. - Możecie się tym zająć.

Mężczyźni jednak natychmiast zniknęli, mamrocząc pod nosem jakieś przeprosiny. Rachel zakląła, wrzucając mięso na grill. Hamburger rozpadł się na kawałki, gdy za wcześnie spróbowała przewrócić go na drugą stronę. Pieczeń stoczyła się na krawędź grilla. Pochwyciła ją palcami, parząc sobie dłoń.

- Au! - wykrzyknęła, przykładając palce do ust.

- Widzę, że kiepska z ciebie kucharka?

To był John. Nie uśmiechał się, ale w jego wzroku nie było już gniewu.

- Coś takiego, sam wielki szef kuchni zaszczycił mnie swoją obecnością - rzekła Rachel z ironią. Podała mu widelec, na wszelki wypadek odsuwając się od grilla.

- To co ty jadasz? Chodzisz codziennie do restauracji? - zapytał John, wprawnie przesuwając nieszczęsną pieczeń na środek grilla.

- Często - przyznała. - Ale ze względu na Davida musiałam się nauczyć przyrządzać kilka podstawowych potraw. Płatki na mleku i grzanki z serem.

- To są twoje specjalności? - zapytał z ironią.

- Uważam mrożonki za największe osiągnięcie w dziejach ludzkości - wyznała. - Zamrażarka w sklepie spożywczym jest moją najlepszą przyjaciółką.

Na twarzy Johna pojawił się cień uśmiechu i Rachel poczuła zawrót w głowie. Uśmiech jednak natychmiast zniknął.

- Idź do domu i przynieś mi sos do pieczeni. Stoi w garnku na kuchni - nakazał. - Jedzenie będzie gotowe za dziesięć minut.

Nie protestowała. W końcu wyreczył ją przy grillu. Mogła mu pomóc.

Matka Johna, Elizabeth, w wielkiej kuchni o ścianach wyłożonych sosnową boazerią mieszała coś w dużym rondlu. Na widok Rachel odłożyła łyżkę i uściśnęła ją mocno.

- Słyszałam, że wróciłaś - powiedziała z uśmiechem, odsuwając ją na odległość wyciągniętego ramienia. - Miło znów cię widzieć.

- Cieszę się, że wróciłam - przyznała Rachel, choć nie była to do końca prawda.

- Meredith, wymieszaj tę sałatkę ziemniaczaną - poleciła Elizabeth, podając łyżkę swej byłej synowej. Ujęła Rachel za ramiona i poprowadziła ją do krzesła stojącego przy sosnowym stole. Sama usiadła naprzeciwko. - Powiedz mi, co u ciebie słychać. Zdaje się, że nie czujesz się dobrze? - zatroskała się.

- To tylko przeziębienie. Nic poważnego - uspokoiła ją Rachel. Kątem oka widziała trzech nie znanych sobie mężczyzn, którzy otwierali paczki chrupek ziemniaczanych i wsypywali je do misek, jednocześnie przysłuchując się rozmowie. Przypuszczała, że są to ochotnicy zatrudnieni przy umacnianiu wałów. Meredith także słuchała otwarcie.

- Bierzesz jakieś lekarstwa?

- Nie miałam czasu się tym zająć - odrzekła Rachel. - Jeszcze się porządnie nie rozpakowałam.

- A twój syn? Jak się miewa? Słyszałam, że ma tu przyjechać.

- Zaraz po zakończeniu obozu piłkarskiego. Rodzina, u której teraz mieszka, ma go odprowadzić na lotnisko.

- To wspaniale - rozpromieniła się Elizabeth. - Nie mogę się już doczekać, kiedy go poznam.

Obydwie kobiety odwróciły się, słysząc głos Johna, który głośno przywoływał Rachel.

- Sos do pieczeni - przypomniała sobie. - Zdaje się, że już jest potrzebny.

- W takim razie lepiej się pośpiesz - powiedziała Elizabeth z uśmiechem. - John nie jest szczególnie cierpliwym człowiekiem.

Rachel pochwyliła uchwyt rondla. Elizabeth sięgnęła do szafki i dodała:

- Weź ten lek. Jest dobry na przeziębienie.

Rachel podziękowała za lekarstwo, wsunęła je do kieszeni spodni i wyszła z domu.

- Mam nadzieję, że szybciej nakrywasz do stołu, niż przynosisz sos - mruknął John.

- Rozmawiałam z twoją mamą. I nie mam zamiaru nakrywać do stołu. - Odwróciła się i spojrzała na niego badawczo.

- O co chodzi? - zapytał John, polewając mięso sosem.

- John, nie wiem, jak to powiedzieć, ale... sposób, w jaki traktuje mnie twoja matka i wszyscy inni...

Jego dłonie znieruchomiały, ale nie spojrzał na nią.

- Nie powiedziałaś nikomu o tym, co się między nami zdarzyło, prawda? - wykrztusiła z trudem.

- Czy myślisz, że sprawiłoby mi przyjemność powtarzanie tego, co sobie wówczas powiedzieliśmy? - zapytał szorstko,

przelotnie spoglądając jej w oczy. - Bardzo wyraźnie powiedziałaś, co o mnie myślisz.

- Byłam młoda - powiedziała cicho. - I niecierpliwa.

- Byłaś? Zmieniłaś się?

- John, proszę cię...

Tym razem to Jordan przerwał tę rozmowę.

- Hej, kiedy wreszcie będziemy jedli? - zapytał niecierpliwie, przybiegając do nich z werandy.

- Powiedz wszystkim, żeby usiedli do stołu - rzekł John, nadal wpatrując się w twarz Rachel. - Mięso jest już prawie gotowe.

Rachel odwróciła się, niezdolna znieść chłodu jego spojrzenia. Ludzie już zaczęli kręcić się niespokojnie wokół domu. Myśląc o czym innym, pomogła Elizabeth wynieść na werandę miski z sałatką ziemniaczaną i chrupkami. W tej chwili żałowała, że nie została w domu. Nie miała już siły znosić gniewu Johna.

Znalazła wolne miejsce obok Masona. Jake i Jordan usiedli naprzeciwko z talerzami pełnymi jedzenia.

- Czuję się, jakbym nic nie jadł od miesiąca - poskarżył się Jordan. - Przerzuciłem dzisiaj chyba z tysiąc worków.

- Zjadłeś też chyba z tysiąc kanapek - rzucił sucho Jake. - Masz zdumiewający apetyt.

- Ciężko pracowałem, bracie - uśmiechnął się Jordan.

- Robotnikom to dobrze, prawda, Rachel? - mrugnął do niej Jake. - Nie męczą się tak jak biedni cieśle i doradcy finansowi.

- Owszem - zgodził się Jordan, unosząc brwi i szturchając brata łokciem. - Widzę właśnie, że rozwinęły ci się niezłe mięśnie za uszami.

Uśmiech zgasł na ustach Rachel, gdy John wcisnął się między nią a Masona, choć jeszcze przed chwilą nie było tam ani odrobiny wolnego miejsca.

- Świetnie przyrządzone hamburgery, prawda? - zwrócił się do braci.

- No cóż, nie spaliłeś domu, trzeba więc chyba uznać to za sukces - skomentował jego pytanie Jake, budząc aplauz Jordana.

- Pamiętam, jak kiedyś przypaliłeś ulubiony uchwyt do rondli Elizabeth, ten, który wygrała na loterii podczas kościelnego pikniku - dodał Mason.

- Nie spaliłem go - zaprotestował John. - Tylko trochę się dymił.

- O mało nie eksplodował, gdy polałeś go piwem - przypomniał mu Jordan i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Rachel zauważyła, że Mason się nie śmieje. W chwilę później wysunął się cicho zza stołu i zniknął za domem. Jake popatrzył za nim i wymienił spojrzenia z Johnem.

Tego było już za wiele dla Rachel. W końcu Mason był jej bratem. Wyglądało na to, że John i inni McClennonowie świetnie wiedzą, o co tu chodzi, tylko jej nikt nie chciał o tym poinformować. Spojrzała na Johna z wyrzutem, wstała i ruszyła w stronę, gdzie zniknął Mason. Znalazła go za domem. Siedział na betonowej cysternie, zasłoniętej od strony domu kępą krzewów forsycji, i żuł źdźbło trawy.

- Hej - powiedziała, siadając obok niego.

- Hej.

- Zimno tu - poskarżyła się.

Mason wzruszył ramionami. Rachel dotknęła jego ręki.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Jeśli coś jest nie tak, chciałabym ci pomóc.

- To nie ma z tobą nic wspólnego - odrzekł.

- Jestem twoją siostrą. Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy i mnie - westchnęła. - A pewnie są to te same problemy. Nie jest łatwo nosić ze sobą bagaż wspomnień o mamie.

- Dla ciebie to łatwiejsze - mruknął Mason. - Ty stąd wyjechałaś. A ja wciąż tkwię pośród ludzi, którzy ją znali i nadal czują do niej urazę.

Rachel uśmiechnęła się gorzko.

- Ile to już czasu minęło od jej śmierci? Trzynaście lat? Ludzie mają długą pamięć.

- Czy myślisz, że mogłem odziedziczyć jej skłonności? - zapytał Mason po chwili.

- Dlaczego pytasz? Czy masz zamiar zająć się uwodzeniem zameężnych kobiet?

- Nie - rzekł Mason z niechęcią. - Chodzi mi o jej zamiłowanie do beztroskiego życia.

Rachel zmarszczyła brwi.

- Czym się martwisz, Mason? Co stało się w tej tawernie?

- Nic.

Odrzucił na bok źdźbło, podniósł się i odszedł, wciskając ręce w kieszenie.

Rachel pomyślała, że musiała trafić w jakiś czuły punkt brata. Mocno zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, zobaczyła nad sobą Johna, który stał przed nią ze zmarszczonym czołem.

Westchnęła. Znów będą problemy.

- Właśnie miałam zamiar stąd iść - powiedziała, podnosząc się.

- Zaczekaj.

Usiadł obok niej na krawędzi cysterny. Przez długą chwilę milczał. Rachel znów westchnęła.

- Mason był rozmowniejszy od ciebie.

- Co ci powiedział?

- Chyba martwi się tym, że może się stać podobny do mamy - wzruszyła ramionami.

- Nie było wam łatwo dorastać, wiedząc, jaką wasza matka ma reputację. - John pochylił się i oparł łokcie na kolanach. - Jak ty sobie z tym poradziłaś, Rachel?

- Miałam ciebie - rzekła, odwracając głowę i patrząc mu w oczy. John spuścił wzrok.

- Mason miał dzisiaj trudny dzień - rzekł po chwili, nie patrząc na nią.

- Dlaczego?

- Czy wiesz o tym, że twój brat ma problemy z piciem?

- Problemy z piciem? - powtórzyła, splatając ręce na kolanach. - Wiem, że po każdym niepowodzeniu w interesach pił przez kilka dni. Ale potem po prostu wracał do normalnego życia.

- Te okresy zdarzały się coraz częściej. Ostatnim razem uświadomił sobie, że nie potrafi już przestać. Otrzymał pomoc i od dwóch tygodni nie pije. Dzisiaj było mu trudno, bo wszyscy, którzy pracowali przy wałach, zostali poczęstowani piwem. Mason ostatnio nie przebywał w towarzystwie pijących.

- Rzeczywiście musiało mu być ciężko - przyznała.

- On uważa, że przynosi ci wstyd - ciągnął John.

- Dlaczego? - zdumiała się.

- Bo ty wyjechałaś z Pierce i zrobiłaś karierę.

- Przecież to idiotyzm!

- To nie ma znaczenia. On tak myśli. Rachel wstała.

- Muszę z nim porozmawiać.

John pochwyił ją za rękę i zmusił, by znów usiadła.

- Zostaw go, Rachel. Jake z nim teraz rozmawia.

- Jake?

- Chyba o tym nie wiesz. Kilka lat temu, gdy ciebie tu nie było, Jake się ożenił. Jego żona zginęła w wypadku samochodowym, gdy była w ciąży. Potem Jake zaczął pić. Potrzebował sporo czasu, żeby z tego wyjść. Dobrze wie, przez co Mason teraz przechodzi.

- Przykro mi - szepnęła Rachel. - Nie wiedziałam. Przypomniała sobie McClennonów jako chłopców i zasmuciła się. Od tego czasu zdarzyło się tak wiele.

- O czym myślisz? - zapytał John, mocniej ściskając jej dłoń.

- O tobie i o Jake'u, gdy byliście dziećmi. O kłopotach, w jakie się pakowaliście - uśmiechnęła się łagodnie. - Pamiętam, że zawsze widywało się was razem. Jake nie lubił, gdy się za nim pętałeś, ale ty i tak to robiłeś. I we wszystkim go naśladowałeś. Pamiętam, jak zakradliście się do ogrodu pani Patterson, zerwaliście wszystkie pomidory i powiesiliście na krzakach czerwone bombki choinkowe.

John zaśmiał się cicho.

- Za karę musieliśmy przez całe lato kosić jej trawę za darmo.

- Jeździliście na rowerach przez most do Missouri, żeby kupić sztuczne ognie. A potem puszczałyśmy fajerwerki z tej cysterny.

- Zdaje się, że ty też brałaś w tym udział - przypomniał jej John.

- Przekupiłeś mnie - uśmiechnęła się. Przypomniała sobie, jak pewnego roku stali razem w mroku, patrząc na iskry z ostatniego wystrzelonego fajerwerku. John odwrócił się do niej i pocałował ją niespodziewanie. Był to ich pierwszy pocałunek, który do tego stopnia zamroczył jej zmysły, że oparzyła sobie dłoń. John polał jej rękę zimną wodą i pocałował ją jeszcze raz.

Teraz z jego oczu wyczytała, że myślał o tym samym. Jeszcze mocniej zacisnął rękę na przegubie jej dłoni, a drugą wyciągnął powoli dotykając twarzy Rachel. Wstrzymała oddech. Przez chwilę patrzył na nią uważnie, po czym przygarnął ją do siebie. Nie potrafił się powstrzymać. Musiał znów poczuć jej smak, dotyk miękkich ust.

Rachel pochyliła się, przyciągana do niego tą samą niewidzialną siłą. Jej piersi lekko otarły się o jego tors. John poczuł, że oddech więźnie mu w gardle. Wsunął dłoń w jej włosy, przesuwając powoli ustami po jej ustach. Rachel westchnęła cicho, przytulając się do niego. Pocałunek stawał się coraz mocniejszy. W końcu John podniósł głowę i odsunął się, mrużąc pod nosem jakieś przekleństwo. Rachel patrzyła na niego, oszołomiona. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, pogrążeni we wspomnieniach sprzed jedenastu lat

Naraz o ziemię uderzyły pierwsze krople deszczu. John szybko spojrział na niebo, zaklął, zerwał się na równe nogi i pociągnął Rachel za sobą. Obydwoje pobiegli w stronę domu.

Deszcz lał jak z cebra. John zauważył braci i głośno wykrzyknął to, o czym wszyscy myśleli:

- Wały!

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel wyczuła w kuchni atmosferę napięcia i zdenerwowania. Wszyscy obecni wpatrywali się z niepokojem w Johna. Elizabeth z posępną twarzą kręciła gałką kuchennego radia.

- Nadciąga fala opadów od Kansas City - powiedziała. - Prognoza pogody zapowiadała silny deszcz i wiatr.

- Ten deszcz nie powinien tu dotrzeć aż do jutra - odrzekł John ze znużeniem.

Jake odstawił pustą miskę do zlewu.

- Zdaje się, że w tym roku powódź nie może się doczekać, żeby do nas dotrzeć.

- No dobrze - mruknął John, przesuwając ręką po włosach. - Ruszmy się.

- Nie wyjąłem jeszcze reflektorów z ciężarówki - rzekł Tiny. - Mamy za mało worków z piaskiem.

- Zadzwoń do szeryfa i poproś, żeby podesłał jeszcze jedną ciężarówkę - powiedział John do matki. - Możesz też zrobić trochę kanapek na zapas. Dobrze, chodźmy.

Mężczyźni pochwycili kurtki i peleryny wiszące na oparciach krzeseł i zaczęli wychodzić z domu. Meredith położyła rękę na ramieniu Johna.

- Pojadę z tobą. John potrząsnął głową.

- Zostań tutaj z Rachel i z mamą.

Na twarzy Meredith odbiło się rozczarowanie. W korytarzu Rachel podeszła do Johna i odezwała się cicho:

- Jadę z tobą.

- Nie bądź śmieszna - mruknął, nie odwracając się od szafy, z której wyciągał dodatkowe kurtki i czapki.

- Mówię poważnie, John - nie ustępowała.

Gdy odwrócił się twarzą do niej, w oczach miał chłód i niedowierzanie,

- Wracaj do domu, tam, gdzie twoje miejsce. Wiedziała, że ma na myśli Boston, a nie domek nad urwiskiem, ale nie poddawała się.

- John. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Pojadę z tobą albo pójdę nad rzekę piechotą, ale, tak czy inaczej, muszę wam pomóc.

Odsunął się, jakby jej dotyk go parzył.

- W co ty grasz, Rachel? Jakie znaczenie mają dla ciebie wały?

- Ludzie, którzy tu mieszkają, mają dla mnie znaczenie - odrzekła, wytrzymując jego gniewne spojrzenie. - Nie mogę siedzieć beczynn timer, podczas gdy inni tracą domy.

- W przeszłości miałem wrażenie, że to, co przeżywają inni, nie ma dla ciebie znaczenia - oskarżył ją. - Myślałaś tylko o sobie i nic cię nie obchodziły poprzednie zobowiązania.

- Jesteś niesprawiedliwy - odparowała. - To, co się zdarzyło między nami, nie ma nic wspólnego z tą sytuacją.

- Ma wiele wspólnego, Rachel. Nie mogę ci ufać. A wszyscy, którzy pracują przy wałach, muszą mieć do siebie zaufanie.

- Idziesz, John? - zawołał jakiś męski głos z kuchni. John milczał przez chwilę, patrząc na Rachel przenikliwie, po czym odwrócił się.

- Idę, idę.

Rachel zgrzytnęła zębami i skierowała się do kuchni. Meredith wychodziła właśnie z niej, wołając do mężczyzn, żeby na nią zaczekali. Na podjeździe stały ciężarówki z włączonymi silnikami. Wycieraczki zmagaly się z deszczem. Elizabeth spojrzała ze zdumieniem na Rachel biegnącą do wyjścia.

- Nie powinnaś wychodzić na deszcz, skoro jesteś przeziębiona! - zawołała, ale Rachel już nie było.

Udało jej się wcisnąć na tylne siedzenie ciężarówki Tiny'ego, która miała dużą szoferkę. Skinęła głową dwóm mężczyznom siedzącym z przodu. Twarz jednego z nich wydawała się jej znajoma; był to właściciel farmy w dole rzeki. Drugi chyba prowadził sklep z oponami. Ruszyli za konwojem pięciu innych samochodów.

- Dlaczego John nie dał ci żadnego okrycia? - zdziwił się Tiny. - O czym on myślał?

- Pewnie o nadciągającej powodzi.

Rachel wcale nie była pewna, czy John dałby jej okrycie, gdyby zobaczył, że jedzie pomimo jego sprzeciwu. Sięgnęła po trzymany na kolanach sweter i nałożyła go, co w tłoku panującym na tylnym siedzeniu nie było łatwe. Wszędzie dokoła pełno było pustych słoików po maśle orzechowym, a obok leżały pisma farmerskie z ostatniego roku i reklamówki firmy telekomunikacyjnej.

- Przepraszam za ten bałagan - powiedział Tiny, spoglądając we wsteczne lusterko. - Jem masło orzechowe, gdy orzę albo jadę do miasta, i nie chciało mi się uprzątnąć tych słoików z samochodu.

- Ale co nim smarujesz? - zdziwiła się Rachel.

- Krakery. Powinny tam gdzieś być. Poczęstuj się. Rachel puściła krakery w obieg. Tiny na wzmiankę o jedzeniu wyraźnie się ożywił.

- Trzymam te gazety, bo co tydzień zamieszczają nowy przepis - ciągnął. - Muszę się kiedyś nauczyć gotować.

- Ja już chyba tego nie doczekam - mruknął jeden z mężczyzn.

- Tiny, może pouczymy się razem? - zaśmiała się Rachel.

- Świetny pomysł - ucieszył się. - Może John wyśle nas obydwój na kursy gotowania.

Wymienił znaczące spojrzenia z siedzącym obok niego mężczyzną. Rachel odgadła, o czym obydwaj myślą. Sądzi,

że John i ona znów staną się parą. Ale nic nie mogło być dalsze od prawdy. John nie wysłał jej na kursy gotowania ani na żadne inne, z wyjątkiem może kursu kamikadze.

Ale to nie miało znaczenia. Wiedziała, że musi tu być, niezależnie od tego, czy jemu się to podoba, czy też nie.

Nie musiała długo czekać na jego reakcję. Już w chwili gdy wysiadała z ciężarówki, poczuła utkwione w sobie nieruchome spojrzenie niebieskich oczu.

- Zdaje się, że kazałem ci zostać w domu - warknął John, stawiając na ziemi pudło z reflektorami na baterie.

Rachel szybko przemokła do nitki. Czowała, że włosy przylepiają jej się do twarzy. Jak na czerwiec, deszcz był bardzo zimny. Bezwiednie skuliła ramiona, nie miała jednak zamiaru kapitulować.

- Skoro już tu jestem, może mogłabym się do czegoś przydać - powiedziała.

- Wiesz, John, co mi przyszło do głowy... - wtrącił Tiny pojednawczym tonem.

- Nie wtrącaj się - mruknął John.

Tiny odchrząknął i powstrzymał się od dalszych komentarzy. Niezgrabnie poklepał Rachel po ramieniu i zaczął rozładowywać swoją ciężarówkę.

- Czy są tu jeszcze jacyś rycerze w lśniących zbrojach, gotowi stanąć w twojej obronie? - zapytał John sarkastycznie. Stał zaledwie o metr od niej i sama jego obecność wystarczająco ją onieśmielała.

- Nie potrzebuję rycerzy - odrzekła ostro. - Nauczyłam się sama o siebie dbać.

- Widzę właśnie - skomentował, obrzucając ją wymownym spojrzeniem. Z każdą chwilą była coraz bardziej prze - , moczona i zaczynały nią wstrząsać dreszcze.

- Wystarczy ci już tej rozrywki? - zapytała w końcu z irytacją. - Bo jeśli tak, to ja się biorę do roboty.

Pochwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Peleryny leżą na przednim siedzeniu mojej ciężarówki - powiedział. - To jest ciężka praca. Spróbuj nie zrobić sobie krzywdy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odsunął się i zajął rozładowywaniem reflektorów. Zachodzące słońce dawało już bardzo niewiele światła, w dodatku było pochmurno. Rachel pomyślała, że widocznie będą pracować całą noc.

Coraz bardziej drżała z zimna. Wyciągnęła pelerynę z samochodu Johna.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją ktoś z troską. Wyprostowała się zbyt gwałtownie i uderzyła głową o dach samochodu.

- Och! - wykrzyknęła, pocierając bolące miejsce. Odwróciła się i zobaczyła Tiny'ego. - Tak, wszystko w porządku. Tylko że John i ja...

Zawiesiła głos, uznając, że lepiej o tym nie mówić. I tak już ludzie plotkowali na ich temat.

- A, tak - rzekł Tiny po chwili. - Zauważyłem. Kiedy John jest zirytowany, zachowuje się jak niedźwiedź. - Zmarszczył brwi, przyglądając się jej. - Może powinnaś zostać w ciężarówce. Albo mogę odwieźć cię do domu. Wyglądasz na zmęczoną.

Potrząsnęła głową.

- Czuję się dobrze. Muszę się trochę rozruszać. Narzuciła na ramiona pelerynę, zadowolona, że deszcz już nie płynie jej po plecach. Uśmiechnęła się do Tiny'ego i podeszła do ciężarówki, z której mężczyźni wyładowywali worki z piaskiem. Ta okolica przywodziła jej na myśl wiele wspomnień.

W dzieciństwie Rachel zawsze chodziła za Johnem, prosząc go, by pozwolił jej pomóc w pracach na farmie. Zwykle po piętnastu minutach John ustępował i dawał jej

jakieś drobne zadanie. Rachel była wówczas uszczęśliwiona. Tak naprawdę chodziło jej tylko o to, żeby być blisko niego.

Powoli nauczyła się robić wiele rzeczy na farmie, ale John nadal drażnił się z nią, twierdząc, że nic nie potrafi.

Miała szesnaście lat i przyjechała do domu na wakacje. Chodziła za Johnem równie wytrwale jak zawsze. Wówczas już była w nim zakochana.

Szli przez pole. Było pochmurno i temperatura spadała, przynosząc wytchnienie po wielodniowych upałach. John oglądał kolby kukurydzy i drażnił się z nią jak zwykle. W końcu miała już dość jego kpin. Rozgniewana, obróciła się na pięcie i poszła w stronę domu. John pobiegł za nią, wołając ją po imieniu. Nie reagowała. Pochwycił ją za ramię podobnie jak dzisiaj, odwracając twarzą do siebie.

Rachel oparła się o jego pierś. Obydwoje zamarli w bezruchu. Potem usta Johna znalazły się na jej wargach i Rachel poczuła, że nic więcej nie jest jej potrzebne do szczęścia.

- Rachel, to jest za ciężkie dla ciebie - zauważył Tiny, wyrywając ją z zamyślenia. Wróciła do terażniejszości. Trzymała w ramionach worek z piaskiem i niosła go w stronę sterty na wałach.

- Poradzę sobie, Tiny - zapewniła, mijając go. Kątem oka zauważyła że John na nią patrzy. Położyła worek i ruszyła po następny.

- Rachel, zróbmy szereg - zaproponował Tiny.

Zaczęli podawać sobie worki z rąk do rąk. Ostatnia osoba w szeregu rzucała je na rosnący stos. Ziemia przy wałach była zbyt mokra, by ciężarówka mogła podjechać bliżej. Na końcu szeregu, obok Johna, Rachel zauważyła Meredith. John i jego kobiety, pomyślała ze smutkiem.

Pracowali ponad cztery godziny. Zużyli wszystkie przywiezione worki i połowę z tych, które podrzucił im szeryf.

Rachel poruszała się jak automat, ignorując ból w plecach i przemoczone nogi. Mężczyźni obok niej mówili, że farma Curtisów jest zagrożona. Woda zaczęła się przesączać przez umocnienia i zbierać na podwórku. Jeśli się jej nie powstrzyma, wkrótce zaleje dom.

Curtis. To nazwisko nie było jej obce. Naraz Rachel przypomniała sobie, dlaczego. Norma Curtis. Chodziły razem do szkoły. Wówczas nazywała się Norma Cline. Wyszła za Erica Curtisa.

Rachel lubiła ją. W tamtych czasach Norma zawsze była dla niej miła. Gdy John wyjechał na studia, to właśnie Norma często pomagała jej holować pijanego Masona do domu.

Drgnęła, gdy ktoś położył rękę na jej ramieniu. W świetle reflektora rozpoznała twarz Johna. Przez chwilę miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

- Deszcz już przestał padać, Rachel - powiedział szorstko.
- Jedź do domu.

Ze zdumieniem spojrzała na niebo. Nad półtorametrową stertą worków z piaskiem przez mgłę przeświecał skrawek księżyca. Dalej słychać było szum wzburzonej rzeki.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała, rozglądając się dokoła.
- Jada do domu, przespać się trochę. Idź. Tiny czeka na ciebie.

Ciężarówki zaczynały już zawracać i wyjeżdżać. Rachel upuściła na ziemię trzymany worek. Bolały ją wszystkie mięśnie, ale myślała tylko o tym, ile byłoby szkód, gdyby woda przedarła się przez umocnienia.

Poczuła, że musi się zobaczyć z Normą.

- Rachel! - powiedział John ostrym tonem, ujmując jej twarz w dłonie. - Od kilku godzin nie przestajesz kaszleć. Musisz trochę odpocząć.

- To tylko przeziębienie - mruknęła, czując przesączającą się przez ubranie wilgoć. Całe ciało miała gorące i lepkie.

- Jedź do mnie - powiedział. - Nie możesz dzisiaj nocować w domku.

- Nie chcę peszyć twojej matki - odrzekła cicho.

- Mamy nie będzie.

Rachel spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Kilka lat temu, gdy reumatyzm zaczął jej coraz bardziej dokuczać, przeprowadziła się do mieszkania w mieście. Nie bardzo już może chodzić po schodach.

- Mieszkasz sam?

- Jakoś nie potrafię utrzymać przy sobie kobiety - odrzekł z ponurym uśmiechem, odsuwając dłonie od jej twarzy. Jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym dodał: - Idź. Musisz odpocząć.

Rachel potrząsnęła głową.

- Pojadę do swojego domku.

- Nie bądź głupia.

Jego głos znów zabrzmiał gniewnie, ale Rachel już szła w stronę ciężarówki Tiny'ego.

- Nie martw się o mnie.

- Zawsze potrafisz sobie poradzić, prawda? - zawołał John, ona jednak nie zareagowała. Gdy zniknęła, poczuł złość na siebie. Ciężko pracowała przez cały wieczór, a on nie miał dla niej nic oprócz przykrych słów. Wiedział, że nie zadba o siebie tak, jak należy. Powinien był sam ją odwiedzić i dopilnować, by wzięła gorącą kąpiel i dobrze się wyspała.

Ale na myśl o Rachel w kąpeli popadł w jeszcze większą irytację. Zaklął, uderzając pięścią w dach ciężarówki. Po co tu przyjechała? Sam jej widok ożywiał wspomnienia, do których John nie miał najmniejszej ochoty wracać.

Przestał już nawet o niej śnić. Przekonał się, że najlepszym sposobem na uniknięcie snów jest praca od świtu do nocy. Wieczorem był tak zmęczony, że padał na łóżko i natychmiast zasypiał jak kamień.

A teraz wróciła.

Musi sobie jakoś z tym poradzić, dopóki Rachel znów nie wyjedzie. Gdyż było pewne, że wyjedzie wcześniej czy później. Nigdy nie poczuje się tu szczęśliwa, szczególnie gdy on będzie w pobliżu. Mógł za to ręczyć słowem honoru.

W godzinę później Rachel zaparkowała wynajęty samochód przed domem Curtisów. W świetle przednich reflektorów widziała wodę zbierającą się na podwórku za domem. Kilka osób pracowało przy światłach ciężarówki, układając dokoła podwórka stertę worków z piaskiem.

Norma stała przed domem, rozlewając kawę do kubków. Usłyszała trzask drzwiczek samochodu i odwróciła się.

- Rachel? Rachel, czy to naprawdę ty? - zawołała z niedowierzaniem. Uścisnęły się mocno.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała Rachel. Norma westchnęła, mocniej zaciskając rękę na jej ramieniu.

- Może mogłabyś rozlać tę kawę i zrobić kanapki? Jestem zbyt niespokojna, żeby spać, ale chciałabym na chwilę usiąść.

- A może mogłabym pomóc w przenoszeniu worków? - zaproponowała Rachel.

- Nie, dzięki. Jest tam już tyle osób, że prawie się ze sobą zderzają. Teraz, gdy deszcz przestał padać, może uda nam się utrzymać wodę z dala od domu jeszcze przez jedną noc.

- Wszystko już wynieśliście? - zapytała Rachel, napełniając kubki kawą i podając je podchodzącym do niej mężczyznom.

- Wszystkie najważniejsze rzeczy. Zostały jeszcze szafki na ścianach, ale i tak chciałam kupić nowe.

- Gdybyś chwilę pomyślała, Normo, to zamiast szafek zostawiłabyś swoje ubrania.

Norma roześmiała się.

- Zupełnie nowa garderoba! Boże, od lat nie kupowałam ubrań. Tylko dla niego - dodała, wskazując na ośmioletniego

chłopca, który właśnie przekazał jej zamówienie na nową porcję kanapek.

- Ja się tym zajmę - powiedziała Rachel. - Ty usiądź.

- To jest Eric junior - wyjaśniła Norma, pociągając chłopca za rękę. - Eric, to jest Rachel, moja koleżanka ze szkoły. Ona pracuje w banku, więc bądź dla niej miły. - To ostatnie zdanie zostało wypowiedziane scenicznym szeptem. Rachel i chłopiec wymienili uśmiechy.

Gdy Eric pobiegł do układających worki mężczyzn z tacą pełną kanapek, Norma wskazała Rachel krzesła obok siebie i zapytała:

- A jak tam twój syn?

- David? Świetnie. Przyjedzie tu niedługo. Na razie jest na obozie piłkarskim.

Norma milczała przez chwilę, po czym zapytała niepewnie:

- A jak wygląda sytuacja między tobą a Johnem?

- Nie może już być gorzej - przyznała Rachel z żalem.

- Stara się być dla mnie uprzejmy, ale przychodzi mu to z trudem.

- Dla Johna nigdy nie istniała żadna inna kobieta, nawet Meredith. To ona doprowadziła do tego małżeństwa. John nigdy nie pogodził się z utratą ciebie, Rachel.

Rachel cieszyła się, że mrok zasłania jej rumieniec.

- Myślę, że John bez trudu mógłby złamać serce każdej kobiecie - odrzekła szczerze.

- A o ile cię znam, postanowiłaś sobie nie dać mu żadnej szansy. Posłuchaj, Rachel...

- Normo, nie chcę niczego słuchać - przerwała jej Rachel.

- Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby słuchać czegokolwiek oprócz głosu zdrowego rozsądku. A rozsądek mówi mi, że powinnam się trzymać jak najdalej od Johna McClennona.

- Rachel, nie masz pojęcia, jak on wyglądał, gdy cię tu nie było przez ostatnich kilka lat. Gdybyś widziała, jak siedział w milczeniu całymi godzinami i nigdy się nie uśmiechał, to byś się rozplakała z żalu.

- Miał Meredith - wtrąciła Rachel.

- Ona nie mogła mu ciebie zastąpić i sama bardzo dobrze zdaje sobie z tego sprawę - oświadczyła Norma.

- Nic na to nie poradzę - rzekła Rachel ze znużeniem. - I nie mogę zmienić tego, co zdarzyło się w przeszłości.

- Ty sama o tym wiesz najlepiej - mruknęła Norma szorstko, ale bez przekonania. - No, dobrze. Opowiedz mi o swoim pasjonującym życiu.

Rachel nie spała dobrze. Nie tylko dlatego, że znalazła się w nowym łóżku, otoczona nieznanymi odgłosami. Prześladowały ją wspomnienia o Johnie.

Powtarzała sobie, że to tylko przeszłość, a jej reakcja spowodowana jest zmęczeniem i przeziębieniem. Przed pójściem do łóżka zażyła dużą łyżkę lekarstwa, które dostała od Elizabeth, i, pomimo bezsenności, poczuła się nieco lepiej. Rankiem jednak miała taki atak kaszlu, że musiała się oprzeć o blat szafki w kuchni.

Właśnie nalewała sobie drugą filiżankę kawy, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi ciężarówki i ciche odgłosy sprzeczki za drzwiami. Nie chciała, by ktoś ją zobaczył stojącą pośrodku kuchni w krótkiej flanelowej koszuli nocnej, ale nie zdążyła już wrócić do sypialni, gdyż drzwi otworzyły się nagle i do środka wszedł John, a za nim jego matka. Obydwoje nieśli wiadra, szczotki i różne narzędzia.

Rachel zastygła w miejscu. John na jej widok także zamarł w bezruchu. Elizabeth omal nie wpadła na niego.

- Mówiłam ci, żebyś najpierw zapukał - wytknęła mu. - Mówiłam, żeby zapukał - powtórzyła, zwracając się do Rachel. Potrząsnęła głową i obesła syna dokoła. John stał

nieruchomo jak posąg, jedynie w jego oczach odbijały się emocje. Rachel czuła siłę jego spojrzenia.

Elizabeth popatrzyła na nich oboje i lekko pokiwała głową. John nie zwrócił na to żadnej uwagi. Rachel oblała się rumieńcem, szybko postawiła kubek na szafce i uciekła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi, usiadła na łóżku i zaniósła się kaszlem.

W kuchni Elizabeth obrzuciła syna uważnym spojrzeniem. Zawsze tak na niego spoglądała, gdy jako chłopiec pakował się w kłopoty. On jednak, nie patrząc na nią, zajął się czymś przy zlewie.

- Nic jeszcze nie powiedziałeś o tym, jak się czujesz po spotkaniu z Rachel - rzekła cicho, stając obok niego.

- A jak mam się czuć? - mruknął, uderzając kombinerkami w zlew.

- Nie wiem. Ale może warto o tym porozmawiać.

- Nie - odrzekł, mocując się z zardzewiałą baterią. ~ Nie warto o tym rozmawiać. Rachel wkrótce wyjedzie i wszystko będzie tak jak przedtem.

- Czy tego właśnie chcesz? - nie ustępowała Elizabeth, podając mu drugi klucz. - Zdaje się, że jesteś nieszczęśliwy, gdy jej nie ma, i jeszcze bardziej nieszczęśliwy, gdy tu jest.

- Będę mniej nieszczęśliwy, gdy wyjedzie - odrzekł sucho.

- Jesteś pewien? - upierała się matka, przechylając głowę, by spojrzeć mu w twarz.

Dłonie Johna w końcu znieruchomiały. Spojrzał Elizabeth prosto w oczy.

- Nie, mam - odrzekł ochryplym szeptem. - Nie jestem pewien. I to jest właśnie najgorsze.

Obydwoje spojrzeli na Rachel, która wyszła z sypialni, ubrana w stare džinsy i szarą bluzę. Na tle bladej twarzy jej oczy wydawały się zbyt błyszczące.

- Dobrze się czujesz? - zapytał John, odkładając klucz i podchodząc do niej.

Rachel skinęła głową. Była zmęczona i nadal nie czuła się dobrze. Chociaż w domku było ciepło, walczyła z dreszczami. Nie chciała jednak, żeby John to zauważył i ironicznie skomentował. Zignorowała panujące milczenie i pochyliła się nad szafką, w której George i Rowena trzymali przybory do sprzątania. Znalazła starą gąbkę i butelkę uniwersalnego płynu do czyszczenia i zajęła się sypialnią. Uklękła, żeby wyszorować brudną podłogę, i znów zaniósła się kaszlem. Cicho zamknęła drzwi, nie chcąc, żeby John to słyszał.

Ale drzwi nie były wystarczająco szczelne. Do uszu Rachel dochodził głos Elizabeth, która bez powodzenia usiłowała wciągnąć Johna w błahą rozmowę.

Naprawdę nie spodziewała się, że stosunki między nią a Johnem ułożą się aż tak źle. Przypuszczała, że upływ czasu złagodzi gniew i ból. Wyglądało jednak na to, że John był zdecydowany odpłacić jej za wyrządzoną mu krzywdę.

Jakby już nie zapłaciła wystarczająco wiele. Samotnie wychowała syna, bez żadnego wsparcia emocjonalnego ani finansowego. Musiała sobie z tym jakoś poradzić pomimo lęku, że stanie się równie kiepską matką jak jej własna. Gdy David zapytał o ojca, powiedziała, że pozna go, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Kogo właściwie próbowała oszukać? Odpowiednia chwila nigdy nie nadejdzie. Nie było jej przed jedenastu laty i nie będzie teraz.

Drgnęła, gdy usłyszała głos Johna za swymi plecami.

- Ta gąbka do niczego się nie nadaje. Przyniosę zmywaki mamy.

Spojrzała na niego przez ramię. Zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że masz gorączkę - powiedział. Przykucnął obok i przyłożył dłoń do jej czoła.

- Spociałam się z wysiłku - mruknęła. Uświadomiła sobie, że rzeczywiście musi mieć dużą gorączkę, bo dłoń Johna wydawała jej się lodowata.

- Co ty chcesz udowodnić? - zapytał, odsuwając rękę.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparła ze znużeniem. John zmusił ją, żeby podniosła się z podłogi, wyjął gąbkę spomiędzy jej palców i wrzucił ją do miski. .

- Chcesz się zabić na moich oczach? - zapytał szorstko. - Przecież jesteś chora.

- Gdybym się chciała zabić na twoich oczach, wybrałabym lepszy moment - wybuchnęła gniewem, czując, że nie jest w stanie dłużej nad sobą panować. - Na przykład dzień twojego ślubu.

Natychmiast pożałowała tych słów, ale było już za późno.

- Jakie znaczenie mógł mieć dla ciebie mój ślub, skoro miałaś już kochanka? - Zacisnął dłonie na jej ramionach, bezwiednie wyrządzając jej tym przysługę. Ten uścisk przywrócił jej kontrolę nad sobą i nie pozwolił powiedzieć za dużo.

- To nie tak było - wymamrotała, desperacko szukając sposobu na zmianę tematu. - Chcę herbaty - oznajmiła głośno. Dzięki temu znalazła wyjście z tej przykrej sytuacji. John przestał się w nią wpatrywać tak intensywnie.

- Zaraz ci ją podam - zaofiarował się. - Połóż się i odpocznij.

Rachel była zbyt zmęczona, by się sprzeciwić. Zdjęła buty i położyła się. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zmęczona. Zdrzemnęła się na chwilę. Obudził ją gwizdek czajnika, a zaraz potem John wszedł do sypialni z kubkiem w dłoni. Usiadł na krawędzi łóżka, unikając jej wzroku.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. Usiadła i wzięła kubek ostrożnie, starając się nie dotknąć palców Johna.

- Już nie kaszlesz - zauważył.

- Wiem. Zażyłam jeszcze jedną łyżkę tego lekarstwa, które dała mi twoja mama.

Jego oczy przesunęły się na butelkę z lekarstwem stojącą na stoliku obok łóżka i opartą o nią fotografię. Wziął zdjęcie do ręki i przyjrzał mu się.

- To twój syn?

- Tak. To David - odrzekła, zaciskając dłonie na kubku.

- Ładny chłopiec.

Jest podobny do ojca, pomyślała. David miał jasne włosy Rachel i niebieskie oczy Johna.

- Uwielbia sport - uśmiechnęła się lekko. - I zwierzęta. Wciąż powtarza, że chce mieć psa.

- Możesz trzymać psa w swoim mieszkaniu? - zapytał, spoglądając na Rachel.

Ożywiła się, mówiąc o synu, ale gdy zauważyła, że John na nią patrzy, na jej twarzy natychmiast odbił się lęk. John poczuł przykrość na myśl, że Rachel się go boi. Przypuszczał jednak, że dał jej wiele powodów do tego swoim gniewem.

Jego matka miała rację. Gdy chodziło o Rachel, sam nie wiedział, czego chce. Wiedział, że będzie nieszczęśliwy niezależnie od tego, czy ona wyjedzie stąd, czy zostanie.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie mogę tam trzymać żadnych zwierząt.

- W takim razie powinnaś się przeprowadzić. Chłopiec, który chce mieć psa, powinien go dostać.

Owszem, Rachel też tak uważała. Między innymi dlatego właśnie chciała wrócić do Pierce. Tutaj mogła ofiarować Davidowi wiele ważnych w życiu rzeczy, których nie mógłby mieć w mieście. Może nawet ojca. Naraz przeszła jej przez głowę okropna myśl. A jeśli John odtrąci swego syna, podobnie jak jego matkę? A jeśli zacznie wyładowywać swój gniew także na Davidzie?

- Co się stało? - zaniepokoił się John. Wyjął kubek z jej rąk, postawił go na stole i znów dotknął jej czoła. - Nadal masz wysoką gorączkę.

- Muszę odpocząć - westchnęła, pragnąc czuć dotyk jego dłoni na całym ciele, tak jak kiedyś. Od dawna już żyła bez miłości i ogarniały ją czasem dziwne pragnienia.

- Nie powinnaś była jechać wczoraj do Curtisów - powiedział John z wyrzutem.

- Wiesz już o tym? - Zdziwiła się, że nie był na nią wściekły.

- Oczywiście - odrzekł z ponurym uśmiechem. - Nie możesz się nigdzie ruszyć w tym hrabstwie, żeby ktoś mi o tym nie zameldował. Rachel była w sklepie spożywczym. Rachel jechała przez Main Street. Rachel odwiedziła wczoraj wieczorem Normę Curtis. Przez cały czas o tobie słyszę.

Słyszając, w jaki sposób to powiedział, Rachel musiała się uśmiechnąć.

- Nie wiedziałam, że wszyscy się mną tak interesują.

- Ależ oczywiście. Tak samo jak kiedyś. Wszyscy myślą, że jesteśmy parą.

- Chyba będą musieli przywyknąć do myśli, że tak nie jest - odrzekła zdumiona tym, że głos jej nie zadrżał.

- Tak - zgodził się John. - Ale jestem pewien, że to stanie się dla wszystkich jasne dopiero wówczas, gdy wyjedziesz.

Nic nie odpowiedziała, niepewna, jak zareagowałby na wiadomość o jej planach.

- Myślałam, że będziesz się na mnie złościł za to, że pojechałam do Normy.

- Nie powiem, żebym był tym zachwycony, bo przecież jesteś chora - powiedział. - Ale rozumiem, że stęskniłaś się za przyjaciółmi. Ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

- Jak się trzymają umocnienia? - zapytała,

- Na razie dobrze. Curtisowie nadal wypompowują nadmiar wody, ale zdaje się, że rzeka przestała przybierać.

- To dobrze - skinęła głową z zadowoleniem.

John wciąż trzymał w ręku zdjęcie ich syna. Spojrzała na nie, myśląc o tym, jak bardzo David jest podobny do ojca, gdy ten był w jego wieku.

- Jaki jest... ojciec Davida? - zapytał John, jakby czytał w jej myślach, i roztargnionym ruchem odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- To bardzo dobry człowiek - odrzekła szczerze, napotykając jego spojrzenie.

- I ten dobry człowiek nie ożenił się z tobą? - zdziwił się John.

- To nie byłoby dobre ani dla mnie, ani dla niego - powiedziała, spuszczaając wzrok.

- A co z Davidem? Co jest dobre dla twego syna?

- David jest szczęśliwy.

- Szczęśliwy bez ojca? - nie ustępował. - Jak często go widuje?

- Nie widuje go - przyznała Rachel ze znużeniem.

- Dlaczego?

- Ojciec Davida odszedł - rzekła wymijająco. - Nie utrzymuję z nim kontaktów.

- Odszedł? - zawołał John. - Rachel, co to za człowiek, który nie chce się widywać z własnym dzieckiem? Czy może myśli, że jego pieniądze wszystko załatwią?

- Nie biorę od niego pieniędzy - powiedziała z rezygnacją.

- Nie rozumiem cię - zawołał John ze wzburzeniem. - Związałaś się z tym człowiekiem, bo był bogaty, a potem nawet nie chcesz, żeby utrzymywał swojego syna. Co się z tobą stało, Rachel?

Rzeczywiście, co się ze mną stało? zastanowiła się, zdając sobie sprawę, że popełniła wiele błędów. Jej syn nie miał ojca, ona zaś straciła najlepszego przyjaciela na świecie.

- Rachel, spójrz na mnie. - Ujął ją za podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Zauważyła na jego twarzy gniew i rozczarowanie. Natychmiast poczuła się jeszcze gorzej. - To, co zrobiłaś z nami... ze mną... było wystarczająco bolesne. Ale jak możesz ranić własnego syna, odbierając mu ojca?

- Ja nie.. - - zaczęła, ale ugryzła się w język. To była jej wina, że David nie znał ojca. W jej oczach zebrały się łzy.

- Rachel - powtórzył John, potrząsając głową. - Kiedyś miałem nadzieję, że pewnego dnia uświadomisz sobie, że popełniłaś ogromny błąd, wiążąc się z mężczyzną z powodu jego pieniędzy. Zdaje się, że zapłaciłaś za ten błąd. Szkoda, że nie stało się inaczej, ale jeszcze bardziej żałuję, że twój syn nadal musi za to płacić.

- John - zawołała Elizabeth zza zamkniętych drzwi - pozwól Rachel odpocząć. Musi odzyskać siły.

Skinął głową, nie odwracając się, i odłożył fotografię Davida na stolik.

- Mama ma rację - rzekł z goryczą. - Straciłaś siły i charakter.

Rachel przymknęła powieki, by powstrzymać łzy. Te słowa boleśnie ją zraniły. John nigdy dotąd nie uważał, by brakowało jej charakteru i silnej woli. Fakt, że teraz tak powiedział, oznaczał, że osądził ją surowo.

Westchnęła głęboko i gdy otworzyła oczy, pokój był pusty, a drzwi zamknięte.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rachel obudziła się, nie mając pojęcia, która godzina. W pokoju było ciemno i słyszała plusk kropli deszczu uderzających o rynnę. Znów pada, pomyślała w popłochu.

Z lewej strony dobiegał stuk kropel wody. Obróciła się na bok i zobaczyła, że woda leje się na podłogę z sufitu. Gnijące deski były pociemniałe od wilgoci.

Pobiegła do kuchni, znalazła duży garnek, postawiła go tam, gdzie nastąpił przeciek, i ubrała się. W kuchni na szafce leżała kartka od Elizabeth, oznajmiająca, że w lodówce są kanapki. Obok stał talerzyk z jabłkiem i pokrojoną marchewką. Rachel uśmiechnęła się na ten widok. Elizabeth zawsze nalegała, by dzieci zjadły wszystko, zanim dostaną deser. Ta zasada obowiązywała także Rachel, jeśli akurat przyszła w odwiedziny do McClennonów, a wówczas nikt nie uwielbiał deserów bardziej niż ona.

Zaparzyła herbatę i znalazła w szafce czekoladowe ciasteczka. Deszcz dudnił coraz mocniej. Stanęła przy oknie, ale przez zaparowaną szybę nic nie było widać. Zegarek na szafce wskazywał szóstą po południu. John na pewno pracował przy umocnieniach nad rzeką. Rachel czuła się o wiele lepiej i nie męczyły jej już ataki kaszlu. Jadła ciastka, kręcąc się nerwowo po kuchni. Otworzyła drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Wydawało jej się, że wiatr niesie jakieś głosy.

Ci farmerzy i ich żony znaczyli dla niej bardzo wiele. Gdy matka przepiła wszystkie pieniądze przeznaczone na życie, nie zadawali żadnych pytań, tylko wsuwali jej w rękę pięciodolarowy banknot albo zapraszali na obiad. A gdy matka zmarła, przynosili jej jedzenie i nie szczędzili słów pociechy. Sól ziemi. Kiedyś żartem nazwała tak Johna, ale dotyczyło także innych mieszkańców Pierce. Tym ludziom można było ufać i polegać na nich. Nie mogła tu siedzieć z

założonymi rękami i czekać, aż rzeka pochłonie ich farmy, tylko dlatego, że sama była bezpieczna.

Narzuciła na siebie pelerynę, którą zostawił jej John, i wybiegła na zewnątrz. Wiedziała, że jej wynajęty samochód utknie w błocie, więc pieszo ruszyła w stronę brzegu rzeki. Ześliznęła się ze zbocza i podarła sobie spodnie. Buty miała oblepione gliną. Żałowała, że nie kupiła w mieście jakichś solidniejszych, roboczych.

Z trudem łapiąc oddech, zbliżyła się do wałów i od razu zauważyła rozlewisko po zewnętrznej stronie. Obok stała grupka mężczyzn. Woda przesączała się u podnóża wałów i jej poziom niebezpiecznie wzrastał. Trzech mężczyzn pracowało zawzięcie, zatykając przeciek workami z piaskiem. Między nimi był John. Przerwał pracę dopiero wtedy, gdy ktoś go zawołał z następnego odcinka wałów.

Rachel otuliła się szczelniej za dużą peleryną i podbiegła do grupy mężczyzn. Na jej widok Tiny ostrzegawczo uniósł brwi.

- Lepiej, żeby John cię tu nie widział. Warczy na nas wszystkich jak pies na krótkim łańcuchu.

- Mam zamiar trzymać się z dala od niego - zapewniła go Rachel. Podniosła jeden z worków i rzuciła go na stertę. Wciągnęła oddech, widząc, jak wzrasta poziom wody.

- A tak, niedługo będą kłopoty - skomentował Tiny. - Od miesiąca przez cały czas pada. I cała ta woda spływa do rzeki.
- Potrzęsnał głową i wrócił do pracy.

Rachel, nie odwracając się, poczuła, że John zbliża się do nich. Pochyliła się nad workami, kryjąc twarz pod kapturem. Usłyszała, jak powiedział coś ostro do Tiny'ego o następnym przecieku o dwa kilometry dalej, a potem jego kroki zaczęły się oddalać.

Pomyślała, że Tiny miał rację. John nie był w dobrym nastroju.

Przez następne dwie godziny udało jej się go unikać. Słyszała tylko stukot kropel deszczu o pelerynę, a od czasu do czasu stęknienie kogoś podnoszącego worek. Stopniowo zaczęła nabierać rutyny. Przenosiła worki ze sterty na wał jak automat i nawet nie zauważyła, że zaczął już zapadać zmierzch.

W jakiś czas później w pobliżu zatrzymała się ciężarówka. Rachel osłoniła dłonią oczy ze zdumieniem, gdy prześliznęły się po niej światła reflektorów. Nie zdawała sobie sprawy, że jest już zupełnie ciemno. Deszcz zmienił się w siąpiącą mżawkę, ale poziom wody w rzece nie przestawał się podnosić.

Z ciężarówki wysiadła Meredith. Zatrzasnęła drzwiczki, rozprostowała plecy i rozdała robotnikom pudełka ze smażonym kurczakiem. Gdy wszyscy zajęli się jedzeniem, podeszła do Rachel.

- Kiedy wracasz do domu? - zapytała bez ogródek. Rachel nawet nie udawała, że nie rozumie sensu pytania.

- Nie wiem - odrzekła niepewnie. Nikomu jeszcze nie mówiła, że ma zamiar zostać tu na stałe, i nie chciała, by Meredith dowiedziała się o tym pierwsza.

- On jest ze mną szczęśliwy - powiedziała Meredith, zaciskając dłonie w pięści. Na jej twarzy malowała się rozpacz. - Wy już dawno ze sobą zerwaliście.

- Meredith, wy także już nie jesteście razem - powiedziała Rachel możliwie jak najłagodniej.

- Och, jesteśmy po rozwodzie, ale... - zawiesiła głos. Rachel ogarnęło współczucie dla tej kobiety, która nie potrafiła ukryć swej desperacji. Meredith dobrze wiedziała, że między nią a Johnem wszystko jest skończone, ale dopóki nie miała żadnej rywalki, mogła udawać, że jest inaczej.

- Może już czas, żebyśmy obie zajęły się własnym życiem - dodała Rachel.

- Jemu zawsze zależało tylko na tobie! - wybuchnęła Meredith. - Wszystko jedno, co robiłam, on i tak widział tylko ciebie. Kiedy wyjechałaś, w końcu przynajmniej mnie zauważył. A ja chciałam tylko tego, żeby był ze mną.

Meredith urwała i zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że powiedziała o wiele więcej, niż miała zamiar. Rachel nie była pewna, jak ma się zachować. Wiedziała, co to znaczy pragnąć kogoś bardzo mocno i przekonać się, że to pragnienie jest daremne. Wiedziała, jak bardzo nieszczęśliwa musi być Meredith. Ale nie potrafiła ofiarować jej żadnej pociechy, gdyż ich pragnienia wiązały się z tym samym mężczyzną.

- Może wszystko ułoży się jak najlepiej - powiedziała w końcu, wiedząc, że nie jest to żadne pocieszenie.

Meredith westchnęła i bez słowa wróciła do ciężarówki. Na ramieniu Rachel zacisnęła się jakaś twarda dłoń.

- Co ty tu robisz? - zapytał ostrym tonem John, odwracając ją twarzą do siebie. Wyglądał na wyczerpanego i rozgniewanego.

- Wyspałam się już - odrzekła. - Przyszłam wam pomóc.

- Pomóc? - powtórzył jeszcze ostrzej, przewiercając ją bezlitośnie wzrokiem. Kaptur miał odrzucony na plecy, a ciemne włosy mokre od deszczu. Rachel z trudem powstrzymała ochotę, by ich dotknąć. - Dlaczego nie zostałaś w domu? Tam jest twoje miejsce.

- Nie mogę tam siedzieć, kiedy wszyscy tutaj pracują!

Czułabym się jak pasożyt i intruz. John, ci ludzie to są także moi przyjaciele.

- Pytałaś ich, czy potrzebują twojej pomocy? A może oni mają na ten temat podobne zdanie jak ja?

Strzał był celny. Rachel pobladła, ale zanim zdążyła zareagować, od strony wałów nadbiegł Tiny.

- John, chodź tu szybko!

Obydwaj mężczyźni rzucili się w stronę rzeki. Rachel bez chwili namysłu pobiegła za nimi, dołączając do innych ochotników. Bez tchu zatrzymała się przy stercie worków, usiłując coś zobaczyć ponad ramionami wyższych od niej mężczyzn. Po wodzie ślizgało się światło reflektorów. Poziom rzeki opadał.

Cała grupa patrzyła na to w milczeniu.

- Zdaje się, że przerwało wały na północ od nas - powiedział John ze znużeniem.

- Możemy się teraz trochę przespać - mruknął Tiny. - Chociaż nie da mi zasnąć myśl, że dzieje się to kosztem kogoś innego.

Ze wszystkich stron dobiegły potwierdzające jego zdanie pomruki.

- Sprawdzę to, jak tylko przebiorę się w coś suchego - mruknął John.

- Co się stało? - zapytała Meredith, stając obok niego.

- Woda przerwała gdzieś wały - odrzekł. - Dlatego tutaj opada.

- To znaczy, że możemy zakończyć pracę - ucieszyła się Meredith.

John zacisnął zęby.

- Tak, na dzisiaj dosyć. - Poszukał wzrokiem Rachel, ale nie odezwał się do niej. - Idź do domu, Meredith.

- Może zjedlibyśmy kolację - zaproponowała nieśmiało.

- Nie jestem głodny. Idź do domu.

Rachel czekała, wiedząc, że jej rozmowa z Johnem nie jest jeszcze zakończona. Meredith powoli ruszyła do ciężarówki. Za nią szli inni, ze smutkiem rozmawiając o tym, co się stało.

Rachel nie była w stanie się poruszyć. Oczy Johna oskarżycielsko wpatrywały się w jej twarz.

Przez błotnistą łąkę nadjeżdżała jeszcze jedna ciężarówka. Wysiedli z niej Jake i Mason.

- Woda przerwała tamę przy farmie Cedarwood - powiedział Jake. - Wzmacnialiśmy tam wały razem z Masonem. Do rana utworzy się jezioro.

- Udało się wcześniej ewakuować ludzi? - zapytał John.

- Wszyscy są bezpieczni, ale silos ze zbożem i większość budynków znalazły się pod wodą.

John zaklął.

- Nie wiem, jak długo jeszcze to potrwa.

Nastąpiła długa chwila ciszy. W końcu Jake położył rękę na ramieniu brata.

- Idź odpocząć. Mason i ja zostaniemy tutaj. Przespaliśmy się trochę w Cedarwood, gdy szeryf przywiózł ochotników.

- Dobrze. - John nadal patrzył na Rachel. Zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzyma to spojrzenie.

- Ja też idę się przespać - powiedziała, gdy Jake i Mason ruszyli wzdłuż wałów. Ale już po pierwszym kroku John pochwycił ją za ramię.

- Czy dach twojego domku przecieka? - zapytał prowokująco.

Westchnęła głęboko, próbując zignorować jego dłoń zaciśniętą na swym przegubie.

- Tak.

Puścił ją gwałtownie, jakby właśnie na tę odpowiedź czekał.

- Podstawiłam garnek - odrzekła obojętnie. - To nie jest już żaden problem.

Za plecami usłyszała jego przekleństwo.

- Deski całkiem przegniły - zawołał. - I nie wiadomo, jak długo jeszcze sufit wytrzyma. W każdej chwili może ci runąć na głowę.

Bez słowa szła dalej w swoją stronę.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że przyszedłeś tu piechotą i tak samo chcesz wrócić? - . zapytał z gniewem.

- W mieście także pokonuję szmat drogi, chodząc do sklepu spożywczego - odkrzyknęła, nie odwracając się.

- Ale po całym dniu siedzenia za biurkiem, a nie noszenia worków z piaskiem na deszczu. Popatrz tylko, jak wyglądasz! Jesteś mokra, zmęczona i chora. Czyś ty zupełnie zgłupiała, Rachel?

Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek ciężarówki, odgłos zapuszczanego silnika i plaskanie opon po błocie. Dźwięki zbliżały się w jej stronę. Nie zatrzymała się. Po chwili ciężarówka znalazła się obok niej.

- Wsiadaj - powiedział John cicho. - Nie mogę patrzeć, jak się zabijasz, usiłując coś udowodnić.

Przekonał ją ton jego głosu. Znów pojawiła się w nim dawna łagodność. Rachel omal nie wybuchnęła płaczem. Obeszła samochód dokoła i wsiadła do szoferki, dopiero teraz uświadamiając sobie, jaka jest zmęczona, mokra i jak bardzo przemarzła. Pomyślała, że i tak nie dałaby rady wrócić w tym stanie do domu. Rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy.

W chwilę później John zatrzymał się przed swoim domem.

- Chodź - powiedział, otwierając drzwi szoferki i pomagając jej wysiąść. Otoczył ją ramieniem i poprowadził do domu.

Za progiem poczuła zapach kawy i bzu.

- Kwiaty - wymruczała z uśmiechem. - Twój dom zawsze pachniał kwiatami.

- To zasługa mamy. To ona zawsze troszczyła się o ogród. Nadał co tydzień przynosi tu kwiaty. - Skierował ją w stronę schodów. - Teraz, niestety, nie ma kto ich podziwiać.

- Buty - mruknęła, zatrzymując się przed chodnikiem w holu.

John przyklęknął i ściągnął z jej nóg zabłocone adidasy. Zmarszczył brwi widząc, jak bardzo przemokła pomimo

peleryny. Rachel westchnęła ciężko, weszła na schody i zaniósła się kaszlem.

- Dostaniesz zapalenia płuc - łajał ją John. - Nigdy nie spotkałem nikogo równie upartego jak ty.

Na progu sypialni Rachel zawahała się. To była sypialnia Johna. Kochali się tu kiedyś podczas gorącej, letniej nocy. Wietrzyk wpadający przez uchylone okno chłodził ich ciała. Ale teraz ten pokój wyglądał tak, jakby nikt tu od dawna nie spał. Na łóżku piętrzyła się sterta pościeli i pudełek.

- Śpię w drugiej sypialni - wyjaśnił John, uprzątając bałagan z łóżka. - Łazienka jest obok. Jest tylko jeden prysznic, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, skorzystam z niego rano.

- Jasne, że tak - mruknęła. John zachowywał się tak, jakby po raz pierwszy była w tym domu i nie pamiętał, że kiedyś byli przyjaciółmi i kochankami.

- W komodzie są moje stare ubrania. Możesz się w coś przebrać - powiedział, wskazując na orzechową komodę z marmurowym blatem, na którym stało owalne lustro. Rachel bardzo je lubiła. Rankiem po owej wspólnie spędzonej nocy stała przed nim, a John obejmował ją od tyłu, opierając policzek na jej głowie.

Rachel przyjechała wtedy do domu na wakacje, a John przejmował farmę po śmierci ojca. Elizabeth wyjechała i mieli cały dom tylko dla siebie. Tamtego ranka cały świat był cudowny. Teraz już nic nie było takie, jak powinno.

- Zdejmij te mokre ubrania - usłyszała. - Przyniosę ci gorącą herbatę.

W następnej chwili John zniknął, zamykając za sobą drzwi. Rachel stała pośrodku sypialni, wstrząsana dreszczami i ogarnięta smutkiem. Otworzyła górną szufladę komody i przejrzała stare podkoszulki Johna. Większość była dziurawa, a wszystkie wypłowiałe, ale udało jej się znaleźć jeden biały,

który był cały i czysty. Weszła do łazienki, pośpiesznie ściągnęła mokre ubranie i nałożyła podkoszulek, który sięgał jej niemal do kolan. Nadal lekko pachniała mydłem, którego John zawsze używał. Rachel znów poczuła napływające do oczu łzy.

Stała przed lustrem i wycierała włosy, gdy John zastukał do drzwi. Obciągnęła podkoszulek i zawołała, by wszedł.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym odwrócił wzrok,

- Proszę - powiedział, stawiając kubek na nocnym stoliku obok łóżka. - Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Potrząsnęła głową, przyciskając ręcznik do piersi. Nie mogła oderwać wzroku od twarzy Johna. Wokół ust miał bruzdy, a w oczach wyraz niepewności. Opuścił wzrok i zauważył jej nagie stopy.

- W dolnej szufladzie powinny być jakieś skarpetki.

Szybko przykucnęła i otworzyła szufladę. Na wierzchu leżał damski sweter w kolorze lawendowym. Kiedyś był to ulubiony kolor Rachel. Jej dłoń gładziła miękką tkaninę, a na twarzy pojawiła się zapowiedź uśmiechu. W tej samej chwili zauważyła jednak wyhaftowaną na przodzie swetra literę M. Pod spodem leżał jeszcze jeden sweter, a pod nim kobiece majtki i biustonosz.

- Co się stało? - zapytał John.

Wyczerpanie, przeziębienie i rozczarowanie doprowadziły Rachel do wybuchu.

- Przestań mi stać nad głową - zawołała ze złością, podnosząc się z parą sportowych skarpetek w rękę. - Nie potrzebuję twojej pomocy!

- Nie, zdaje się, że nigdy niczego ode mnie nie potrzebowałaś - odparował John i zajrzał do wysuniętej szuflady.

Powoli pochylił się i podniósł sweter, po czym upuścił go na stos bielizny.

- Czy o to ci chodzi? - zapytał.

- Nie mam ochoty dzisiaj się z tobą kłócić - westchnęła, żałując swego wybuchu.

- Rachel, ta kobieta była moją żoną - rzekł John spokojnie. - Nic na to nie poradzę, że znajdziesz tu jej rzeczy. A zresztą co to za różnica? Jestem pewien, że ty też masz wiele pamiątek po swoim dawnym kochanku.

Skrzywiła się boleśnie na te słowa. John stanął o krok przed nią.

- Oczywiście - rzekł z powstrzymywanym gniewem. - Masz najważniejszą pamiątkę: syna.

- Nie rób tego - szepnęła, odwracając się.

- Czego mam nie robić, Rachel? O co ci chodzi?

- Nie przywołuj przeszłości.

- Rachel, skoro tu wróciłaś, nie możesz udawać, że przeszłość nie istniała. A już na pewno nie wtedy, gdy jesteś w moim domu.

Chciało jej się płakać, ale stała nieruchomo, usiłując za wszelką cenę ukryć swoją słabość.

- Nie powinnam tu zostawać - powiedziała drżącym głosem. - Lepiej wrócę do siebie.

Ruszyła w stronę drzwi, ale John zablokował jej wyjście. W jego oczach widziała gniew. Opuścił wzrok i w tej chwili Rachel uświadomiła sobie, że ręcznik osunął się na podłogę. Jej piersi wyraźnie rysowały się pod cienką bawełną podkoszulka.

- Idź do łóżka, Rachel - powiedział ostro.

- John, ja...

- Idź do łóżka, do cholery!

Zanim zdążyła zareagować, pochwycił ją na ręce, zaniósł do łóżka i bezceremonialnie rzucił na prześcieradło. Nie odsunął się jednak, lecz pochylił nad nią. Usta miał skrzywione, a w oczach cierpienie.

- Dlaczego musiałaś tu wrócić? - zapytał ochryplym głosem. Jedną dłonią zaczął pieścić jej szyję. Rachel zadrżała.

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że nie miała zamiaru sprawiać im obydwójgu tyle bólu, ale nie zdążyła, gdyż jego usta nagle dotknęły jej warg.

- Rachel, czy wiesz, ile o tobie myślałem? - szepnął z trudem, odsuwając się od niej na chwilę, zaraz jednak znów dotknął wargami jej ust. Dłonią przesunął po jej piersiach, pieszcząc je przez cienką bawełnę. Rachel poruszyła się niespokojnie, usiłując przyłgnąć do niego całym ciałem. Po tylu latach pragnęła go tak samo jak niegdyś - Żaden mężczyzna dotąd nie poruszył jej serca jak John. Całowała go bez oporów. Dotyk i pocałunki Johna działały jak balsam na jej cierpienie.

Gdy jego usta przesunęły się na szyję, wygięła całe ciało w łuk, spragniona jego dotyku. Przed jedenastu laty sądziła, że oszczędzi mu bólu swym kłamstwem. Teraz zrozumiała, że tylko powiększyła cierpienie ich obydwójga.

- Co ja zrobiłam? - jęknęła zrozpaczona.

John podniósł głowę. W jego oczach błyszczało pożądanie. Przez chwilę wyglądał tak, jakby nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje, ale szybko zebrał myśli.

- To moja wina - mruknął, odsuwając się od Rachel. Odwrócił się, opuścił głowę i przesunął dłońmi po skroniach. - Przepraszam, Rachel - powiedział bezbarwnym głosem. - To się więcej nie powtórzy.

- John, poczekaj - zawołała, gdy był już na progu. - Nie odchodź!

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Gdybym jedenaście lat temu poprosił cię, żebyś nie odchodziła, jaka byłaby twoja odpowiedź? - zapytał.

Rachel zarumieniła się.

- Dobranoc - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Rachel opadła na poduszki z głośno bijącym sercem. Nie odchodź! Znów słyszała siebie wypowiadającą te słowa. Do oczu napłynęły jej łzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ktoś otworzył drzwi. Zdezorientowana Rachel ocknęła się z niespokojnego snu. Przez całą noc śniła o Johnie, a gdy się budziła, okazywało się, że jest sama w łóżku.

Słyszała szum płynącej wody i przez chwilę myślała, że to John zapomniał zakręcić prysznic. Ale gdy otworzyła oczy, ujrzała nie Johna, lecz George'a Edwardsa, który wszedł do sypialni ciężkim krokiem, nucąc coś pod nosem.

- Zaspaleś dzisiaj trochę, co, John? - zawołał, po czym zatrzymał się i poprawił okulary. - Och, Rachel! Nie spodziewałem się... to znaczy, nie wiedziałem... Chciałem powiedzieć, że...

- George, to nie jest tak, jak myślisz - jęknęła Rachel, ale jej głos był niewyraźny z powodu porannej chrypki.

- No, cóż, Rachel - wyjąkał George, ignorując jej wyjaśnienia. - To nie moja sprawa, ale wiem, że wiele cię łączyło z Johnem. Wie o tym całe Pierce. I nie chciałbym widzieć, jak któreś z was znowu cierpi, bo lubię was obydwój.

- Ja tylko zostałam tu na noc! - zaprotestowała Rachel chrypiącym głosem, w tej samej chwili jednak uświadomiła sobie, że te słowa niczego nie wyjaśniają.

- Jak się masz, George? - zapytał John leniwie, stając na progu łazienki. Rachel odwróciła głowę i jęknęła w duchu. Szybko przeniosła wzrok z dużego ręcznika, którym John owinał sobie biodra, na szeroką pierś, na której wciąż lśniły kropelki wody. John spokojnie wycierał sobie włosy, nie zwracając na nią uwagi.

- Sam nie wiem, jak się mam - odrzekł George. - Martwię się raczej o was obydwój.

John spojrzał na Rachel, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

- Ofiarowałem Rachel nocleg - wyjaśnił. - Dach w jej domku przecieka i nie chciałem, żeby sufit runął jej na głowę. Musi tu zostać, dopóki nie znajdę czasu na remont.

- Nie mam zamiaru tu zostawać! - zawołała Rachel z oburzeniem, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Przypuszczała, że trudno jest traktować poważnie kobietę leżącą w łóżku mężczyzny i na dodatek ubraną w jego podkoszulek. Podciągnęła kołdrę aż pod brodę.

- Wiem, że domek jest w kiepskim stanie - odrzekł George. Usiadł na brzegu łóżka i w zamyśleniu poskrobał się po brodzie. - Mam poszukać jakiegoś wykonawcy?

John potrząsnął głową.

- Sam to mogę zrobić, ale nie znajdę czasu, dopóki zagrożenie powodzią nie minie.

- Przypuszczam, że Rachel może zostać u ciebie przez kilka dni - rzekł George. Zanim zdołała zaprotestować, John powiedział:

- Wiesz, powinieneś wynająć komuś ten domek, gdy Rachel wyjedzie.

- Nigdzie nie wyjeżdżam! - zawołała. Tym razem obaj mężczyźni popatrzyli na nią ze zdumieniem.

- Coś ty powiedziała? - zapytał John, marszcząc brwi.

- Powiedziałam, że mam zamiar zostać tutaj, w Pierce. - powtórzyła. - Dlaczego tak was to dziwi? Nie ma żadnego przepisu, który by mi tego zabraniał, prawda?

George uśmiechnął się i poklepał ją po kolanie.

- Nie, kochanie, i będę pierwszym człowiekiem, który się z tego powodu ucieszy. Ale czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Tak - odrzekła ze znużeniem, zmęczona tymi wszystkimi ingerencjami innych ludzi w jej życie. - Jestem absolutnie pewna.

- Potrzebujemy kasjerek w banku - odrzekł George - ale to chyba by cię nie zadowalało.

- Myślałam o założeniu funduszu inwestycyjnego - wyjaśniła ostrożnie. - W okolicy jest wielu farmerów i sporo drobnych firm. Myślę, że miałabym co robić.

- Na pewno tak - uśmiechnął się George.

- Co prawda nikt mnie nie pytał o zdanie - rzekł John z przekąsem - ale pozwól, że cię o coś zapytam. Ile czasu upłynie, zanim zatęsknisz do miasta?

George tylko machnął ręką.

- Twoja opinia rzeczywiście się tu nie liczy - rzekł i mrugnął do Rachel.

- Jeszcze jedno - dodała z wahaniem. - Chciałabym kupić ten domek, George. Wówczas, oczywiście, gdybyś się zgodził go sprzedać.

- Domek? Ależ Rachel, on się nie nadaje do mieszkania na stałe.

- Będzie się nadawał po remoncie. - Widząc sceptycyzm na twarzach mężczyzn, ciągnęła z ożywieniem. - To znakomite miejsce do wychowywania małego chłopca. David miałby dużo miejsca do zabawy. Mógłby zapraszać przyjaciół.

- Aha, w gruncie rzeczy chodzi o Davida, tak? - zaśmiał się George. - Masz rację, Rachel. Z przyjemnością sprzedam ci ten domek.

- Naprawdę? - rozpromieniła się, ale jej uśmiech przygasł na widok niedowierzania w oczach Johna.

- Nigdy dotąd nie prowadziłem negocjacji w sprawie nieruchomości w takim otoczeniu - uśmiechnął się George, poprawiając okulary. - Wpadnij do mnie w wolnej chwili, to ustalimy warunki.

Wstał, nadal potrząsając głową i śmiejąc się cicho. Już w progu odwrócił się i zawołał:

- Zupełnie zapomniałem, po co tu przyszedłem. Pamiętasz Myrona Taylora z Cedarwood? - John skinął głową. - Jest klientem w moim banku - ciągnął George. - Porządny człowiek. Jego najstarsza córka wychodzi za mąż w lecie.

- Przyszedłeś mnie zaprosić na wesele? - zapytał John z ironicznym uśmiechem. - Zamarnę na kamień okryty tylko tym ręcznikiem, czekając, aż wydusisz z siebie to, co masz do powiedzenia.

- Dobrze, dobrze. Wczoraj, gdy woda przerwała wały, Myronowi nie udało się w porę zabrać wszystkich prosiąt. Cztery zostały na dachu chlewu. Myślisz, że udałoby ci się dostać do nich łodzią?

- Jasne. Tylko muszę zjeść jakieś śniadanie. Gdzie mam je zawieźć?

- Myron będzie na ciebie czekał tam, gdzie Landers Road zbliża się do rzeki. Ziemia jest na tym obszarze na tyle sucha, że można zaparkować samochód. Zadzwońię do niego, gdy tylko wrócę do domu.

- Powiedz mu, że wyjadę z domu za jakieś pół godziny. Gdy drzwi zamknęły się za George'em, Rachel odrzuciła kołdrę i wstała.

- A ty dokąd się wybierasz? - zdziwił się John.

- Jadę z tobą - odparła bez wahania.

- Twoje miejsce jest w łóżku - skrzywił się.

- Czuję się już o wiele lepiej i nie mam zamiaru leżeć przez cały dzień.

- To zajmij się czymś w kuchni - rzekł lekceważąco, kierując się do drzwi.

- W kuchni! - zawołała Rachel z irytacją. - Stałeś się najbardziej zacofanym facetem w całym Pierce! - Rzuciła za nim poduszką i trafiła go w kark. Odwrócił się powoli i z ledwo dostrzegalnym cieniem uśmiechu w oczach podniósł

poduszkę i podszedł do niej. Rachel stała nieruchomo, wstrzymując oddech.

Przystanął tuż przed nią, przesuając wzrokiem po jej ciele.

- Kuchnia nigdy nie była twoim ulubionym miejscem, prawda?

W jego głosie dźwięczała kpina. Rachel słyszała głośnie bicie swego serca. Och, Boże, pomyślała w panice. Od jednego spojrzenia Johna zapierało jej dech w piersiach jak piętnastolatce.

Rzucił poduszkę na łóżko i nie odrywając wzroku od jej twarzy, położył rękę na jej talii. Druga jego dłoń zaczęła manipulować przy omotanym na biodrach ręczniku. Rachel patrzyła na to z niedowierzaniem. Szybko zamknęła oczy i usłyszała jego śmiech.

- Skoro chcesz ze mną pojechać, włóż coś, co będziesz mogła pobrudzić bez żalu - usłyszała i uświadomiła sobie, że jego głos dochodzi z progu sypialni. Otworzyła oczy i zdażyła jeszcze ujrzeć skrawek błękitnych spodenek. John tylko się z nią drażnił!

W czasie jazdy ciężarówką czuła na sobie jego wzrok. Ona z kolei wpatrywała się w okno, nie chcąc jakąś przypadkową uwagą powodować sprzeczki.

Nic nie powiedział, gdy zeszła na dół w jego starych dżinsach, ściągniętych paskiem, z podwiniętymi nogawkami, i flanelowej koszuli w niebieską kratę, która również należała do niego. Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, wziął do ręki nożyczki i obciął część nogawek spodni.

Upiekła grzanki, a on usmażył jajecznicę. Jedli w milczeniu. Radio było włączone i John uważnie słuchał wiadomości. Prognoza pogody zapowiadała dalsze opady. Rachel zauważyła, że John przez cały czas myślał o wałach.

Przed wyjazdem dał jej parę za dużych, starych gumowców.

Powietrze było chłodne, lecz słońce świeciło coraz jaśniej. Rachel czuła, jak ogarnia ją przyjemna senność. John skręcił w Landers Road, wyminął znak zakazu wjazdu i zwolnił, gdy przed nimi pojawiły się błotniste koleiny.

- Myron zauważy ciężarówkę i poczeka tutaj - powiedział, gdy dostrzegł jej pełne niepokoju spojrzenie. - Teraz musisz mi pomóc.

- Jak? - zapytała z obawą.

- Muszę zawrócić i ustawić samochód tyłem do rzeki. Gdy podjadę do brzegu, przejmiesz kierownicę, a ja będę szedł przodem. Muszę sprawdzić, jak głęboka jest woda.

- Tyłem do rzeki? - powtórzyła niepewnie. Z miejsca, w którym się zatrzymali, nie widziała żadnej wody. Wiedziała, że od rzeki dzieli ich jeszcze kilometr.

- Zaraz zobaczysz - odrzekł John ponuro.

Zobaczyła już w kilka minut później, gdy zawrócił samochód na zakręcie. Przed nimi pojawiło się wielkie, błotniste jezioro. John wyskoczył z ciężarówki.

- Zaczynaj powoli cofać - zawołał, znikając za tylnym zderzakiem. - Powiem ci, kiedy się zatrzymać.

Rachel przesiadła się na miejsce kierowcy, przesunęła do przodu fotel i wzięła głęboki oddech.

- Zapłacisz mi za to - mruknęła pod nosem. Gdy byli dziećmi, John często stawiał ją w podobnej sytuacji. Jak gdyby nigdy nic, po prostu wydawał jej instrukcje i kazał wykonywać coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie robiła, po czym zostawiał ją, by radziła sobie sama. Przypuszczała, że w ten sposób pomagał jej zdobywać pewność siebie, której w tamtych czasach bardzo jej brakowało. Zawsze uważała, że skoro John potrafi coś zrobić, ona także musi sobie z tym poradzić. Nie mogła go zawieść.

- Pamiętasz, gdzie jest wsteczny bieg? - zapytał, znów pojawiając się przy szybie samochodu. - Oznaczony jest literą R.

- Dobrze, że mi powiedziałeś - mruknęła z niesmakiem, - Gdyby nie to, pewnie szukałabym litery C, jak „cofanie”.

Usłyszała jego śmiech. Obszedł ciężarówkę, podniósł z ziemi długi kij i gestem kazał jej ruszyć. Ze wzrokiem wlepionym we wsteczne lustro i dudniącym sercem zapaliła silnik. John zanurzył kij w wodzie, sprawdzając głębokość.

- Dotąd! - wykrzyknął.

Wyłączyła silnik i zaciągnęła ręczny hamulec, po czym wskoczyła do wody, głębokiej na jakieś czterdzieści centymetrów. Z tyłu ciężarówki stała niewielka drucziana klatka, przeznaczona do przewozu psów.

John odczepił łódź z platformy i zepchnął ją do wody. Pomógł Rachel wskoczyć do środka i nałożyć kamizelkę ratunkową, popchnął łódź dalej i sam także do niej wsiadł. Zapalił silnik i powoli popłynęli tędy, którą niegdyś biegła droga.

John uważnie obserwował wszystkie szczegóły otoczenia. Jeździł tą drogą niezliczoną ilość razy i teraz usiłował przypomnieć sobie każdy płot i każdą skrzynkę pocztową. Wiedział, że jeśli silnik łodzi uderzy w jakiś słupek, o którym zapomniał, obydwójce z Rachel utkną pośrodku rozlewiska.

Gdy po prawej stronie zauważył chorągiewkę powiewającą na skrzynce na listy Myrona, skoncentrował się na manewrowaniu łodzią. Pamiętał, dokąd sięgał płot, i wiedział, że musi go ominąć, by bezpiecznie dotrzeć do budynków. Z metalowego dachu chlewu dobiegało kwiczenie prosiąt. John ostrożnie przybliżył się do ściany.

- No dobra, panienko z miasta - powiedział do Rachel. - Umiesz łapać świnię?

- Jak nikt na świecie - zapewniła go i podniosła się, dla utrzymania równowagi chwytając krawędź dachu.

Głodne i wystraszone prosięta zbiły się w stado. Rachel zdołała pochwycić jedno z nich za nogę. Prosiak wyrywał się jej, kwicząc przeraźliwie, ale trzymała go mocno. Puściła krawędź dachu i wsunęła drugą dłoń pod brzuch prosięcia. John otworzył klatkę i pomógł jej wepchnąć zwierzę do środka.

Trzech pozostałych prosiaków nie można było dosięgnąć z łodzi. John wdrapał się na dach. Łapał jednego po drugim i podawał Rachel. Wszystko szło dobrze aż do chwili, gdy ostatni prosiak, ogarnięty paniką, zaczął biegać z piskiem po całym dachu. John pośliznął się i upadł, ale udało mu się przy tym pochwycić tylne nogi zwierzęcia i uratować je przed upadkiem do wody. Przeklinając pod nosem, pochwycił prosiaka obiema dłońmi.

- Marsz do łodzi, ty głupi kawałku boczku! - mruknął ze złością, popychając zwierzę w stronę Rachel. Wsadziła prosiaka do klatki w ślad za pozostałymi, pochylając głowę, by John nie zauważył wyrazu jej twarzy.

- Co cię tak bawi? - zapytał z irytacją, widząc drzenie jej ust.

- Nic - odrzekła, ale nie potrafiła się już dłużej opanować i roześmiała się głośno.

- O co ci chodzi? - rozzłościł się, klęcząc na dachu z dłońmi opartymi na biodrach.

- Nie wiem, kto się bardziej zmęczył - odrzekła Rachel, chichocząc. - Ty czy ten prosiak.

- Był trochę speszony, nie? - rzekł John po chwili. Jego twarz złagodniała. - I bardzo niewdzięczny, choć uratowałem go przed utonięciem.

- Zdecydowanie tak - przyznała Rachel.

- Prawie równie niewdzięczny jak ty wówczas, gdy pomogłem ci wygrać wyścig z prosiakiem. Chodziłaś wtedy do trzeciej klasy - przypomniał jej.

- Wygrałam bez niczyjej pomocy! - zawołała z oburzeniem, nie zważając na to, że łódź przechyliła się niebezpiecznie.

- O ile sobie przypominasz, to ja zwabiłem prosiaka do kąta na przynętę. Ty upadłaś twarzą w błoto i nawet nie potrafiłaś złapać go za ogon.

- Coś takiego! Udało mi się prześcignąć starszych chłopców i pierwsza do niego dobiegłam, a ten prosiak miał w nosie twoją przynętę! Wygrałam ten bieg zupełnie sama.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym John roześmiał się głośno.

- Nadal masz obsesję na punkcie tego wyścigu!

Wyciągnęła rękę i mocno szarpnęła go za ramię. Zachwiał się i upadł wprost na nią. Łódka zakołysała się niebezpiecznie. Kolano Johna uderzyło Rachel w biodro. Leżała na ławce z nogami wystającymi za burzę, a John na niej. Nacisk jego ciała sprawił, że Rachel wstrzymała oddech. Prosiaki w klatce zaczęły głośno kwiczeć.

John wstał i pomógł jej się podnieść.

- Czyś ty zwariowała? - zapytał z udawanym gniewem. - Wszyscy mogliśmy wylądować w wodzie!

- Warto było zaryzykować - oznajmiła, rozcierając stłuczone biodro. - Byłeś za bardzo pewny z siebie.

- Potłukłaś się? - zaniepokoił się nagle, siadając obok niej. Sięgnął ręką pod jej koszulę i przesunął po plecach. Rachel stłumiła westchnienie. - Niestety - stwierdził, gładząc lekko jej plecy. - Będiesz miała siniaki.

Rachel przymknęła oczy, nie myśląc o niczym. Miała wrażenie, jakby te wszystkie lata nagle przestały ich dzielić i znów byli w sobie zakochani.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś, Rachel? - zapytał John nagle.

Otworzyła oczy i spojrzała na jego twarz, ale na widok malującego się na niej cierpienia szybko odwróciła wzrok.

- John, byłam bardzo młoda. Chciałam... czegoś innego.

- Czegoś innego niż teraz? Zawahała się.

- Ciągle przed czymś uciekamy w tym życiu, prawda? - powiedziała wreszcie. - Gdziekolwiek rozpoczniemy coś od nowa, po jakimś czasie znów trafiamy do punktu wyjścia.

- To nieprawda - usłyszała w odpowiedzi. - Żadne z nas nie jest w stanie wrócić do punktu wyjścia.

- Nie - zgodziła się cicho.

Kwik prosiat przywołał ich do rzeczywistości. John zdjął rękę z pleców Rachel i włączył silnik.

- Musimy ruszać - powiedział z rezygnacją, unikając jej wzroku.

Myron Taylor czekał na nich przy Landers Road. Jego samochód stał obok ciężarówki McClennonów. John wyciągnął łódź na brzeg i jeden po drugim przeniósł prosiaki na suchy ląd.

- Znów będzie padać - zauważył Myron lakonicznie. - Prognoza pogody zapowiada mżawkę. To nie powinno wpłynąć na poziom wody.

- Mam nadzieję, że nie - mruknął John.

Myron podziękował im i odjechał. Rachel spodziewała się, że John załaduje łódź na przyczepę, ale on znów wsiadł do niej i skierowali się w stronę głębszej wody.

Nie rozmawiali. Obydwoje obawiali się sprzeczki. Rachel rozejrzała się dokoła i pomyślała z niedowierzaniem, że jeszcze przed rokiem taka sytuacja wydawałaby jej się nie do pomyślenia. Płynęła łódką z Johnem pośród surrealistycznego pejzażu. Nie potrafiła powiedzieć, która z tych rzeczy wydaje jej się bardziej niewiarygodna, powódź czy jego obecność.

Niebo pociemniało i zerwał się wiatr.

- Tam - powiedział John, wskazując coś ręką.

Nad wodą widać było głowę lisa. Zwierzę usiłowało płynąć, ale najwidoczniej straciło orientację. John zbliżył się powoli i wciągnął je do łodzi.

- Trzymaj go za łapy - polecił Rachel.

Lis usiłował się wyrwać, ale Rachel trzymała go mocno, przemawiając do niego łagodnie. Podpłynęli pod kępę krzaków, które wystawały z wody jak dziwne, zielone grzyby. Łódź uderzyła o brzeg. John wszedł do wody, wyjął lisa z ramion Rachel i wyniósł go dalej na suchy ląd. Zwierzę próbowało odbiec, ale drżące łapy odmówiły mu posłuszeństwa. Po chwili zebrało siły, podniosło się i zniknęło im z oczu.

- Tam dalej już jest sucho - wyjaśnił John, rozglądając się.

- Wiesz, gdzie jesteśmy?

Potrząsnęła głową. W czasie powodzi krajobraz wydawał się całkiem obcy.

- Zaraz za tym wzgórzem jest stary domek rybacki Jake'a. Pamiętasz?

Przypomniała sobie i spłonęła rumieńcem. Kochali się tu kiedyś w upalny letni dzień, gdy przyjechała do domu na wakacje. Wybrali się na ryby, by móc porozmawiać swobodnie, ale jak to zazwyczaj bywało, rozmowa zmieniła się w coś innego.

- Powiniennem tam zajrzeć - powiedział John. - Chcesz pójść ze mną?

Zawahała się, ale po chwili skinęła głową. Wstała, zamierzając wysiąść z łodzi, ale w tej samej chwili John podszedł i wziął ją na ręce. Na widok zaskoczenia na jej twarzy roześmiał się.

- Woda jest tu dość głęboka. Należy ci się do butów.

. Postawił ją na ziemi. Zarumieniona, dopiero po chwili puściła jego szyję.

- Musisz postarać się o odpowiedni ubiór, jeśli nadal zechcesz pomagać przy umacnianiu wałów - dodał John. - Potrzyj linę.

Trzymała cumę do chwili, gdy łódź znalazła się na brzegu. John wyjął linę z jej ręki i przywiązał motorówkę do kępy zarośli.

- Chodź - powiedział.

Rachel poszła za nim na wzgórze. John musiał użyć całej siły woli, żeby się nie odwrócić i nie spojrzeć na nią. Każdy najlżejszy dotyk burzył jego wewnętrzne zapory i wzbudzał pragnienie, by się z nią kochać.

Dotarli na szczyt. Zdyszana Rachel znów zaczął męczyć kaszel. John zatrzymał się i poczekał na nią.

- Ledwo się trzyma kupy - powiedział, wskazując chatę. Rachel musiała mu przyznać rację. Niektóre dachówki już dawno spadły na ziemię. Okna były brudne, a szyby popękane. Ale mimo wszystko chata niewiele się zmieniła. Był to właściwie szałas o spadzistym dachu, zbudowany z drewnianych bali. Przed wejściowymi drzwiami znajdował się niewielki ganek, na którym nadal leżała sterta drewna na rozpałkę.

W powietrzu unosiła się mgła i zaczynał padać deszcz. John spojrzał na niebo, - Prognoza pogody zapowiadała przelotne opady - powiedział. - Wczoraj w nocy podwyższyliśmy zaporę o pół metra, więc nie powinno się nic stać. - Zwrócił spojrzenie na Rachel. - Muszę cię zawieźć w jakieś suche miejsce, bo w końcu dostaniesz zapalenia płuc.

- Lubię stać na deszczu - odrzekła, unosząc twarz.

- Któregoś dnia będę musiał wymyślić jakiś sposób, żebyś w końcu zaczęła mnie słuchać.

- Ze wszystkim sobie poradzisz - odrzekła. - John David McClennon potrafi stawić czoło wszelkim żywiołom.

- Chciałbym, żeby tak było - odrzekł, uśmiechając się lekko. - Ale po kiepskich plonach w zeszłym roku, suszy i powodzi tracę wiarę we własne siły.

- Nie widać tego po tobie - zapewniła go.

- Jest jeden żywioł, którego nie jestem w stanie opanować - rzekł z błyskiem w oku. - A tym żywiołem jesteś ty. Każę ci odpocząć, a ty harujesz jak niewolnica. Mówię ci, żebyś schroniła się przed deszczem, a ty uparcie stoisz pod gołym niebem. Może jeśli porządnie przemokniesz, to w końcu mnie posłuchasz.

Zaczął się do niej zbliżać, kątem oka spoglądając na stojące na ganku wiadro pełne deszczówki. Było powyginane na krawędzi, ale całe. Rachel cofnęła się o krok.

- Proszę cię, John - powiedziała błagalnym tonem. - Przecież nie chcesz, żebym dostała zapalenia płuc!

- Wysuszę cię - zapewnił, uśmiechając się coraz szerzej. Wyciągnął ramiona w jej stronę, ale ona odskoczyła z piskiem i wbiegła do chaty. Dogonił ją na ganku, pochwycił wpół i obrócił twarzą do siebie. Ich oczy spotkały się i obydwójce przestali się śmiać. Rachel cofnęła się o krok. Dalej już była tylko drewniana ściana. Słyszała stuk kropel deszczu spływających z krawędzi dachu i głośny łomot swego serca.

Podniosła głowę. Nie była w stanie nawet udawać, że nie pragnie tego pocałunku. John bez żadnych wstępów przyciągnął ją do siebie i pocałował tak mocno, że zabrakło jej tchu. Podniósł głowę, po czym jego usta znów opadły na jej wargi.

Ten pocałunek trwał całą wieczność. Rachel poczuła zawrót głowy i objęła Johna za szyję, jakby się obawiała, że upadnie.

Odsunął się nieco i spojrzał na nią pociemniałymi oczami.

- Musimy wracać do łodzi - powiedział ochryple. Rachel uniosła głowę i spojrzała na niebo.

- Przecież pada deszcz.

John niecierpliwie potrząsnął głową, jakby nie spodziewał się po niej takiego braku spostrzegawczości.

- Naprawdę nie wiesz, co się ze mną dzieje? - jęknął, zaciskając mocniej palce na jej ramionach. - Jeśli zaraz stąd nie pójdziemy, to nie będę się mógł powstrzymać, żeby... żeby się z tobą nie kochać.

Rachel poczuła ucisk w gardle. Nie wiedziała, czy minęła sekunda, czy godzina, zanim odrzekła nieswoim głosem:

- Wcale nie chcę, żebyś się powstrzymywał.

W tej chwili nie liczyło się nic oprócz jego dotyku. Wiedziała, że z jego strony jest to tylko pożądanie, nie miłość, ale nic jej to nie obchodziło. John, nie wypuszczając jej z objęć, całym ciałem pchnął drzwi. Zamek puścił.

- Muszę zainstalować Jake'owi nowy zamek - powiedział, ale po wyrazie jego twarzy Rachel poznała, że w tej chwili myślał zupełnie o czymś innym. W jego oczach odbiło się wahanie. Patrzyła na niego w napięciu.

- Rachel - zapytał cicho - czy bierzesz pigułkę? Potrząsnęła głową.

- Nie mam przy sobie prezerwatyw - wyznał wprost. Zawsze byli ze sobą szczerzy i teraz była mu wdzięczna za bezpośredniość.

- Nic nie szkodzi - odrzekła. - Dzisiaj jest bezpieczny dzień.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym porwał ją w ramiona, bezskutecznie usiłując ukryć uśmiech. Ich miłość zawsze była przeplatana śmiechem i żartami, ale tym razem było w nich zbyt wiele napięcia i napięcia.

- Pocałuj mnie - poprosił, niosąc ją na rękach w stronę niszy w ścianie, gdzie stało łóżko. Nagi materac był zapleśniały. John zawahał się.

- Poczekaj - powiedział, stawiając ją na podłodze i grożąc jej palcem, jakby się obawiał, że Rachel natychmiast ucieknie.

- Poczekaj, zaraz wrócę.

Znalazł czysty koc w komodzie i wrócił do niej natychmiast. Rozesłał koc na łóżku, znów wziął Rachel na rękę i delikatnie położył, zdejmując jej buty i skarpetki.

- Wygodnie ci? - zapytał. Była damą z miasta, przyzwyczajoną do łóżek z pościelą praną częściej niż raz na parę miesięcy.

- To nieważne - powiedziała cicho. - Pragnę cię. Przyklęknął przy łóżku i powiodł czubkami palców po jej wargach. Rachel ułożyła się twarzą do niego i wplotła palce w jego włosy. Pocałowała go w usta, a potem pokryła szybkimi pocałunkami całą twarz. Skórę miał lekko kłującą od zarostu, który drażnił jej usta. Niecierpliwie usiadła i ściągnęła z niego czerwoną koszulkę. Gęsty, czarny zarost na piersiach łaskotał ją w palce. Od dawna nie dotykała mężczyzny w taki sposób, jedynie w snach, a wówczas nawiedzał ją tylko John.

Przyciągnęła go do siebie, opierając głowę na jego piersi i wdychając charakterystyczny zapach męskiej skóry. Słyszała dudnienie jego serca. Pod paskiem dżinsów jej dłoń odnalazła płaski brzuch i pierwsze kędzierzawe włoski.

Cicho szepcząc jej imię, John podniósł się z łóżka i szybko pozbył się ubrania. Rachel patrzyła na jego ciało z nie skrywaną przyjemnością. Ciężka fizyczna praca sprawiła, że mocne mięśnie wyraźnie rysowały się pod skórą. John był wysokim, silnym mężczyzną, który w tej chwili nie usiłował ukrywać swego podniecenia. Usiadł na skraju łóżka i przyciągnął Rachel do siebie. Zadrżała, przesuwając dłonią po jego piecach. Jej szyję owiewał jego szybki, urywany oddech.

Sięgnął do guzików flanelowej koszuli Rachel. Zajrzał jej głęboko w oczy i zsunął koszulę, po czym przesunął dłoń na koronkowy biustonosz. Rachel czuła jej elektryzujący dotyk przez cienki materiał. Biustonosz upadł na podłogę w ślad za koszulą.

Usta Johna znów wpiły się w jej wargi, a dłonie sięgnęły do zapięcia dżinsów. Podniósł ją nieco, by zsunąć z niej spodnie, i naga posadził sobie na kolanach.

- Spójrz na mnie, Rachel - powiedział. - Chcę cię widzieć. Może wtedy przestanę o tobie śnić każdej nocy.

Rachel widziała, że to wyznanie przyszło mu z trudem. Położyła palce na jego ustach, nie chcąc wracać do wspomnień. Pochwycił jej dłoń w swoją i położył ją sobie na piersi, po czym znów nakrył jej usta swoimi wargami. Ten pocałunek był inny. Wcześniejsze mówiły o tęsknocie i utraconych szansach, ten zaś oznaczał zwycięstwo. Była kobietą Johna Davida McClennona, choćby tylko na godzinę.

- John - szepnęła Rachel, przywierając do niego ze wszystkich sił. - John, kochaj mnie.

- Jeszcze nie - szepnął ochryple, pieścąc ją delikatnie. - Nie chcę, żebyśmy kochali się w pośpiechu, Rachel. Wspomnienie dzisiejszego dnia pozostanie ze mną do końca życia. Chcę, żeby to trwało jak najdłużej.

Dotknął ustami jej piersi, równocześnie pieścąc je palcami. Rachel z głębokim westchnieniem odrzuciła głowę do tyłu. John położył ją na łóżku, przyklękając nad nią. W jego oczach lśniło gwałtowne pożądanie. Przesunął dłońmi po jej udach. Rachel wyprężyła się gwałtownie.

- Teraz - szepnęła, przesuając ustami po jego piersi. - Już. Chcę cię.

- Tak - wychrypiał, kładąc się na niej.

Rachel wygięła biodra w łuk, szeptem powtarzając jego imię i zaciskając dłonie na jego ramionach.

- John - jęknęła, gdy wycofał się na chwilę tylko po to, by znów w nią wejść ze zwiększoną siłą. Oddychał szybko, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Rachel, powiedz, że mnie potrzebujesz - szepnął z wysiłkiem.

- Kochaj mnie, John - odszepnęła. - Chcę, żebyś mnie kochał.

Potrząsnął głową i znieruchomiał.

- Powiedz, że mnie potrzebujesz, Rachel. Tylko mnie. Poruszyła się pod nim z oczami błyszczącymi namiętnością.

- Tak - wymamrotała. - Potrzebuję cię, John. Usłyszała głębokie westchnienie.

- Powiedz to jeszcze raz - poprosił.

Powtórzyła to, o co prosił, poruszając się coraz szybciej, a gdy wreszcie osiągnęła szczyt, głośno wykrzyknęła jego imię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel śniła o swoim synu, a właściwie o Johnie i swoim synu. Tego dnia miała odebrać Davida z lotniska w St. Louis i śniło jej się, że się spóźniła.

W snach wszelkie absurdy wydają się oczywiste, toteż nie była zdziwiona, że John ścigał się z nią w drodze na lotnisko. Nie mogła znaleźć Davida i John dotarł do niego pierwszy. Mówił coś do jej syna, a David potrząsał głową, aż w końcu wybuchnął płaczem. John zostawił go i odszedł, mijając Rachel z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

Obudziła się gwałtownie. Twarz i ręce miała mokre od potu. Leżała na materacu, przykryta kocem. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Poruszyła się niepewnie i poczuła lekki ból mięśni ud.

Kochała się z Johnem.

Ale teraz była sama w łóżku. Rozejrzała się dokoła. Wcześniej nie zwracała uwagi na wnętrze chaty. Dopiero teraz, w świetle sączącym się przez brudne szyby, dostrzegła drewnianą podłogę przykrytą podartymi dywanikami oraz stojący przy oknie niewielki kuchenny stół, na którym piętrzyły się puste puszkę po napojach i stare gazety. Gruba warstwa pokrywającego wszystko kurzu świadczyła o tym, że od dawna nikogo tu nie było. Deszcz przestał już padać.

W chwilę później John wyszedł z łazienki. Nie zauważył, że Rachel już nie śpi. Ubrany tylko w dżinsy, podszedł do okna i zapatrzył się w dal. Nie mogła dostrzec jego twarzy, ale opuszczone ramiona świadczyły o znużeniu.

Powinna mu powiedzieć o Davidzie. Miał prawo dowiedzieć się, że ma syna. Jej sen był podświadomym bodźcem do działania. Obawiała się jednak, że John nie zaakceptuje Davida z powodu krzywdy, jaką niegdyś wyrządziła mu ona sama.

Gdyby David odnalazł ojca, a potem znów miał go utracić, byłby zrozpaczony. Ona zresztą także. Zadrżała i poruszyła się na łóżku. John odwrócił się od okna.

Dziwnie się poczuła, leżąc nago w pościeli w jego obecności. Podciągnęła koc pod brodę i usiadła, przygotowując się do powiedzenia mu prawdy o Davidzie. W końcu za kilka godzin ojciec i syn mieli się spotkać po raz pierwszy w życiu.

Milczenie Johna zirytowało Rachel.

- Zdaje się, że nie ma tu żadnej obsługi - powiedziała, ubierając się.

- Przykro mi, że nie mogę ci zapewnić warunków, do jakich jesteś przyzwyczajona - odparował John ostro. Rachel natychmiast pożałowała swych słów.

- Nie miałam zamiaru...

- Już niedługo wrócisz do prześcieradeł prosto z pralni i pokojówek - rzekł, odsuwając się od okna. - Ręczę za to, że nie zostaniesz tu długo. Kiedyś już skorzystałaś z pierwszej okazji, by uciec jak najdalej od tego miasta i ode mnie.

- Zdaje się, że podjęłam właściwą decyzję - odpaliła z gniewem, na co John wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi. Rachel zaklęła pod nosem. Powinna wiedzieć, że fizyczna miłość niczego nie rozwiąże, a jedynie wyzwoli długo tłumione emocje.

Wracali w milczeniu. Przy ciężarówce John szorstkim tonem udzielił Rachel instrukcji, co powinna robić, by cofnąć wóz. Załadował łódź na platformę i zajął miejsce kierowcy, nie czekając, aż ona przesunie się na fotel pasażera.

Rachel w milczeniu patrzyła w okno. Pod powiekami czuła łzy. Przypuszczała, że nadszedł czas, by spłacić rachunki. Teraz John pokaże jej, że on także potrafi się od niej odsunąć bez słowa wyjaśnienia.

Przed domem Johna zobaczyli zaparkowaną ciężarówkę George'a. On sam siedział na schodkach i powoli zwijał skręta.

- Nie palę już - wyjaśnił - ale to dobre ćwiczenie dla palców. Uratowaliście te prosiaki?

John skinął głową i zajął się zdejmowaniem łodzi.

- Powinam już jechać - powiedziała Rachel do George'a.
- Muszę być rankiem w St. Louis.

- Po co tam jedziesz? - zdziwił się.

- Muszę odebrać syna z lotniska.

- Rachel, będziesz musiała zrobić duży objazd. Ostatniej nocy rzeka zerwała most.

Rachel stanęła jak wryta. Nie wiedziała o tym.

- Mogę cię zawieźć - zaproponował George.

- Ja się tym zajmę - mruknął John.

Rachel spojrzała na niego. W jego oczach nie było nawet najmniejszego śladu jakichkolwiek emocji. Obojętnie wycierał ręce w szmatę.

- Absurd - mruknęła. - Zaznaczcie mi na mapie najkrótszą drogę, a ja już sobie poradzę.

John zacisnął usta.

- Stracisz dwie godziny na dojazd do mostu na północy i następne dwie na powrót po drugiej stronie rzeki. Razem jazda zajmie ci co najmniej osiem godzin.

Rachel była zdruzgotana.

- Ale w takim razie nie zdążę - jęknęła z przerażeniem.

- Zdasz - odrzekł John. - Zabiorę cię tam samolotem.

- Masz samolot? - zapytała zaskoczona.

- Mam licencję pilota - odrzekł krótko.

- John pracował jako pilot w fabryce kompresorów - wyjaśnił George. Rachel pamiętała, że fabryka znajdowała się o jakieś czterdzieści kilometrów od miasta. - Prezes zarządu to nasz przyjaciel. Na pewno zgodzi się pożyczyć Johnowi jeden

z prywatnych samolotów. To świetny pomysł. - George wstał, jakby wszystko już zostało ustalone. - Muszę iść - rzucił. - Wpadłem tylko po to, żeby zapytać, czy ty i Rachel moglibyście przyjść do mnie jutro na kolację.

- Jestem zajęty - odparł John krótko. - Ale myślę, że Rachel chętnie przyjmie twoje zaproszenie.

George patrzył na nich z rozbawieniem.

- Dobrze, John, nie złość się. Wy oboje zawsze braliście się za łby. Brakowało mi waszych kłótni przez te wszystkie lata. - Zachichotał, podchodząc do samochodu. - Jadę. Jeśli będziecie mieli ochotę, to wpadnijcie jutro, razem czy osobno. Będzie mi bardzo miło.

- Nie musisz się dla mnie poświęcać - powiedziała Rachel, gdy samochód George'a zniknął już z zasięgu wzroku.

- Wolisz, żeby twój syn tkwił na lotnisku, zastanawiając się, co się stało z jego matką?

Ta odpowiedź zamknęła jej usta.

- Dobrze. Dziękuję ci - powiedziała i z dumnie uniesioną głową ruszyła do siebie.

John patrzył za nią. Widać było, że jest zmęczona i nadal męczyły ją ataki kaszlu. Ale nie było sensu przekonywać jej do czegokolwiek. Westchnął, wszedł do domu i zadzwonił do fabryki.

W godzinę później zatrzymał ciężarówkę przed domkiem Rachel. Wyszła na zewnątrz, unikając jego wzroku. Ubrana była w spodnie khaki, biały kaszmirowy sweter i buty na płaskich obcasach. John nie mógł oderwać od niej oczu.

Zirytowany na samego siebie, odwrócił się do okna. W milczeniu dojechali na niewielkie lotnisko. John wyskoczył z ciężarówki, nakazując Rachel poczekać w samochodzie.

Wrócił dopiero po półgodzinie. Rachel zdążyła się już zaniepokoić. Poprowadził ją na pas startowy, gdzie obok siebie stały dwa małe samoloty, i skierował się w stronę

mniejszego z nich, który wyglądał tak, jakby mógł pomieścić najwyżej dwie osoby. Rachel już miała na końcu języka pytanie, czy John zamierza ją zostawić na lotnisku w St. Louis, ale po chwili zastanowienia zacisnęła usta.

- Ten drugi samolot akurat jest im do czegoś potrzebny - wyjaśnił John, jakby czytał w jej myślach, i pomógł jej wspiąć się do środka. Obejrzała się i zauważyła, że, wbrew pierwszemu wrażeniu, samolot miał jeszcze dwa fotele z tyłu. Mimo wszystko czuła się jak chrabąszcz zamknięty w małej butelce.

John włączył silnik i ruszyli przez pas startowy. Rachel zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, byli już w powietrzu. Przez okna widziała chmury. Po chwili samolot gwałtownie podskoczył.

- To tylko niewielkie turbulencje - uspokoił ją John, zerkając z ukosa na jej zaciśnięte na pasie dłonie. - Nadal boisz się przebywać w małych, zamkniętych pomieszczeniach? - zapytał łagodnie.

Skinęła głową. Ten uraz pozostał jej z czasów dzieciństwa. Gdy matka przyprowadzała mężczyzn do domu, zawsze kazała jej siedzieć w swoim pokoju. Była to malutka sypialnia z niewielkim oknem wychodzącym na północ. Rachel zakrywała uszy rękami, ale i tak słyszała śmiech dochodzący z pokoju matki i miała wrażenie, że uwięziono ją w klatce, z której nie sposób się wydostać.

- Wyjrzyj przez okno - powiedział John. Pod nimi znajdowała się zaporą na rzece. - Orły polują tu na ryby - ciągnął. - Zobacz, jeden z nich właśnie nadleciał.

Rachel z fascynacją obserwowała ptaka, który pięknym ślizgiem przecinał powietrze. John opowiadał jej o ptakach i zwierzętach żyjących wzdłuż Missisipi, a potem o dawnych czasach, gdy rzeką pływały parowce - kasyna. Powoli zaczęła się rozluźniać.

W pewnej chwili John przerwał opowiadanie i zaczął coś mówić do mikrofonu. Zbliżali się do niewielkiego lotniska. Pochłonięta opowieściami Johna, Rachel nie zauważyła, że obniżyli już lot. Byli w St. Louis, a lotnisko, na którym mieli wylądować, znajdowało się o jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Lambert Field, gdzie miał wylądować samolot wiozący Davida. John już wcześniej zamówił samochód z wypożyczalni. Dojechali na Lambert Field około dwudziestu minut przed przylotem samolotu.

Rachel natychmiast ruszyła w stronę bramki, ale John pociągnął ją za łokieć i zaprosił do baru z przekąskami.

- Nic nie jadłaś przez cały dzień - powiedział. - Usłyszemy komunikat, gdy samolot wyląduje.

Kupił im obydwójgu hot dogi. Rachel uspokoiła się i dopiero teraz doceniła jego troskę o nią. Potrafił być szorstki i opryskliwy, ale mimo to zachowywał się opiekuńczo.

Z głośników rozległ się komunikat o lądowaniu samolotu, którym miał przylecieć David. Rachel natychmiast rzuciła się w stronę bramki. John poszedł za nią, zastanawiając się, dlaczego ojciec chłopca nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów.

Zobaczył, że jej twarz się rozjaśnia. W wyjściu dla pasażerów pojawił się chłopiec. Miał włosy tego samego koloru co matka i niebieskie oczy. Rachel znów uświadomiła sobie, jak bardzo jest podobny do ojca, i ze ściśniętym sercem zastanawiała się, czy John także to zauważy. Gdyby nie jego zły humor, wyznałaby mu prawdę wcześniej.

David podbiegł do niej. Uścisnęła go mocno i pogładziła po głowie. Chłopiec odsunął się z uśmiechem.

- Jak tam było na obozie? - zapytała.

- Super! Musisz zobaczyć, jak dobrze teraz gram.

- Lepiej niż kiedykolwiek, co? - Objęła go ramieniem i obróciła w stronę Johna. - Chciałabym, żebyś poznał Johna McClennona, mojego dawnego przyjaciela.

David z uśmiechem wyciągnął rękę. John ujął ją, spoglądając na Rachel z uniesionymi brwiami.

- Mów mi po imieniu - zaproponował. - Miło mi cię poznać.

David spojrział na matkę, czekając na jej aprobatę dla tego pomysłu. Skinęła głową.

- Dziękuję, John - powiedział chłopiec.

Ruszyli, aby odebrać bagaże. David opowiadał matce o obozie, a John szedł za nimi zamyślony. Musiał przyznać, że na pierwszy rzut oka chłopiec wywarł na nim bardzo dobre wrażenie. Rachel najwyraźniej znakomicie spisała się w roli matki.

Przez całą drogę z lotniska Davidowi nie zamykały się usta. Popołudniowe słońce rozgrzało wnętrze samochodu. Rachel zdjęła sweter. Gdy wjechali na niewielki parking, David z zaciekawieniem rozejrzał się dokoła.

- Co to takiego? - zapytał.

- Polecimy z Johnem do Pierce - wyjaśniła Rachel.

David pochylił się do przodu z ożywieniem.

- Naprawdę? Jesteś pilotem?

- Mam licencję - uśmiechnął się John. - Chodź ze mną, a zobaczysz, jakie formalności trzeba załatwić przed odlotem.

- Fajnie! Ty też idziesz, mamó?

- Nie, poczekam na was tutaj - odrzekła Rachel.

Mężczyzna i chłopiec poszli w stronę oszklonego budynku. Rachel obserwowała syna z dumą. Będzie wspaniałym mężczyzną, pomyślała, takim jak jego ojciec. Zastanawiała się, jak John i David przyjmą prawdę. Przypuszczała, że obydwaj będą na nią wściekli.

Wyszła z samochodu i zajrzała do budynku przez szybę. John rozmawiał z siedzącym za ladą mężczyzną, a David przysłuchiwał się im uważnie. Po chwili wszyscy trzej poszli do jakiegoś pomieszczenia w głębi budynku.

Gdy wrócili, Rachel stała oparta o ścianę.

- Musisz mi powiedzieć, ile jestem ci winna za benzynę. Pokryję też wszystkie inne wydatki - powiedziała do Johna.

- Nic mi nie jesteś winna - rzucił przez ramię.

- Nie mogę pozwolić, żebyś płacił za to z własnej kieszeni! - oburzyła się.

- Rachel, mam prawo decydować, na co chcę wydać własne pieniądze - odrzekł cicho.

David słuchał ich rozmowy, choć na pozór interesował go tylko samolot.

- John, nie chcę mieć wobec ciebie długów - odrzekła równie cicho.

Zauważyła, że zacisnął zęby. Obydwoje wyczuwali narastający konflikt.

- Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, finansowych ani innych - mruknął.

- Może gdybym je miała, nie byłbyś taki wściekły - odparowała. John tylko popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Otworzył drzwiczki samolotu i pomógł jej wsiąść.

- Będzie ci wygodnie na tylnym siedzeniu? - zapytał z chłodną uprzejmością.

- Tak, oczywiście.

David zamilkł, wyczuwając napięcie między dorosłymi. John usiłował przywrócić chłopcu dobry nastrój i wyjaśnił mu przeznaczenie wszystkich przyrządów na konsoli. Rachel także słuchała jego wywodów, siedząc z ramieniem opartym na fotelu Davida. John odwrócił głowę i lekko dotknął jej palców.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Skinęła głową, czując ucisk w gardle.

Uspokojony, znów zaczął rozmawiać z chłopcem. David był bez reszty oczarowany samolotem i pilotującym go człowiekiem. Po wylądowaniu w Pierce wstąpili na lody i przeszli się po mieście. Gdy po zapadnięciu zmroku dotarli wreszcie przed dom Johna, zmęczony chłopiec spał na siedzeniu ciężarówki z głową opartą na ramieniu Rachel, uśpiony niezwykłymi dla niego odgłosami wydawanymi przez żaby i świerszcze.

John zgasił silnik. Rachel położyła dłoń na jego ramieniu.

- John - szepnęła - trzeba było nas zawieźć do mojego domku.

Nic nie odpowiedział, tylko spojrzął na nią lodowatym wzrokiem i wziął chłopca na rękę. Poszła za nim po schodach do gościnnej sypialni. John położył Davida na łóżku, przykrył go, wyminął Rachel i zszedł na dół, nie oglądając się za siebie.

Zawahała się, stojąc w progu i patrząc na syna, po czym niechętnie poszła za Johnem. Był już najwyższy czas, żeby porozmawiali.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zatrzymała się w drzwiach, patrząc na Johna, który nerwowo przechadzał się po kuchni. Wyjął piwo z lodówki i otworzył puszkę, odwrócony plecami do niej.

- John, David i ja nie możemy tutaj zostać - powiedziała cicho.

Odwrócił się powoli, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie po tym, co zdarzyło się dzisiaj... w domku Jake'a - dodała z wahaniem.

- Nie możesz tam wrócić, dopóki nie naprawię dachu - odrzekł wreszcie. - Remont mogę zacząć jutro.

- Dobrze wiesz, że nie chodzi o dach. - Pochwyciła go za ramię. - John, musimy porozmawiać o tym, co zaszło.

- Nie mam ochoty na rozmowę - odrzekł stanowczo, odsuwając się od niej gwałtownie. Piwo rozlało się na blat szafki.

- Czego ty właściwie chcesz, Rachel? Żebyśmy znowu poszli do łóżka, zanim po raz kolejny mnie rzucisz? Czy znów mam zrobić z siebie durnia?

- To zupełnie nie tak - rzekła bezradnie, ale na wspomnienie porannej sceny przeszedł ją dreszcz. John chyba wyczuł jej reakcję, bo cofnął się o krok.

- Akurat! - wykrzyknął. - Jeśli wróciłaś tu po to, by sobie coś udowodnić, mnie w to nie mieszaj. Lepiej poćwicz swoje umiejętności na ojcu Davida.

Rachel w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie wykrzyknąć mu prawdy prosto w twarz. Nie teraz. Nie w złości.

Nie w momencie, gdy prawda mogłaby mu tylko przysporzyć jeszcze większego cierpienia.

- Mówiłam ci już - szepnęła. - Nie utrzymuję żadnych kontaktów z ojcem Davida.

- Czy jego także rzuciłaś?

Gdy nie odpowiedziała, ujął ją dłonią pod brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- Musieliśmy się rozstać, John, i nie było w tym jego winy. Przez chwilę patrzył na nią badawczo.

- Jaki on był, Rachel? Co to za mężczyzna, który nie walczył o to, by być z tobą i ze swoim synem? - zapytał już łagodniejszym tonem.

- To dobry, bardzo przyzwoity człowiek - odrzekła Rachel ze ściśniętym sercem. - Nie wiń go za to. Ja podjęłam za niego tę decyzję.

- Dlaczego?

- Bo nie chciałam go skrzywdzić.

Tyle razy wyobrażała sobie tę rozmowę, że teraz miała wrażenie, iż powtarza wyuczoną lekcję. John potrząsnął głową.

- Rachel, myślę, że nawet nie wiesz, jak bardzo skrzywdziłaś ojca Davida tą decyzją.

- Wiem, John - szepnęła drżącym głosem. - Wiem aż za dobrze.

- A więc dlaczego to zrobiłaś?

- Bo nie miałam innego wyjścia - odrzekła po prostu. - Gdybym zrobiła to, czego pragnęłam, zrujnowałabym mu życie.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł z napięciem, ale cierpienie malujące się na jej twarzy było dowodem, że ona sama w to wierzyła. Przymknął oczy i przyciągnął ją do siebie. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie był w stanie się powstrzymać. Gdy znajdował się blisko Rachel, całe jego ciało reagowało na jej bliskość tak mocno, że nic innego się nie liczyło - przeszłość, zdrada, jego własny gniew. I nie było to tylko pożądanie fizyczne. Gdzieś głęboko w jego duszy kryło się pragnienie, by ją chronić i uczynić szczęśliwą.

Wsunął dłoń we włosy Rachel i odchylił jej głowę do tyłu. W zamglonych oczach dostrzegł to samo pragnienie, które przepalało jego samego. Pomyślał o mężczyźnie, który ją całował, kochał się z nią, dał jej syna, i poczuł ukłucie zazdrości. Wiedział jednak, że ta historia jest już zakończona. Nie mógł myśleć o tym w nieskończoność, bo bał się, że oszaleje.

- Powinnaś trochę odpocząć - rzekł ochryple, z trudem odrywając się od niej i przykładając ręce do jej czoła. W oczach Rachel pojawił się dziwny blask, jakby prześladowało ją jakieś wspomnienie. - Przez cały dzień kaszlałaś i czoło masz gorące. Może powinienem zadzwonić do mamy i zabrać cię do lekarza.

Rachel potrząsnęła głową.

- Jestem tylko podniecona tym, że znowu zobaczyłam Davida. Nic mi nie będzie. Gdzie mam spać?

- W moim pokoju - odrzekł. - Ja będę spał w sypialni obok Davida. Jeśli się obudzi, nie będzie wiedział, gdzie jest. Ty śpij, a ja się nim zajmę.

- John, dziękuję ci za wszystko - szepnęła Rachel.

- Nie ma za co. Dobranoc.

Zabrał puszkę z piwem i poszedł na górę do sypialni. Rachel poczuła się dziwnie samotna.

Następnego ranka obudziło ją stojące przy łóżku radio z budzikiem. Nadal czuła przenikające ją do szpiku kości znużenie. Leżała jeszcze przez jakiś czas drzemiąc i słuchając wiadomości. Na północy deszcz przestał już padać i spodziewano się, że w ciągu najbliższych dwóch dni poziom wody w rzece opadnie do jednego metra.

Ubrała się w to, co miała na sobie poprzedniego dnia, i zajrzała do Davida. Spał jeszcze z ramieniem wyciągniętym nad głowę i potarganymi włosami.

- Obudził się w nocy - powiedział John, który nagle pojawił się w sypialni. Rachel odwróciła się i zobaczyła go tuż przy sobie. Czowała zapach jego mydła po goleniu. Zarumieniła się i szybko wyszła z pokoju.

- Chciał pójść do łazienki - wyjaśnił John. - Uspokoilem go i wyjaśniłem, gdzie jest.

Rachel pomyślała, że widocznie była bardzo zmęczona, skoro tego nie usłyszała.

- Jak tylko wstanie, opuścimy twój dom - powiedziała.

- Musisz odpocząć - zaproponował John. - Wracaj do łóżka. Widać, że jesteś jeszcze zmęczona, a poza tym kaszlesz. Jordan tu jest. Zostanie na wypadek, gdyby David się obudził, gdy ty będziesz spała. Ja coś zjem i pójdę obejrzeć dach twojego domku.

- Pójdę z tobą. Nie chce mi się już spać. Muszę wysprzątać dom, zanim David będzie mógł się tam wprowadzić.

- Naprawdę masz zamiar tam zamieszkać? - zapytał John z niedowierzaniem.

- Naprawdę.

- A jeśli ojciec twojego dziecka znajdzie was i zechce, żebyście do niego wrócili?

- To się nie zdarzy - odrzekła, unikając jego spojrzenia.

- Skąd możesz być tego pewna?

- Mogę - ucieła, schodząc na dół. Przywitała się z Jordanem i pomogła mu przygotować śniadanie. John przyszedł do kuchni w jakiś czas później. Wziął skrzynkę z narzędziami i bez słowa skierował się do drzwi. Rachel, widząc to, zawołała:

- Zaczekaj, John! Nie zjadłeś śniadania! Jordan spojrzał na brata z wyrzutem.

- To po co przygotowałem tyle jedzenia? I właściwie dokąd ty idziesz?

- Muszę naprawić dach w domu Rachel. Zjem później.

- Idę z tobą - powiedziała Rachel zdecydowanie, biorąc z talerza kilka grzanek. - Jordanie, powiesz Davidowi, gdzie jesteśmy, dobrze? - zawołała, wychodząc z kuchni.

- Oczywiście - odkrzyknął i uśmiechnął się do siebie. - Braciszek nie jest w najlepszym humorze - mruknął pod nosem.

John wszedł na stryszek, by zlokalizować przeciek. Rachel przyłapała się na tym, że nasłuchuje jego kroków. Próbowwała sprzątać, ale nie mogła się skupić na żadnej czynności.

Gdy zszedł na dół, pokryty kurzem i pajęczynami, zaparzyła kawę. Wypił cały kubek gorącego napoju bez słowa, po czym przystawił drabinę do zewnętrznej ściany i wspiał się na dach. Spędził tam półtorej godziny. Rachel słyszała odgłosy spadających na ziemię dachówek. Myła podłogę w kuchni, w myślach sporządzając listę zakupów. Praca szybko ją zmęczyła. Usiadła przy kuchennym stole, by odpocząć, i zaniósła się kaszlem. John, który właśnie wszedł do kuchni i mył ręce, obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Muszę kupić jakąś pościel - powiedziała. - Niedługo wrócę.

- Pojadę z tobą.

- Co? - zapytała ze zdumieniem. Miała ochotę jechać do Pierce sama.

- Przykro mi, jeśli cię rozczarowałem - powiedział John, marszcząc brwi. - Ale potrzebuję dachówek i cementu.

- Nie jestem rozczarowana. Tylko że... - Urwała na widok jego sceptycznego spojrzenia. - Może zresztą nie powinnam opuszczać domku - dodała. - Nie chcę, żeby David tu się zjawił, gdy nikogo nie będzie.

- Jordan zobaczy, że przed domkiem nie ma twojego samochodu. Moja sypialnia to znakomity punkt obserwacyjny. - Zacisnął zęby i odwrócił się, żeby ukryć twarz, ale było już

za późno. Rachel uświadomiła sobie, co te słowa oznaczały. Od samego początku John obserwował każdy jej ruch.

Wzięła się w garść, chwyciła torebkę, wyjęła z niej kluczyki i wyszła przed dom. John w milczeniu wsiadł za nią do samochodu. Drżącymi palcami przekreśliła kluczyk, unikając jego wzroku.

- Skreśl tutaj - powiedział John, gdy wjechali na główną ulicę miasteczka. - O dwa kilometry na prawo jest nowe centrum handlowe.

Znalazła centrum i zatrzymała samochód na parking, po czym każde z nich ruszyło w swoją stronę: Rachel w poszukiwaniu pościeli, a John - dachówek. W pół godziny później obciążona zakupami Rachel dotarła na parking i rozejrzała się. John stał przy swoim samochodzie i rozmawiał o czymś z Jakiem. Na widok Rachel John rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie.

- Co się stało? - zapytała, podchodząc do nich.

- Rachel, ja i John musimy coś załatwić - rzekł Jake. - Możesz pojechać do domu sama?

Rachel niespokojnie przenosiła wzrok z jednej twarzy na drugą.

- Czy coś się stało Davidowi? - zapytała niespokojnie.

- Nie, z Davidem wszystko w porządku - zapewnił ją John. - To nie ma z nim nic wspólnego.

- W takim razie chodzi o Masona - stwierdziła z przekonaniem. - Co się dzieje?

John spojrzał na brata z niepokojem.

- Mówiłem ci, że nic się przed nią nie ukryje. Równie dobrze możemy ją zabrać ze sobą.

Jake wzruszył ramionami, patrząc na Rachel ze współczuciem.

- Ale obiecuj, że zostaniesz w samochodzie. - Nic z tego - oznajmiła.

To dziwne, pomyślała, jak wspomnienia z dzieciństwa wracają przy każdej okazji.

Mason upił się i po kilku godzinach spędzonych w barze zaczął się awanturować. Właściciel znał go, toteż nie zadzwonił na policję, lecz do Jake'a. Bar znajdował się niedaleko centrum handlowego, więc gdy Jake dowiedział się, gdzie może znaleźć Johna, odszukał go i poprosił, by pomógł mu uspokoić Masona.

Rachel stała w drzwiach baru i patrzyła, jak Jake i John wyprowadzają na zewnątrz jej agresywnego, pijanego brata. Teraz prowadziła samochód, mężczyźni zaś siedzieli z tyłu, uspokajając szalejącego Masona. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała z goryczą. Ileż to razy w dzieciństwie stała przy oknie w kuchni patrząc, jak jakiś nieznajomy mężczyzna prowadzi do domu jej nietrzeźwą matkę.

Ale tym razem chodziło o brata, a mężczyźni, którzy go uspokajali, byli jej przyjaciółmi. Powstrzymała napływające do oczu łzy.

John kazał jej jechać na farmę zamiast do mieszkania Masona. Zatrzymała ciężarówkę przed domem, zastanawiając się, jak ma wyjaśnić tę sytuację Davidowi. „Twój wujek jest pijany jak bela, ponieważ odziedziczył te skłonności po twojej babci”. Wzdrygnęła się na samą myśl.

- Jeszcze nie skończyłem zabawy - oznajmił Mason głośno, gdy John i Jake wyciągali go z samochodu.

- Uspokój się, człowieku! Skończyłeś, i to na dobre - rzucił Jake przez zaciśnięte zęby. - W każdym razie, dopóki będziesz w tym domu.

Mason zaśmiał się głośno. Jake wprowadził go po schodach na ganek, gdzie czekał już Jordan. Rachel poszła za nimi. W holu Jordan zajął miejsce Johna i razem z Jakiem wtaszczyli jej brata do sypialni. Rachel odwróciła się i zobaczyła Davida, który przyglądał się tej scenie przez

uchylone drzwi kuchni. Usta chłopca drżały. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, John ją ubiegł.

- Przykro mi z powodu tego zamieszania, synu - rzekł, kładąc rękę na ramieniu chłopca. - Twój wujek Mason wypił trochę za dużo.

- Czy on wyzdrowieje? - zapytał David.

- Będzie się czuł okropnie, gdy wytrzeźwieje. I trudno mu będzie nie napić się znowu, ale myślę, że wszystko dobrze się skończy. O ile znam mojego brata Jake'a, to udusi Masona, jeśli ten choćby sięgnie po butelkę.

- Dlaczego wujek pije, skoro przez to czuje się tak okropnie? - zdziwił się chłopiec.

John zerknął na Rachel, która stała obok z ramionami założonymi na piersiach, po czym wprowadził Davida do kuchni.

- Ty też chodź - rzucił w jej stronę. Poszła niechętnie, nadal wstrząśnięta tym, co się stało.

John przysunął jej krzesło i delikatnie pogładził po ramieniu.

- Twój wujek ma problem - powiedział do Davida. - Nic nie poradzi na to, że ma ochotę pić, a gdy już zacznie, nie potrafi przestać. Jest mu bardzo trudno trzymać się z daleka od alkoholu. Walczy z tym przez cały czas, a dzisiaj przegrał bitwę.

- Dlaczego przegrał? - dopytywał się David.

- Ma przyjaciółkę, która namówiła go do pójścia do baru - wyjaśnił John, zerkając z ukosa na Rachel. - Ona także ma problem z piciem, ale nie walczy z tym tak jak Mason.

- Rozumiem - rzekł David, jakby nagle doznał olśnienia.

- Znam takie dzieci, które namawiają kolegów do robienia różnych złych rzeczy.

- Masz rację - uśmiechnął się John. - Mason dzisiaj dał się namówić.

- Mhm - skinął głową chłopiec. - To się czasem zdarza.

- Jak się nazywa przyjaciółka Masona? - zapytała Rachel cicho.

John patrzył na nią przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Lisa Harmon. Córka Tiny'ego.

Rachel była przerażona. Ta dziewczyna była jeszcze nastolatką. A Tiny, dobry, wielkoduszny człowiek, musiał się okropnie wstydzić z jej powodu. Podobnie jak Rachel wstydziła się za matkę, a teraz za brata.

- Muszę porozmawiać z Masonem - powiedziała nagle, wstając z krzesła.

- Rachel... - zaczął John.

- Tylko przez chwilę - uspokoiła go. - Chcę sprawdzić, jak on się czuje.

Jake i Jordan właśnie wychodzili z sypialni. Mason leżał na łóżku.

- Boże, nie mam pojęcia, jak do tego doszło - wyjęczał.

- Porozmawiamy o tym później - rzekł Jake, marszcząc czoło na widok Rachel. - Jesteś pewna, że chcesz go teraz widzieć? - zapytał cicho.

Skinęła głową i obydwaj mężczyźni po krótkim wahaniu poszli do kuchni.

- Jak się czujesz? - zapytała brata, siadając na krawędzi łóżka.

Mason na chwilę odsunął ramię z twarzy, po czym znów zakrył oczy.

- Jak kot wrzucony do pralki - mruknął niewyraźnie. - Do diabła, Rachel, wypilem prawie litr whisky. Jak mam się czuć?

- Dziwię się, że czujesz cokolwiek - odrzekła z ironią.

- To główny powód, dla którego piję. Żeby nic nie czuć. Rachel pomyślała ze smutkiem, że bardzo dobrze rozumie

jego motywy, ale milczała. Mason otworzył oczy i spojrzał na nią przekrwionymi oczami.

- Nie zrób sobie takiego bałaganu w życiu jak ja, Rachel.

- Jesteś młody i wszystko jeszcze przed tobą - zapewniła go. Pochwycił jej dłoń i zamknął ją w mocnym uścisku.

- Masz dobrą pracę, dom i wspaniałego syna, Rachel. Urodziłaś dziecko Johna McClennona, i jeśli to nie jest powód do szczęścia, to...

- Cicho! - syknęła, spoglądając niespokojnie na drzwi.

- Proszę cię! Ani John, ani David nie wiedzą o tym.

- Dlaczego? - zapytał Mason, ale po chwili wzruszył ramionami i puścił jej rękę, jakby to pytanie było nieistotne.

- Lisa też chce mieć dziecko - rzekł ze znużeniem i znów zamknął oczy.

Rachel przygryzła wargę.

- Masonie, mam nadzieję, że nie powiedziałaś Lisie o Davidzie?

On jednak znów zaczął jęczeć, pochłonięty swoimi problemami. Rachel spojrzała na niego ze współczuciem, westchnęła i wstała, widząc, że tego dnia nie uda im się szczerze porozmawiać. Miała tylko nadzieję, że jeśli nawet Lisa usłyszała prawdę o Davidzie, zapomni o tym, zanim wytrzeźwieje.

Wróciła do kuchni. Wszyscy McClennonowie nakładali nieprzemakalne kurtki i gumowe buty. O szyby uderzał deszcz. Nie była to lekka mżawka, lecz prawdziwa ulewa, która mogła spowodować kłopoty. David siedział cicho przy stole i patrzył na ich przygotowania.

- Przyniosę wam kawę - zaproponowała Rachel ze znużeniem.

John potrząsnął głową.

- Zostań tutaj z Davidem i Masonem. Może twój brat uśnie. Jake i Jordan przyprowadzą twój samochód i wrócą nad

rzekę. - Przyjrzał się jej, sięgnął do szafki i wyjął butelkę wypełnioną jakimś płynem. - Napij się tego syropu i odpocznij. To ci dobrze zrobi.

Rachel jednak wiedziała, że pomimo wyczerpania nie będzie w stanie zasnąć.

Jake i Jordan wyszli już na zewnątrz. John obrócił się na pięcie i podszedł do Rachel. Przez długą chwilę patrzył jej w oczy, po czym niespodziewanie pocałował ją w usta. Był to szybki, delikatny pocałunek, ale Rachel natychmiast zaczęła drżeć na całym ciele. Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, John był już za drzwiami.

Zarumieniła się i spojrzała na Davida, który uśmiechał się szeroko. Zastanawiała się, jak mu to wyjaśnić, ale do głowy nie przychodziło jej nic oprócz prawdy. „John jest twoim ojcem i nadal go kocham”.

Nie, tego przecież nie mogła mu powiedzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rachel zajrzała do sypialni, stwierdziła, że jej brat mocno śpi, i wróciła do kuchni. Musiała się czymś zająć. Wyjęła z szafki dwa kubki i zaczęła robić czekoladę dla siebie i Davida.

- Czy pan McClennon, to znaczy John, to ten twój przyjaciel, o którym zawsze opowiadałaś? - zapytał chłopiec.

Karton z mlekiem omal nie wypadł z rąk Rachel.

- Tak - odrzekła. - Myślałam, że o tym nie pamiętasz. David uśmiechnął się.

- No, coś ty, mamó. Zawsze mówiłaś, że to twój najlepszy przyjaciel. A teraz pocałował cię tak, jakby... - chłopiec zawahał się, po czym wzruszył ramionami. - To znaczy, od razu widać, że się sobie podobacie.

- Mylisz się, Davidzie - odrzekła Rachel, rumieniąc się. - Po prostu jesteśmy przyjaciółmi.

- Być może - zgodził się chłopiec, ale nadal uśmiechał się szeroko i wyraźnie było widać, że obserwowanie zażenowanej matki sprawia mu przyjemność. Wypili czekoladę, zjedli lunch i właśnie zmywali naczynia, gdy przyszła Elizabeth, zmęczona i zdyszana. Uścisnęła Davida i w milczeniu wskazała dłonią sypialnię.

- Mason śpi - powiedziała Rachel. - Mam wrażenie, że nie obudzi się jeszcze przez parę godzin.

Elizabeth potrząsnęła głową i usiadła.

- Jake mi o tym powiedział. A tak dobrze już mu szło.

- To wielki sukces, że przyznał się przed sobą do nałogu - stwierdziła Rachel, uświadamiając to sobie dopiero w tej chwili. Mason toczył swoją prywatną wojnę i w przeciwieństwie do ich matki przynajmniej próbował zmienić swoje życie.

- Tak, to prawda - przyznała Elizabeth, wpatrując się w twarz Rachel. - Nie wyglądasz dobrze. Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?

Rachel z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Po prostu jestem zmęczona i przeziębiona.

- Czy mój syn sprawia ci kłopoty?

- Twój syn zawsze sprawia mi kłopoty - odrzekła, na co matka Johna odpowiedziała uśmiechem.

- On pocałował mamę - zawołał David, wzruszając ramionami, gdy Rachel spojrzała na niego z wyrzutem.

- Och, tak? - zaciekawiała się Elizabeth. - I co o tym myślisz, Davidzie?

- Wydaje mi się, że są w sobie zakochani. Ale mama mówi, że się tylko przyjaźnią.

- Hmm - mruknęła matka Johna z zadowoleniem.

- To nie tak, jak myślisz - broniła się Rachel, choć wiedziała, że protesty na nic się nie zdadzą. Wiadomość przekazana przez Davida wyraźnie uszczęśliwiła Elizabeth. Rachel żałowała tylko, że intencje tego pocałunku były nie takie jak obydwójce sądzili. John po prostu litował się nad nią. A ona przecież nie pragnęła jego współczucia.

- Jesteś głodna? - zapytała. Elizabeth potrząsnęła głową.

- Owszem, ale zaraz muszę iść. Wpadłam tylko, żeby ci przekazać nowiny. Wał na południe od Cedarwood zaczyna przeciekać i Gwardia Narodowa ewakuuje ludność z tego obszaru. Właśnie idę, żeby powiedzieć o tym chłopcom.

Wiadomości były bardzo złe. Gwardia Narodowa pomagała przy umacnianiu brzegów już od kilku dni. Przez cały czas rozlegał się warkot przelatujących helikopterów. Ewakuacja farm oznaczała, że nie udało się zapobiec zagrożeniu. Rachel niespokojnie rozejrzała się po kuchni, zastanawiając się, czy grozi jej jakieś niebezpieczeństwo.

- Zostań tutaj i zjedz coś - powiedziała do Elizabeth. - Ja pójdę nad rzekę. Możesz się zaopiekować Davidem?

- Oczywiście, kochanie, ale widzę, że jesteś chora.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nic mi nie będzie. Wezmę tylko kilka kanapek.

Nie zważając na protesty matki Johna, szybko przygotowała kanapki i wrzuciła je do koszyka. Wzięła także kilka puszek z napojami i poszła nad rzekę. David miał ochotę wybrać się z nią, ale Rachel kazała mu zostać w domu. Obawiała się, że sytuacja może się stać niebezpieczna.

Na widok pracujących mężczyzn stwierdziła, że jej obawy nie były bezpodstawne. Twarze robotników były ponure. Prawie się nie odzywali. Rachel musiała zostawić samochód dość daleko od rzeki. Po długim spacerze, podczas którego kaszel nie przestawał jej męczyć, ledwo się trzymała na nogach. Postawiła koszyk na ziemi i zgięła się wpół, walcząc z kolejnym atakiem kaszlu.

- Co ty tu robisz? - usłyszała nagle czyjś gniewny głos. Podniosła głowę i zobaczyła za sobą rozłoszczonego Johna.

- Przyniosłam wam kanapki - wyjaśniła, ale zanim zdążyła poinformować go o ewakuacji, znów dostała ataku kaszlu. John uklęknął obok niej i przyłożył dłoń do jej czoła.

- Jesteś rozpalona.

- Jasne, że tak - odrzekła. - Jest duszno, a ja musiałam przejść ponad kilometr z tym bagażem. Zjedz kanapkę, bo jak nie, to... - Nie udało jej się skończyć, bo znów poczuła drapanie w gardle.

- Nic mi nie zrobisz, prędzej sama zasłabniesz - mruknął John. - Gdybym nie musiał dźwigać worków z piaskiem, to przełożyłbym cię przez kolano i... - Urwał nagle i zaczerwienił się. - Wejdz do ciężarówki i połóż się - nakazał jej szorstko.

- Poczekaj, John - zawołała, kładąc rękę na jego ramieniu. - Przyszła twoja matka. Są jakieś kłopoty na północ od tego miejsca. Gwardia Narodowa zaczęła ewakuację.

John niespokojnie zerknął przez ramię na rzekę, jakby spodziewał się ujrzeć coś niepokojącego.

- Tylko tego nam brakowało - rzekł ze znużeniem. - Jeszcze jeden przeciek.

Jake, Jordan, Tiny i pięciu innych robotników podeszło do nich. Wszyscy wyglądali na śmiertelnie zmęczonych.

- Kanapki! - zawołał Tiny z zadowoleniem, zagładając do koszyka. Wyciągnął dwa zawiniątka, otworzył puszkę coli i usiadł na mokrej ziemi.

- Nie ciesz się za bardzo - ostrzegł go John. - Rachel mówi, że Gwardia Narodowa rozpoczyna ewakuację.

Jake zaklął.

- Zanim stąd nas wyrzucą, musimy skończyć umacnianie tego odcinka.

- Wiem - skinął głową John. - Jeśli nie skończymy, to tama runie. Niech każdy zje kanapkę i wracamy do pracy. Nie mamy za dużo czasu.

Rachel ruszyła za nim, ale John odwrócił się i spojrzał na nią surowo, opierając ręce na biodrach.

- Poczekaj w ciężarówce - powiedział cicho. Nie była to jednak prośba, lecz rozkaz. - Jeśli będziesz mi potrzebna, to po ciebie przyjdę.

Posłusznie wsiadła do samochodu i zwinęła się w kłębek na fotelu. Przez otwarte okna napływało gorące powietrze. Pomyślała, że odpocznie chwilę i wróci na farmę, żeby zwolnić Elizabeth z posterunku.

Gdy się obudziła, słońce już zachodziło. Znad rzeki dobiegały podniesione głosy. Usiadła, niezupełnie jeszcze przytomna, i rozejrzała się. Obok wałów stał zaparkowany dżip, w środku siedzieli członkowie Gwardii Narodowej. John rozmawiał z jakimś mężczyzną ubranym w mundur szeryfa.

Szeryf ruszył w stronę samochodu i wykrzyknął coś przez ramię. Stał teraz twarzą do Rachel i jego słowa dobiegły do niej wyraźniej:

- Możemy wam dać najwyżej dwadzieścia cztery godziny. Potem musicie stąd zniknąć. Powodzenia.

Dżip ruszył. Rachel miała wrażenie, że to tylko koszmarne sen. W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin John musi ewakuować się z farmy. A jeśli wały nie wytrzymają naporu wody... Nawet nie chciała o tym myśleć.

Opanowała się z trudem. John podszedł do ciężarówki.

- Słyszałaś? - zapytał cicho, opierając ramię na krawędzi opuszczonej szyby.

Skinęła głową w milczeniu. Wiedziała, że John martwi się nie tylko o farmę, także o nią. Niespokojnie wpatrywał się w jej twarz.

- Co teraz zrobisz? - zapytała.

- Popracujemy tutaj przez jakiś czas, a potem zaczniemy wynosić rzeczy z domów. - Wsunął rękę przez okno i dotknął jej ramienia. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Pojadę na farmę i razem z twoją mamą i Davidem zaczniemy pakować rzeczy.

- Nie chcę, żebyś się przemęczała - mruknął gniewnie. - Jesteś chora.

- Możliwe, że masz rację - zgodziła się. - Ale muszę wam pomóc, John. Winna to jestem twojej matce za wszystko, co zrobiła dla mnie w dzieciństwie. Zawsze, gdy do was przychodziłam, traktowała mnie jak własne dziecko. A ty w szkole oddawałeś mi swój lunch. - Usiłowała się uśmiechnąć, ale ta próba wypadła żałośnie. - Bez ciebie i twojej mamy umarłabym z głodu.

- To by była wielka strata - uśmiechnął się John lekko. - Dobrze. W takim razie podrzucę cię do twojego samochodu.

Usiadł za kierownicą i ruszył. W ostatnich promieniach słońca Rachel widziała mężczyzn niestrudzenie umacniających wały arkuszami folii, sianem i workami z piaskiem.

John zatrzymał ciężarówkę obok auta Rachel i uścisnął jej dłoń.

- Dziękuję - powiedział cicho.

- Za co? - zapytała zdumiona. On jednak nie miał zamiaru jej niczego wyjaśniać.

- Jedź - powiedział krótko. - A jeśli rozchorujesz się z przepracowania, będziesz miała ze mną do czynienia.

Pogroził jej pięścią z udawaną powagą. Rachel pochyliła się i szybko musnęła ustami grzbiet jego dłoni, po czym wyskoczyła z ciężarówki.

Gdy bracia McClennonowie w komplecie podjechali przed dom, Rachel, Elizabeth i David już od dwóch godzin pakowali naczynia i ubrania.

- Wysłałem pozostałych członków naszej ekipy, żeby pomogli Tiny'emu w pakowaniu - wyjaśnił John. - Jak tam Mason?

- Nadal śpi - odrzekła Elizabeth. W holu rozlegał się odgłos chrapania.

Trzej mężczyźni zaczęli wynosić z domu popakowane skrzynki i wstawiać je na tył ciężarówki.

- Zmieści ci się to wszystko w mieszkaniu? - zapytał Jake matki, gdy ciężarówka była już pełna.

Zanim jednak Elizabeth zdążyła odpowiedzieć, odezwała się Rachel:

- Zawieźcie to do mnie. W domku prawie nie ma mebli. Można tam wszystko złożyć.

Jake spojrzał na Johna, który skinął głową, otrzepując ręce z kurzu. Na jego twarzy odbijało się takie zmęczenie, że Rachel miała ochotę podejść i przytulić go mocno.

- Dziękuję, Rachel - powiedział cicho.

- Dzięki - zawtórowała mu Elizabeth, otaczając Rachelę ramieniem. - Wszyscy jesteśmy ci wdzięczni.

Rachel wróciła do pakowania, kątem oka obserwując Davida, który z dumną miną wynosił z domu pudło z fotografiami. Stojący przy ciężarówce John wyjął pudełko z jego rąk i powiedział coś z uśmiechem. Rozpromieniony chłopiec pędem wrócił do domu po następną rzecz do wyniesienia.

John byłby takim dobrym ojcem dla Davida, pomyślała Rachel ze smutkiem. Dlaczego nie powiedziałam mu prawdy?

Otrząsnęła się z tych myśli i ruszyła w stronę sypialni. Przed zamkniętymi drzwiami wzięła głęboki oddech. Znów napłynęły do niej wspomnienia z dzieciństwa. Matka często przesypiała cały dzień po tym, jak wypła za dużo. Gdy Rachel trochę podrosła, w takich chwilach musiała przejąć na siebie obowiązki gospodyni domowej. Jako dziewięcioletnia dziewczynka była bardzo poważnym dzieckiem, nieustannie zamartwiającym się sprawami, które ją przerastały.

Pewnego razu, gdy wydawało jej się, że matka śpi już zbyt długo, z wahaniem podeszła do drzwi sypialni.

- Mamo? - wyszeptała.

Z cienia rzucanego przez zaciągnięte zasłony wyszedł jakiś mężczyzna. Rachel gwałtownie cofnęła się o krok, tracąc równowagę.

- Twoja mama śpi - rzekł mężczyzna przepitym głosem i zamknął drzwi, zza których dochodził przenikliwy odór alkoholu.

Rachel wróciła do kuchni i drżącymi rękami przygotowała sobie kolację. Od tamtej pory nigdy nie zbliżała się do sypialni matki.

Teraz, gdy patrzyła na Masona, uświadomiła sobie, że on także musiał to bardzo przeżywać. Matka nie miała ochoty, by młody chłopiec, prawie mężczyzna, plątał się po domu, gdy przyprawiała kogoś ze sobą, więc po prostu wyrzucała syna na ulicę. Mason szedł tam, gdzie ktoś zechciał go wpuścić.

Często były to miejsca zupełnie nieodpowiednie dla młodego chłopaka. Czasami przygarniali go rodzice Johna, ale Rachel wyczuwała, że jej brat był zbyt dumny, by prosić ich o pomoc. Gdy matka zasypiała, Mason wkradał się do domu i Rachel dawała mu coś do jedzenia. Próbowła z nim rozmawiać o tym, przez co obydwójce przechodzili, ale on zawsze milczał. Odsuwali się od siebie coraz bardziej, aż do momentu, gdy jakakolwiek próba rozmowy stawała się zbyt bolesna dla obydwójga.

Poczuła wilgoć na policzkach i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że płacze. Otarła oczy, weszła do sypialni, poprawiła prześcieradła i pogładziła Masona po głowie.

Gdy się odwróciła, w drzwiach sypialni stał John. Rachel opanowała się szybko. Nie pragnęła jego współczucia.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział cicho. - Przeszłość nie może cię już zranić.

Łagodnie wziął ją w ramiona. Rachel westchnęła i przywarła twarzą do jego koszuli, mocząc ją łzami.

- Nigdy nie potrafiłam przed tobą udawać - szepnęła.

- Owszem, potrafiłaś - odrzekł bez gniewu. - Czasami nie wiedziałem, kim jesteś. Zachowywałaś się jak ktoś obcy.

Wiedziała, że ma na myśli ten czas, gdy od niego odeszła.

- Chyba się mylisz - rzekła z głębokim westchnieniem. - Przeszłość wciąż potrafi ranić nas oboje, i to bardzo głęboko.

John pomyślał, że w gruncie rzeczy Rachel ma rację. Gniew nadal czał się w jego duszy. Nie była to już wściekłość, ale raczej tępy ból. Mimo wszystko nie chciał sprawiać jej cierpienia. W tej chwili czuł takie zmęczenie, że nie był w stanie myśleć o niczym.

- Musimy obudzić Masona i wynosić się stąd. Rachel skinęła głową i podeszła do łóżka.

- Masonie - powiedziała, łagodnie potrząsając brata za ramię. - Musimy iść.

Jęknął i przewrócił się na drugi bok.

- Nigdzie nie pójdę - wymruczał niewyraźnie. - Chcę zostać w domu.

- Poczekaj na nas w samochodzie - powiedział John, podchodząc bliżej. - Ja się nim zajmę. Jake mi pomoże.

Odnalazła Davida i razem wsiedli do samochodu. W kilka minut później w drzwiach domu pojawili się John, Jake i Mason. Rachel odwróciła wzrok.

Zanim wyładowali wszystkie pudła i wstawili je do domku na urwisku, był już prawie świt. W domku niemal nie można było się ruszyć, ale większość sprzętów Johna była tu bezpieczna.

David usnął ze zmęczenia. John zaniósł go do sypialni i przyglądał się, jak Rachel układa chłopca w pościeli. Popatrzył uważnie na sufit i widocznie uznał, że belki wytrzymają jeszcze tę jedną noc, bo cicho wyszedł z sypialni.

Nie było już nic do zrobienia. Pozostawało tylko czekać na to, co przyniosą następne dni. Na myśl, że zostanie tu sama z Davidem, Rachel poczuła się nieswojo.

- Jesteś wyczerpana - powiedziała do niej Elizabeth. - Nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co zrobiłaś.

Rachel potrząsnęła głową.

- Zrobiłam to, co wy zrobilibyście dla mnie. Wracaj do domu i prześpij się trochę.

Jake i Jordan pożegnali się z nią ciepło i ruszyli do wyjścia.

- Idziesz z nami, John? - zapytała Elizabeth. - Nie mam dodatkowej sypialni, ale można rozłożyć kanapę.

- Kanapa jest moja - rzekł Jake bez wahania. - Nie mam zamiaru spać na niej z Jordanem. On strasznie kopie.

- To co zrobimy... - zawahała się Elizabeth.

- Zostanę tutaj - powiedział John. - Zawiozę Rachel do lekarza, gdy tylko otworzą klinikę.

- To dobry pomysł - zgodziła się jego matka. - W takim razie do zobaczenia.

- Możesz tu przenocować - powiedziała Rachel do Johna, gdy zostali sami. - Ale nie musisz zabierać mnie do kliniki. Na pewno jesteś bardziej potrzebny gdzie indziej.

- Żadnych dyskusji - uciał rzeczowym tonem. - Przez całe życie usiłowałaś postawić na swoim i mam zamiar dopilnować, żebyś wreszcie przestała to robić.

- Co robiłam? - zdziwiła się.

- Pomagałaś innym, zapominając o sobie. Każdej zimy oddawałaś rękawiczki jakiemuś dziecku, które ich nie miało. Przynosiłaś mi buty i ubrania, i wiem, że kiedyś kupiłaś mi sweter za pieniądze, które miały być przeznaczone na jedzenie. Powiedziłaś mi, że to sweter, z którego Mason wyrósł. - Widząc zdumienie na jej twarzy, dodał: - Twój brat mi o tym powiedział.

- Zupełnie niepotrzebnie - oburzyła się. - Przecież ja byłam ci to winna. Oddawałaś mi swoje kanapki.

John potrząsnął głową.

- Nie rozumiesz, Rachel? Często w ogóle nie miałaś pieniędzy na jedzenie, a gdy już je miałaś, wydawałaś je na prezenty dla mnie. Opiekowałaś się mną tak samo jak Masonem. Może przez to, że obydwój jako dzieci byliśmy biedni, teraz różnimy się od innych ludzi. Nie wiem. Ale sądzę, że do niczego nie dojdiesz, próbując matkować całemu światu.

- Ja nie... - zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Pozwól dla odmiany, żeby choć raz ktoś się tobą zaopiekował.

- Chcesz powiedzieć, że tym kimś masz być ty?

- Tylko dziś wieczorem - odrzekł łagodnie.

Rachel była tak wyczerpana, że najmniejszy ruch wydawał się ponad siły. Odsunęła się od Johna, chcąc pójść do łazienki,

ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opadła ciężko na poręcz kanapy.

John natychmiast znalazł się przy niej.

- Nie walcz ze mną dzisiaj, Rachel. Raz w życiu zrezygnuj z tej swojej dumy.

Pomógł jej wstać i przeprowadził przez labirynt utworzony z chaotycznie porozstawianych mebli. W łazience posadził ją na brzegu wanny i zaczął myć jej twarz. Rachel kręciło się w głowie i nie za bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Po chwili zauważyła, że John zdejmuje z wieszaka jej nocną koszulę.

- Nie - zaprotestowała słabo. - Mogę to zrobić sama. Na zmęczonej twarzy Johna pojawił się ślad rozbawienia.

- Jak na kogoś, kto nie potrafi utrzymać się na nogach, masz dużo tupetu - powiedział.

- Nie muszę wstawać, żeby się rozebrać - odrzekła, ale już w następnej chwili przestała być tego pewna. Pochyliła się, by zdjąć buty, i omal nie upadła na podłogę. John w porę pochwycił ją za ramiona.

- Spokojnie - wymruczał, podtrzymując ją. Przykucnął i sam zdjął jej buty. Miała nadzieję, że jego pomoc na tym się skończy, ale znając upór Johna, mogła przewidzieć, że stanie się inaczej. W następnej kolejności zdjął jej bluzkę i nie spuszczać wzroku z twarzy Rachel, sięgnął do zapięcia biustonosza. Pomimo zamroczenia zauważyła, że palce mu drżały.

- Nie ruszaj się - nakazał jej surowo.

- To nie ja się ruszam - odrzekła i usłyszała wymamrotane pod nosem przekleństwo. Biustonosz wylądował na podłodze. John mocno zacisnął zęby. Odwrócił wzrok i najszybciej, jak potrafił, rozpiął jej spodnie i ściągnął je przez biodra, ignorując protesty Rachel, po czym szybko sięgnął po koszulę nocną.

- Nie traktujesz mnie zbyt delikatnie - poskarżyła się, gdy na siłę przepychał jej ramiona przez rękawy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno jest nie traktować cię delikatnie? - mruknął ponuro. Wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę.

- Teraz śpij - powiedział cicho, dotykając ustami jej twarzy. - Obudzę cię, gdy będziemy mogli pojechać do kliniki.

- Nie chcę zasnąć - szepnęła. - Muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?

Rachel nie była pewna, czy to już sen, czy jeszcze rzeczywistość. John niósł ją na rękach i pocałował. A teraz miała zamiar mu coś powiedzieć, tylko że nie mogła sobie przypomnieć, co. Usiłowała walczyć ze snem, ale było to coraz trudniejsze. Na chwilę uniosła powieki i wyszeptała:

- John?

- Co takiego?

- Przepraszam cię.

Tyle tylko udało jej się z siebie wydobyć, zanim usnęła. John jeszcze przez chwilę patrzył na ciemne rzęsy Rachel rzucające cień na bladą twarz, po czym znów dotknął ustami jej twarzy.

- Ja też cię przepraszam - szepnął.

Rachel nadal była półprzytomna, gdy John wiozł ją do kliniki. Gdy czekali na swoją kolejkę, drzemała z głową opartą na jego ramieniu. Lekarz obejrzał jej gardło, osłuchał płuca i stwierdził, że to zapalenie oskrzeli. W drodze powrotnej Rachel znów zasnęła. Budziła się powoli. Nadal kręciło jej się w głowie, ale czuła się już o wiele lepiej. Otworzyła oczy i zobaczyła Johna stojącego przy oknie.

- Która godzina? - zapytała, walcząc z chrypką. John odwrócił się i podszedł do kanapy.

- Około piątej. Jak się czujesz?
- Lepiej. Piąta po południu? Jest zupełnie ciemno.
- Znów pada - skinął głową, unikając jej wzroku. Rachel westchnęła ciężko i dotknęła jego ramienia.
- Zrobiłeś, co mogłeś - szepnęła.
- To jeszcze nie koniec. - Wyprostował się i zmienił temat. - Czas, żebyś wzięła lekarstwo.
Posłusznie przełknęła dwie tabletki i łyżkę syropu.
- Gdzie jest David? - zaniepokoiła się.
- Jordan zabrał go na przejażdżkę motocyklem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - zapytał z obawą. - Jordan jeździ bardzo ostrożnie.
- Nie, oczywiście, że nie. A ty spałeś?
Skinął głową.
- Tu w kącie, na rogu mojej własnej kanapy - rzekł, uśmiechając się smutno. - Napijesz się kawy?
Skinęła głową. John podniósł się. Gdy był w kuchni, ktoś zastukał do drzwi.
To był Tiny, z czapką w ręku, wyraźnie czymś zaniepokojony. Skinął głową Rachel i zwrócił się do Johna.
- Mam do ciebie prośbę. To znaczy, jeśli nie jesteś zbyt zajęty.
John odstawił dzbanek z kawą na stół.
- Jasne, Tiny. O co chodzi?
- Nie zdążyliśmy wynieść wszystkiego z mojego domu. Została lodówka i stół. Nie chciałbym ich stracić. A w mojej ciężarówce wysiadł gaźnik. Wszyscy inni już wyjechali. Została mi tylko Lisa do pomocy, ale nie ma z niej wielkiego pożytku. Przykro tak mówić o własnej córce, ale nie sposób ukryć prawdy.
- Chodźmy - rzekł John, sięgając po kluczyki. - Możemy po drodze wstąpić po Jake'a.

- Nie mamy czasu - rzekł Tiny ze zniecierpliwieniem. - John, wały zaczynają przeciekać.

John ponuro skinął głową i ruszył do drzwi.

- Poczekaj! - zawołała Rachel, siadając na kanapie. - Pojadę z wami!

John spojrział na nią z gniewem.

- Ty tu zostań. Jesteś chora i nie możesz moknąć na deszczu. Damy sobie radę - zakończył łagodniej i obydwaj z Tinym wyszli.

Rachel wcale nie poczuła się uspokojona. Wiedziała, że jeśli woda przerwie wały, zostaną uwięzieni i ciężarówka w niczym im nie pomoże. A jeśli w porę nie uda im się wydostać na jakieś wyżej położone tereny...

Ubrała się i stanęła w oknie, patrząc na strugi deszczu.

Stała tak nieruchomo przez dwie godziny, usiłując odpędzić od siebie najczarniejsze myśli.

Po jakimś czasie deszcz zaczął słabnąć i wtedy to zobaczyła.

W pierwszej chwili spostrzegła przenikający przez wał wąski strumyk. Potem wyrwa powiększyła się i strumyk zmienił się w rwący potok. Rachel błyskawicznie obliczyła w myślach odległość dzielącą wał od farmy Tiny'ego. Jego dom stał mniej więcej o dwa kilometry stąd. Oznaczało to, że jeśli dalej na południe nie powstanie następna wyrwa w wałach, farma Tiny'ego będzie bezpieczna jeszcze przez kilka godzin.

Nagle rozległ się znajomy warkot helikoptera. Ktoś zauważył przeciek..

Rachel czuła, że serce mocno dudni jej w piersi, ale nie potrafiła oderwać wzroku od okna. Johnowi i Tiny'emu zagrażało niebezpieczeństwo. Nie było sposobu, by ich ostrzec. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się równie bezradna.

Nadchodząca fala przypominała wielką ścianę. Z miejsca, gdzie stała Rachel, wyglądała niewinnie, a jednak z łatwością

zatapiała jedno drzewo po drugim. Jedyne szczyty słupów linii wysokiego napięcia wystawały ponad powierzchnię wody. Za kilka chwil ta fala dotrze do domu Johna.

Usłyszała warkot ciężarówki i podbiegła do drzwi. To był John. Jedno spojrzenie na jego twarz przekonało Rachel, że on już wie, co się zdarzy. Za nim szedł załamany Tiny.

Rachel stanęła obok Johna, a on w milczeniu otoczył ją ramieniem. Ukryła twarz na jego piersi, nie chcąc patrzeć, jak woda zalewa werandę domu. John tylko zacisnął usta.

Nad rzeką warczał helikopter. Rachel powoli podniosła głowę. Było ciemno, ale nadal dostrzegła białe ściany domu na tle mroku. Szyby w oknach na piętrze pękały pod naporem wody. Powódź zbierała swe żniwo. Dom powoli zanurzał się w mętnej topieli.

Rachel oparła się o Johna i cicho zaczęła płakać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elizabeth przyjechała zaraz po tym, jak usłyszała w radiu wiadomość o przerwaniu wałów. Przywiozła ze sobą Jake'a i Masona. Pojawił się także Jordan z Davidem. Chłopiec był podniecony po przejeździe motocyklem, ale gdy usłyszał rozmowę dorosłych, natychmiast spowaźniał. Nawet George i Rowena wpadli na chwilę, pytając, czy mogą w czymś pomóc.

Na szczęście zmrok zasłaniał widok domu. Przez kilka minut wszyscy wpatrywali się w ciemność, po czym bez słowa weszli do środka. Rachel przy pomocy Johna przygotowała kanapki i zupę.

Tiny był niepokieszony.

- Ten dom był jedynym dziedzictwem mojej córki - rzekł, przerywając ciszę. - Nie mam już nic, co mógłbym jej zostawić.

- Odremontujesz go - pocieszał go John.

- Jestem już za stary - rzekł Tiny ze znużeniem. - Może powinienem dać sobie spokój z pracą na farmie. Od śmierci żony mam ciągle kłopoty z Lisą. Myślę, że ona po prostu nie znosi życia na wsi.

- Musi sama zrozumieć, czego naprawdę chce - odezwał się Mason, zadziwiając wszystkich. Nadal wyglądał źle i przez cały wieczór trzymał się na uboczu.

- Zanim człowiek przekona się, czego nie chce, potrafi sobie narobić straszego bałaganu w życiu - ciągnął Mason z zarumienioną twarzą. - Chyba pójdę się przewietrzyć - wymamrotał, podnosząc się od stołu.

W chwilę później Jake przeprosił pozostałych i wyszedł za nim. Widząc, że zgromadzenie zaczyna się rozpraszać, Elizabeth zaproponowała, że pozmywa naczynia, żeby Rachel mogła odpocząć.

- Jedź do domu - powiedział John. - Ja tu zostanę. Nie chcę, żeby Rachel i David przebywali tu sami, bez telefonu.

- Dobrze - zgodziła się Elizabeth. - A może Jordan i ja zabierzemy Davida na lody?

- Pojedziemy motocyklem? - ożywił się David.

- Kochanie, prędzej wyrosną mi skrzydła, niż wsiądę na ten motocykl. Ale lody będą ci smakowały tak samo, jeśli pojedziemy samochodem.

- Świetnie. Dziękuję - rozpromienił się chłopiec. Rachel cieszyła się, że Elizabeth i Jordan są tacy mili dla Davida, ale nadal nie czuła się swobodnie sam na sam z Johnem. W milczeniu pozmywała naczynia. John stał oparty o szafkę i wpatrywał się w przestrzeń.

- John - powiedziała, kładąc rękę na jego ramieniu. - Przykro mi z powodu farmy. Wiem, ile ten dom dla ciebie znaczył.

Odwrócił się twarzą do niej i ujął jej dłoń, po czym powiedział, nie patrząc na nią:

- To tylko dom. Można go odbudować. Najważniejsze, że moja rodzina jest bezpieczna.

- Utrata tych, których się kocha... Nic gorszego nie może się przydarzyć - potwierdziła cicho.

- Rachel - powiedział John niespodziewanie. - Powinnaś porozmawiać z ojcem Davida. On potrzebuje swojego syna, nawet jeśli jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Gdy sobie to uświadomi, będzie winił ciebie. Ja chyba nie przebaczyłbym komuś, kto uniemożliwiłby mi kontakt z moim dzieckiem.

- Tak... wiem o tym - szepnęła bliska łez. Stała wyprostowana, gdy on mocno przytulił ją do siebie.

- Rachel - szepnął cicho. - Moja piękna Rachel. Nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Te słowa łamały jej serce. Nie potrafiła jednak opanować reakcji własnego ciała na bliskość Johna. Nawet jeśli już jej nie kochał, fizyczna więź między nimi nadal była równie

mocna jak zawsze. Zadrżała, gdy usta Johna zaczęły wędrować po jej twarzy i szyi, a dłonie odnalazły piersi.

- John - wymruczała, gdy zaczął rozpinać guziki jej bluzki. - John, a jeśli David...

- Nie martw się - uspokajał ją, zsuwając bluzkę z jej ramion. - Lodziarnia jest na krańcu miasta, a obsługujący personel grzebie się niesamowicie. Mamy mnóstwo czasu.

Na wszelki wypadek odsunął się od niej i zamknął drzwi na klucz. Uderzył się o jakiś mebel stojący pośrodku saloniku i zaklął cicho. Rachel zaśmiała się.

Stanął przed nią i wpatrzył się w jej obnażone ciało. Zarumieniła się, ale nie wykonała żadnego gestu, by się zasłonić.

- Nie wiesz nawet, jaka jesteś piękna - szepnął. Rachel zawsze uważała się za przeciętną kobietę, wiedziała jednak, jak ogromne wrażenie wywiera na Johnie.

- Chodź - szepnęła, czując zawrót głowy. - Nie chcę tracić ani chwili.

Pochylił głowę nad jej piersiami, wdychając znajomy zapach bzu, którym zawsze przesycone były jej ubrania. Rachel wsunęła dłonie pod jego bawełnianą koszulkę, gładząc twarde brzuch.

- Jeśli nie przestaniesz, to za chwilę wezmę cię tutaj, na stojąco między tymi wszystkimi gratami - wymruczał John z trudem.

- Pójdźmy do sypialni - szepnęła.

John wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył ją na łóżku, nawet na chwilę nie odrywając ust od jej ciała. Wyprostował się i ściągnął koszulkę. Rachel poczuła, że traci oddech. W słabym świetle dochodzącym z pokoju dziennego ciało Johna rysowało się pięknymi, mocnymi liniami.

- John - jęknęła, przyciągając go do siebie.

- Tak, kochanie - wymruczał i sięgnął do zamka jej dżinsów, po czym ściągnął je przez biodra razem z bielizną. Szybko zdjął buty, spodnie i skarpetki i znów się nad nią pochylił. Jego usta wędrowały przez zagłębienie między jej piersiami, a dłoń pieściła wnętrze ud.

Rachel powiodła ręką po jego brzuchu. Obydwoje oddychali coraz szybciej. Wsparty na ramionach, spojrzął na jej twarz i zobaczył na niej niepokonane pragnienie.

- John - szepnęła naraz z dziwnym napięciem. Znieruchomiał i spojrzął jej w oczy.

- Co takiego? Powiedz.

- Proszę cię, tym razem nie żałuj.

- Jak to...

- Poprzednim razem, gdy się kochaliśmy, żałowałeś tego - przerwała mu, czując, że musi to powiedzieć. - Potem byłeś na mnie zły. Nie chcę, żebyś znów tak się czuł.

John potrząsnął głową, zdając sobie sprawę, jak musiało wyglądać jego zachowanie. Nie chciał jej zranić. Odsunął się od niej w odruchu samoobrony.

- Przepraszam - szepnął. - Wiem, że byłem dla ciebie niedobry.

- Nie przepraszaj - uciszyła go, przesuwając palcami po jego ustach. - Ale nie traktuj mnie jak wroga.

- Nie będę - obiecał, znów pochylając nad nią twarz. Rachel wyprężyła ciało i obydwójce zagubili się w rozkoszy połączenia.

Wyczerpana Rachel usnęła na chwilę, obejmując ramieniem pierś Johna. Obudziły ją delikatne pocałunki. Leżąc na brzuchu, westchnęła i przesunęła palcami po poduszce. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni czuła się tak szczęśliwa.

- Nie przestawaj - poprosiła, gdy John odsunął się od niej.

- Nie? - zaśmiał się. - A co będzie, jeśli twój syn wróci do domu?

Rachel otworzyła szeroko oczy i usiadła, chwytając dzinsy.

- Och! Och, Boże! David. Zupełnie zapomniałam! John roześmiał się głośno.

- No, nie denerwuj się. Chyba mamy jeszcze w zapasie jakieś pół godziny.

- Naprawdę? - zapytała, patrząc na niego podejrzliwie.

- Być może.

- Być może? - oburzyła się. - John, natychmiast przestań się ze mną drażnić!

Wciąż się śmiejąc, ujął w dłonie twarz Rachel i pocałował ją mocno w usta.

- Spałaś tylko kilka minut - szepnął, podnosząc głowę. - Mamy czas.

- Czas na co? - zapytała niewinnie, odpłacając mu pięknym za nadobne.

- Na to, żebym mógł zetrzeć ten uśmiezek z twojej twarzy.

- Myślisz, że potrafisz to zrobić?

- Jestem pewien - odrzekł łagodnie.

Po chwili Rachel znów przestała myśleć logicznie, ogarnięta pragnieniem, którego nigdy nie potrafiła do końca zaspokoić. Nie wyobrażała sobie nawet, że to możliwe. Wszystkimi zmysłami chłonęła bliskość Johna, jego zapach, dotyk i smak, rytm jego serca bijącego tak mocno za jej przyczyną. Gdy już było po wszystkim, nadal leżeli objęci, dotykając się wilgotnymi, rozgrzаныmi ciałami. John gładził Rachel po twarzy, myśląc o tym, że gdyby mogli sobie na to pozwolić, po chwili znów byłby gotów kochać się z nią.

- Powinniśmy się ubrać - powiedział wreszcie z żalem. Rachel ubrała się powoli, nie patrząc na niego.

- Co się dzieje? - zapytał John z niepokojem. - Rachel? Czy cię czymś uraziłem?

- Nie - potrząsnęła głową. - Tylko...

Nie wiedziała jednak, jak mu to wyjaśnić. Okłamała go, zataiła przed nim prawdę o ich synu. A teraz, doznając z jego strony tyle czułości, zdała sobie sprawę, jakie są koszty tego kłamstwa.

- To wszystko było bardzo stresujące - odgadł John, rozcierając ramiona. - Powódź i kłopoty z Masonem. Ciagle jeszcze jesteś zmęczona.

W milczeniu skinęła głową. John jeszcze raz pogładził ją po włosach i odsunął się z westchnieniem.

- Dość tego, bo za chwilę znów wylądujemy w łóżku. Uśmiechnęła się i zaprowadziła go do dziennego pokoju.

Ledwie zdążyli usadowić się na kanapie, zauważyli światła zbliżającego się samochodu. Była to Norma Curtis. Uścisnęła Rachel na powitanie, przyglądając się jej uważnie.

- Słyszałam, że jesteś chora.

- Szybko się o tym dowiedziałaś - zdziwiła się Rachel.

- Zapomniałaś już, jak to jest w Pierce - zaśmiała się Norma. - Nie można pójść do kliniki tak, żeby nikt tego nie zauważył. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej.

- Współczuję ci z powodu farmy - zwróciła się Norma do Johna. - Wiem, co to za strata.

- Zrobiliśmy, co się dało. A jak tam twój dom?

- W tej chwili nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Uratowały nas te inne przecieki - odrzekła Norma ze smutkiem.

Zamilkli, myśląc o tym, że nieszczęście jednego farmera jest wybawieniem dla innego.

- Tak to już jest - rzekł wreszcie John bez śladu gorczy w głosie.

- Ed Marquist też stracił dom - dodała Norma. - Słyszałam o tym w sklepie spożywczym.

John potrząsnął głową.

- A niech to. Ed miał pecha przez ostatnich kilka lat. Najpierw złe zbiory kukurydzy, a potem jego córka zachorowała i cały dochód z bydła poszedł na opłacenie lekarzy.

- Może uda mu się skorzystać z rządowego programu ulg dla farmerów - powiedziała Norma. - Słyszałam o tym dzisiaj w radiu.

John skrzywił się pogardliwie.

- Człowiek taki jak Ed nie będzie się ubiegał o ulgi. Wiesz, jacy są farmerzy w tej okolicy.

- Ciężko będzie im przyjąć pieniądze, jeśli uznają to za jałmużnę od państwa - skinęła głową Norma. - A poza tym chodzi jeszcze o terminy. Zanim ktokolwiek zdobędzie pieniądze na nasiona, nadejdą żniwa.

- Mogłabym im w tym pomóc - wtrąciła się Rachel. Norma i John spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- W jaki sposób?

- Wiem, jak pracują rządowe instytucje. Mam doświadczenie w kontaktach z nimi. Mogłabym pomóc w wypełnianiu kwestionariuszy i rozmowach z przedstawicielami rządu, dopilnować, żeby pieniądze trafiły na czas do ludzi, którzy ich potrzebują, i poradzić farmerom, jak najlepiej się ubezpieczyć na wypadek kiepskich plonów.

Z chwili na chwilę ogarniał ją coraz większy zapał do tego pomysłu. Norma i John wymienili spojrzenia.

- Rzeczywiście mogłabyś się bardzo przydać - przyznała Norma. - Wielu ludzi nie potrafi rozmawiać z agentami rządowymi.

- Jesteś pewna, że zostaniesz tutaj na dłużej? - zapytał John cicho. - Rachel, czy to nie jest tylko twój kolejny kaprys?

To pytanie sprawiło jej ból, ale wiedziała, że John miał prawo jej nie ufać. Uniosła głowę.

- Zostanę - zapewniła go. - Chcę to zrobić nie tylko ze względu na siebie, ale i na moich przyjaciół. I nie wezmę od nikogo ani grosza. Nikt nie będzie mi nic dłużny.

- Farmerzy cię posłuchają, bo jesteś jedną z nas - powiedział John powoli. - Ale będą chcieli ci się odwdzięczyć w jakiś sposób.

Rachel wzruszyła ramionami.

- Wymyślimy jakieś rozwiązanie.

- Dziękuję ci, Rachel - powiedziała Norma ze wzruszeniem. - Muszę już iść. Przekażę wszystkim tę wiadomość.

Gdy Norma wyszła, John przyjrzał się Rachel uważnie.

- Rachel - powiedział miękko - to, co chcesz zrobić, bardzo wiele dla mnie znaczy. Wszyscy ci ludzie to moi przyjaciele. Ale nie rób tego, jeśli chcesz w ten sposób odkupić jakieś swoje winy. Powiedziałem ci, że przeszłość nie ma znaczenia.

Chciała mu powiedzieć, że nikt nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia ona czuje się winna, ale nie zdążyła tego zrobić. Do domu wpadł rozpromieniony David.

- Mamo! - zawołał. - Tutaj grają w piłkę nożną! Jordan mi powiedział! Czy myślisz, że jestem wystarczająco dobry, żeby grać w drużynie?

- Na pewno tak - uśmiechnęła się, gładząc go po głowie, myślami jednak była przy Johnie.

Po kolejnej dobrze przespanej nocy i kilku porcjach lekarstwa rankiem następnego dnia Rachel czuła się już zupełnie dobrze. Siedziała przy stole w kuchni i przysłuchiwała się rozmowie Johna z Davidem.

- Będziesz musiała powiększyć ten domek, jeśli chcesz tu zamieszkać z synem - powiedział nagle John. - Moglibyśmy

wyburzyć jedną ze ścian i dobudować dodatkowe pomieszczenie. Kuchnia znalazłaby się we wnęce, i dałoby się urządzić dwie sypialnie z łazienką pośrodku.

- My? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Jake i ja. On pracował na budowie. To nie byłby dla niego żaden problem.

Rachel zastanowiła się nad tą propozycją. Owszem, w ten sposób domek stałby się o wiele wygodniejszy, a David miałby swój pokój.

- John - zmartwiła się nieoczekiwanie. - Ile to będzie kosztowało? Nie mogę sobie pozwolić na wiele, dopóki nie mam stałych dochodów.

- Coś wymyślimy - pocieszył ją.

- Nie mogę wam zapłacić w krowach ani w kurach - rzekła ze śmiechem.

- Powiedziałem ci, że coś wymyślimy. Chcesz mi pomóc w naprawianiu dachu? - zapytał Davida.

- Naprawdę mogę? - ucieszył się chłopiec.

- Jasne. Muszę wejść na strych i będę potrzebował pomocnika.

- Tylko bądźcie ostrożni - ostrzegła ich Rachel, gdy zaczęli się wspinać na drabinę. - I nie pobrudźcie się za bardzo.

John westchnął i mrugnął porozumiewawczo do Davida. W piętnaście minut później pojawił się Tiny, machając plikiem jakichś kwestionariuszy.

- Przykro mi, Rachel, że muszę ci przeszkodzić - powiedział, zdejmując czapkę - ale Norma mówiła, że chcesz nam pomóc. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, żeby agenci rządowi zjawili się tak szybko. To jakaś pomoc rządowa - wzruszył ramionami. - Urzędnicy są już w mieście i ogłaszają, że wszyscy poszkodowani mają się do nich zgłosić. Nie chciałbym występować o żadną pomoc, ale... nie mam

wyjścia. Lisa zdążyła już przepuścić wszystkie moje oszczędności i nie mam za co odbudować domu.

- Przyjrzyjmy się temu - powiedziała Rachel, wyjmując dokumenty z jego ręki.

Usiedli przy stole i zajęli się przeglądaniem papierów. Rachel podświadomie wciąż nasłuchiwała dobiegających z korytarza głosów Johna i Davida.

- Czy tak właśnie wbija się gwoździe, John? - dopytywał się chłopiec.

Rachel usłyszała głośny stuk.

- Nieźle - pochwalił Davida John. - Widać, że nie pierwszy raz masz w ręku młotek.

- Czasami pomagam mamie, na przykład w dokręcaniu śrub przy rurach.

- Dobrze mieć kogoś takiego przy sobie - powiedział John z uznaniem. - Teraz, gdy tu zamieszkacie, na pewno będziesz dla mamy wielką pomocą.

- Jasne - odrzekł chłopiec. - Ty też będziesz nas odwiedzał, prawda? Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

- Najlepszymi na świecie - zapewnił go John.

Rachel poczuła, że serce jej się ściska. Kiedyś musi nadejść dzień, gdy obydwaj poznają prawdę. A to może oznaczać koniec ich przyjaźni.

- Rachel, czy wszystko w porządku? - zapytał Tiny z niepokojem.

Skinęła głową, udając, że masuje sobie skronie.

- Po tym przeziębieniu jeszcze trochę boli mnie głowa - powiedziała i skupiła się na dokumentach, usiłując nie słuchać dalszego ciągu prowadzonej na strychu rozmowy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny dzień był pogodny i bezwietrzny. John i David pracowali na dachu. Rachel przypuszczała, że „pomoc” Davida tylko opóźniała tempo pracy, John jednak wykazywał wobec chłopca niezwykłą cierpliwość, a David był bezgranicznie dumny ze swej roli.

Jeszcze dwóch farmerów przyszło do Rachel z dokumentami dotyczącymi programu rządowego. Byli to dumni ludzie, którzy uważali rządowe ulgi za rodzaj jałmużny i sądzili, że korzystanie z tego typu pomocy przynosi im ujmę. Norma jednak nalegała, by porozmawiali z Rachel. Jej zaś w końcu udało się przekonać mężczyzn, że pomoc im się rzeczywiście należy, a pieniądze przydadzą się na odbudowę domów.

Gdy wyszli, z głębokim westchnieniem ulgi oparła nogi na krześle i przysunęła sobie talerz z ciastkami upieczonymi przez Elizabeth. John i David zeszli wreszcie ze strychu.

- Jesteś sama? - zapytał John, myjąc ręce nad zlewem.

- Wreszcie - westchnęła. - Farmerzy to strasznie uparci ludzie.

John uśmiechnął się i mrugnął do Davida, który stał obok niego i również mył ręce.

- A wam, bankowcom, wydaje się, że to wy rządzą całym światem - mruknął. - My, farmerzy, znamy was jak zły szeląg.

- Bez nas, bankowców, wy, farmerzy nie mielibyście maszyn ani nasion - odparowała.

- A wy, bankowcy - nie poddawał się John, sięgając po ciastko leżące na talerzu - nie mielibyście ciastek, gdybyśmy wam nie wyprodukowali mąki.

- Cieszę się, że przynajmniej nie uważasz, że to właśnie farmerzy produkują czekoladę - mruknęła, powstrzymując uśmiech.

John zaśmiał się i usiadł obok niej.

- Co byś powiedział - zwrócił się do Davida - gdybyśmy popłynęli dziś łodzią?

- Naprawdę? - zawołał chłopiec z entuzjazmem. - Dokąd?

- Muszę się dostać do domu. Mama zostawiła jakieś rzeczy na piętrze. Jeśli woda podniesie się jeszcze trochę, nie będziemy mogli ich odzyskać.

Rachel z przygnębieniem pomyślała o tym, ile John stracił przez powódź. Nie była pewna, czy potrafi znieść widok zatopionej farmy.

- Popłyniesz z nami, Rachel? - zapytał John, dotykając lekko jej dłoni.

- Dobrze - zgodziła się. - Popłynę, jeśli pozwolisz mi zabrać te ciastka.

Widok zatopionego domu był wstrząsający. Woda sięgała niemal do piętra, a wyżej, na ścianach, widać było zacieki. Jedyne wystające nad powierzchnią wody dachówki wskazywały miejsce, gdzie kiedyś znajdował się ganek. Szyby w dwóch oknach były wybite, przez co dom wyglądał jak szczerbaty.

David zamilkł. Rachel mocno pochwyciła go za rękę. John nie patrzył na nich. Stał wyprostowany i spokojnie manewrował łodzią, starając się podpłynąć jak najbliżej.

Znajdowali się na poziomie okien na piętrze. John zgasił silnik i wygarnął odłamki szkła z ramy, po czym wsunął rękę do środka i otworzył okno. Kazał im zostać w łodzi, a sam zniknął w środku, ciągnąc za sobą cumę.

Gdy przymocował łódź, wyciągnął rękę i pochwycił dłoń Davida, a potem pomógł wysiąść Rachel. Znajdowali się w sypialni Johna.

- Bądźcie ostrożni - powiedział. - Tu wszędzie jest ślisko.

Rachel spodziewała się wilgoci, ale nie była przygotowana na warstwę mułu pokrywającą wszystkie podłogi. Spojrzała w

dół schodów. Woda sięgała aż do najwyższych stopni. Po powierzchni pływały najrozmaitsze śmiecie, wodorosty, kawałki drewna i plastiku.

Trzymając Davida za rękę, ostrożnie ruszyła korytarzem.

- Poczekajcie - powiedział John, zatrzymując się przed dużą szafą. - Najpierw ją sprawdzę. Chodzi o węże - wyjaśnił, ostukując wnętrze szafy kijem od szczotki. - W czasie powodzi szukają schronienia w wyżej położonych, suchych miejscach. Po opadnięciu wody często znajduje się je na strychu.

- O rany! - zawołał David, szeroko otwierając oczy. John zaczął wyciągać z szafy pudła.

- Możesz tu zajrzeć? - zwrócił się do Rachel, popychając pudełko nogą w jej stronę. - Szukam ślubnej sukni mamy.

Rachel zawahała się.

- Czy węże mogły wpłynąć do pudełek? John podał jej szczotkę.

- Najpierw sprawdź to tym kijem.

Rachel starannie ostukała pudło, po czym odsunęła bibułkę i zobaczyła pod spodem koronkę w kolorze kości słoniowej.

- Tu jest ta suknia - oznajmiła.

- Dobrze. - John zaglądał do kolejnych pudełek. - Hej, spójrz na to - zawołał nagle, kucając. Rachel zajrzała mu przez ramię. Trzymał w dłoniach złotowłosą lalkę.

- Och - westchnęła, ogarnięta falą wspomnień. Tę lalkę podarowała jej kiedyś matka Johna. Rachel kochała ją najbardziej ze wszystkich swoich zabawek.

- Zostawiłaś ją tutaj - stwierdził John.

- Nie mogłam jej zabrać do domu - odrzekła Rachel cicho, unikając jego spojrzenia. - Matka czasami wpadała w złość i tłukła wszystko, co jej wpadło w ręce.

- Czy to była twoja zabawka, kiedy byłaś mała? - zapytał David z zaciekawieniem.

- Tak. Bardzo ją kochałam.

- Weź ją - powiedział John, wsuwając lalkę w jej dłoń. - Może kiedyś... będziesz miała córkę, która będzie się nią bawić.

Rachel spuściła głowę. Wiedziała, że obydwójce myślą o tym samym - gdyby kiedyś od niego nie odeszła, może mieliby małą córeczkę.

- Czy to twoje? - zapytał David Johna, dotykając z szacunkiem starej rękawicy baseballowej.

John z uśmiechem potrząsnął głową.

- Nie, synu, to także należało do twojej mamy.

- Do mamy? - zapytał David z niedowierzaniem. - Grałaś w baseball?

- Zawsze, kiedy tylko John i jego bracia pozwalali mi stać się członkiem drużyny. Weź ją - powiedziała, podając chłopcu rękawicę. - Chyba mogę ci ją podarować.

David usiadł na względnie czystym kawałku chodnika i oglądał rękawicę.

- Chcesz ją przymierzyć? - zapytał John.

- Chyba tak - odrzekł chłopiec. - Wiesz, ja nigdy nie grałem w baseball. Pasjonowałem się piłką nożną.

John uniósł brwi do góry.

- Chyba będziemy musieli cię nauczyć? David zerknął na niego niepewnie.

- To znaczy, że zagrasz ze mną?

- I z twoją mamą - rzekł John, powstrzymując uśmiech. - Ale musisz na nią uważać. Kłóci się z sędzią.

David uśmiechnął się, a John mrugnął porozumiewawczo do Rachel.

- Tu jest więcej, rzeczy - zawołał David, wyciągając z pudełka album ze zdjęciami. - Mamo, czy to ty, kiedy byłaś mała?

Rachel skrzywiła się, zaglądając mu przez ramię. Z fotografii uśmiechała się do niej chuda dziewczynka o prostych włosach.

- Mój Boże - westchnęła. - Wyglądam jak dziecko z ulotek opieki społecznej.

- Popatrz - zawołał David, wyciągając z pudełka kolejny eksponat. Było to małe pudełeczko. W środku znajdował się pierścionek z ametystem.

- To mój pierścionek - powiedziała Rachel drżącym głosem. Dostała ten pierścionek od Johna na szesnaste urodziny i zwróciła mu tę pamiątkę, gdy wyjeżdżała z Pierce. Wyciągnęła rękę, wzięła pudełeczko z rąk Davida, zamknęła je delikatnie i z powrotem włożyła do szafy.

- Chodźmy już - powiedziała do Davida. - Zabierz ten album ze zdjęciami.

Odwróciła się i zobaczyła Johna, który nieruchomo wpatrywał się w pudełeczko z pierścionkiem. Na jego twarzy dostrzegła wyraz smutku.

- Znasz Johna od bardzo dawna, prawda? - zapytał cicho David, gdy szli korytarzem.

- Mówiłam ci już, że kiedyś byliśmy przyjaciółmi - odrzekła Rachel, układając albumy w łodzi.

- Mamo, nie musisz przy mnie owijać wszystkiego w bawełnę. Mów prawdę. Ja zrozumieć. Byliście zakochani, tak?

- Ja... Tak, byliśmy.

- I ty nadal go kochasz, prawda?

- David, ja... - Nie potrafiła jednak dalej kłamać. Nie chciała już dłużej oszukiwać Johna ani Davida.

- Tak - powiedziała głośno i dobitnie, wiedząc, że John stoi na progu pokoju. - Tak, nadal go kocham.

Wróciła do sypialni i nie reagując na obecność Johna, podniosła z podłogi lalkę. Walcząc ze łzami, wsiadła do łodzi.

Jordan i Jake pomogli im rozpakować przywiezione rzeczy w mieszkaniu Elizabeth. Mason spał. Elizabeth wyjaśniła, że źle się czuł po wytrzeźwieniu, toteż pozwoliła mu odpocząć.

- Wyjeżdżam jutro rano - oznajmił Jordan. - Już za długo nie było mnie w biurze. Czas wracać do pracy.

John poklepał go po ramieniu.

- Dzięki za pomoc.

- Przykro mi, że nie udało się uratować domu.

- Odbuduję go - oświadczył John.

- Cieszę się, mamie, że mieszkasz na parterze - rzekł Jake, stawiając maszynę do szycia w salonie. - Po spędzeniu nocy w jednym łóżku z Masonem, przy akompaniamencie chrapania Jordana, jej chyba nie dałbym rady wnieść wyżej.

- Jordan wyjeżdża, więc musisz się przemęczyć jeszcze tylko jedną noc - uśmiechnęła się Elizabeth.

- Nie narzekam - uśmiechnął się Jake, całując ją w czoło.

- Zresztą sam także muszę niedługo wyjechać. Podobno woda zaczyna wreszcie opadać.

- Jeśli nie będzie lało, to może rzeczywiście poziom wody opadnie - przyznała matka. - Cieszę się, że przyjechałeś. John potrzebował was obydwu.

Jake skinął głową.

- Trudno mu będzie pogodzić się z utratą domu. A także tegorocznych plonów. Kto wie, czy i nie części przyszłorocznych. Ale gryzie go jeszcze coś innego - wzruszył ramionami.

- Może tylko mi się tak wydaje, ale czasami mam wrażenie, że od kiedy przestałem pić, widzę różne rzeczy zbyt wyraźnie.

Rachel wiedziała, co Jake ma na myśli. Ona także zauważyła smutek Johna, jeszcze zanim powódź pochłonięła jego farmę.

John i Jordan weszli do domu. David szedł za nimi. Rozmowa zesłała na wyjazd Jordana.

- Wiesz, jak to jest z tymi biznesmenami - rzekł Jake, mrugając do Johna. - Czeka na niego mnóstwo pracy.

- I prawdopodobnie stado zgłodniałych kobiet - dorzucił John.

- Panowie, ja zachowuję dyskrecję nie tylko w interesach

- uśmiechnął się Jordan.

- Jest równie bezczelny jak w dzieciństwie - stwierdził Jake. - Mówiłem ci już dwadzieścia pięć lat temu, że trzeba go było przehandlować za kij baseballowy z autografem, gdy trafiła nam się taka okazja.

- Ach, gdybyśmy wtedy wiedzieli, co z niego wyrośnie

- westchnął John i spojrzał na Davida. - Chciałbyś gdzieś pójść wieczorem? Może wszyscy wybralibyśmy się do wesołego miasteczka? Dzisiaj właśnie odbywa się tam coroczny piknik. Chcesz iść?

Pytanie było zbyteczne. David uwielbiał lunaparki. Rachel sądziła, że będzie to męska wyprawa, ale John pochwycił ją za rękę.

- Chodź z nami. Możesz pokazać Davidowi, jak się gra w baseball.

Elizabeth wołała zostać w domu. Rachel wcisnęła się na przednie siedzenie ciężarówki między Johna a Jake'a. Jordan i David usiedli z tyłu.

Nie jedli jeszcze lunchu, więc najpierw John zaprowadził Rachel i Davida do stoisk z przekąskami. Usiedli przy stoliku,

delektując się pysznymi kiełbaskami z różną i zimną lemoniadą. David głośno planował, na czym będzie jeździł i w jakiej kolejności. John siedział naprzeciwko Rachel i wydawało się, że nie zwraca na nią uwagi.

David jako pierwszy zjadł kiełbaski i postanowił przejechać się na karuzeli. Zostali przy stoliku we dwójkę.

- John - powiedziała, nie patrząc na niego - musimy porozmawiać.

- Tak - przyznał, wreszcie zatrzymując na niej wzrok. - Ale nie tutaj.

- Wszystko jedno, gdzie - rzuciła niecierpliwie. - Musisz mi powiedzieć, o co ci chodzi.

- O co mi chodzi? - zapytał ze zdumieniem.

- Jesteś taki... nieswój - zaczęła, z trudem dobierając słowa. - Czuję to przez cały dzień. Zamknąłeś się w sobie, jakby cały świat przestał istnieć. Nawet Jake to zauważył.

- To jeszcze nie jest powód do zmartwienia - rzekł oschle.

- Jest. Boję się, że...

- Czego się boisz, Rachel? - zapytał cicho.

Bała się, że świadomie izoluje się od niej, bo nie chce jej miłości. Nie odważyła się jednak tego powiedzieć.

- Boję się, że nie dopuszczasz do siebie żadnych uczuć z powodu powodzi i tego, co straciłeś.

- Tego, co straciłem - powtórzył cicho, skupiając wzrok na jakimś odległym punkcie. - Ale przecież dostanę za to odszkodowanie, prawda, Rachel? Tylko czy jakaś agencja rządowa pokryje mi koszty utraty ciebie?

Gdy nie odpowiedziała, dodał:

- Jedenaście lat, Rachel. Jedenaście długich lat. Obydwoje je straciliśmy. Co może nam to zrekompensować?

Twój syn, miała ochotę odpowiedzieć, powstrzymała się jednak. Nie tutaj, nie pośród tego tłumu.

Patrzyli na siebie w milczeniu i dopiero po chwili usłyszeli, że ktoś woła Johna. Przez trawnik biegła w ich stronę Meredith, przytrzymując rękami słomkowy kapelusz. Ubrana w szorty, obcisłą koszulkę i sandały, budziła zainteresowanie zatrudnionych w wesołym miasteczku robotników.

- Tak się cieszę, że cię spotkałam - powiedziała do Johna, sadowiając się przy stoliku. - Czy mógłbyś mi pomóc? Mam popsuty bojler.

- A czy twój gospodarz nie może go naprawić? - zapytał John ze znużeniem.

Meredith skrzywiła się.

- Wiesz, jaki on jest. Jak już raz wejdzie do mieszkania, nie pozbędę się go przez parę godzin. A muszę dzisiaj umyć włosy i nie mam już żadnych czystych naczyń.

John westchnął i podniósł się od stolika.

- Dobrze. Rachel, czy możesz wrócić do domu z Jakiem i Jordanem?

Rachel skinęła głową. Meredith uśmiechnęła się do niej promiennie i pociągnęła Johna za sobą. Rachel westchnęła i poszła poszukać Davida.

Wrócili do mieszkania Elizabeth. Jake i David wyszli przed dom umyć samochód Jordana, a Rachel usiadła w salonie, zmęczona i zniechęcona.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała Elizabeth, wchodząc do mieszkania z torbą pełną zakupów.

Rachel wyjaśniła jej sytuację, usiłując nie okazać swojej niechęci do Meredith. Elizabeth roześmiała się.

- Ta dziewczyna wiecznie go ciągnie do siebie, żeby jej coś naprawiał.

- A to coś to wcale nie jest bojler - powiedziała Rachel ponuro, po czym natychmiast pożałowała swoich słów. - Przepraszam. Staję się zgryźliwa.

- Ale masz rację - Elizabeth pokiwała głową. - Meredith zawsze chciała zatrzymać przy sobie Johna. Wiedziała, że on jest zakochany w tobie, i chyba uznała, że jeśli się z nią ożeni, z czasem zapomni o swojej miłości. Ale przekonała się, że w ten sposób nie da się stworzyć szczęśliwego małżeństwa.

- John nie ożeniłby się z dziewczyną, której by nie kochał - stwierdziła Rachel.

- Kochanie, on był zupełnie załamany i chyba sam nie wiedział, co czuje. Meredith po prostu wykorzystała sytuację.

Rachel znieruchomiała i obróciła się powoli.

- Wiem, że zraniłam go bardzo, chociaż nie chciałam tego.

- Tak - rzekła Elizabeth ze smutnym uśmiechem. - Ale myślę, że oboje dosyć już przecierpieliście. Teraz jesteście starsi i wiecie, co się naprawdę liczy. Moglibyście ułożyć sobie życie razem. John bardzo się przywiązał do Davida. Zresztą nie tylko on, my wszyscy też.

- Och, Elizabeth - jęknęła Rachel, zakrywając twarz dłońmi; - Właśnie o to chodzi. John nigdy mi nie wybaczy tego, co zrobiłam. Gdy się dowie prawdy, już więcej go nie zobaczę.

- Prawdy o czym? - zdziwiła się pani McClennon. - Rachel, co ty zrobiłaś?

- Chodzi o Davida. On jest... - Nie była w stanie dokończyć zdania.

- Och! - zawołała Elizabeth. - Och! - powtórzyła, siadając na krześle i nie spuszczać oczu z twarzy Rachel. - John jest ojcem Davida?

Rachel skinęła głową.

- Chciałam mu to powiedzieć.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś? - zapytała wstrząśnięta Elizabeth.

- Gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, nie byłam w stanie skontaktować się z nim po tym wszystkim, co sobie powiedzieliśmy przy rozstaniu. A potem on się ożenił. Nie chciałam mu komplikować życia. Po prostu nie mogłam tego zrobić.

- Och, biedne dziecko - rzekła Elizabeth, obejmując Rachel. - Przez co ty musiałaś przejść. Ale wiesz, cieszę się, że David jest synem Johna - dodała z uśmiechem. - To wspaniały chłopak. Wszyscy bardzo rozpaczaaliśmy, gdy Jake stracił żonę.

Rachel uśmiechnęła się do niej przez łzy.

- Tak ciężko jest mi żyć z tą tajemnicą. Ukrywałam prawdę zbyt długo i jest mi niezwykle trudno zdobyć się na rozmowę z Johnem.

Elizabeth pokiwała głową.

- Nie odkładaj jej. On musi się dowiedzieć o Davidzie. W pierwszej chwili może być na ciebie wściekły, ale potem z pewnością wybaczy. Mam wnuka - dodała ciszej i uśmiechnęła się. - Znowu jestem babcią!

Słońce już zaszło, gdy Rachel poprosiła Jake'a, by odwiózł ją i Davida do domu. John jeszcze nie wrócił. Rachel usiłowała powstrzymać cisnące się jej do głowy wyobrażenia o tym, co mógł robić z Meredith w jej mieszkaniu. Po powrocie do domu przygotowała kolację, po której obydwójce z Davidem usiedli na skraju urwiska, patrząc na zachód słońca.

John pojawił się wkrótce. Włosy miał potargane, a ręce czarne od smaru. Wyglądał na zmęczonego, ale uśmiechnął się do Rachel i zaproponował Davidowi pierwszą lekcję gry w baseball. Rachel czuła się zbyt zmęczona, by zagrać z nimi.

Zakończyli zabawę o zmroku. Rachel siedziała na ganku. John podszedł do niej, przeciągnął się i jęknął.

- Za dużo pracujesz - stwierdziła Rachel. - Od dawna nie dosypiasz. Powinieneś odpocząć.

- A ty jak zareagowałaś, gdy kazałem ci odpoczywać? - odparował z uśmiechem.

Przez chwilę milczeli. Rachel z bijącym sercem zbierała się na odwagę, by wreszcie wyznać mu prawdę o Davidzie, który w tej chwili biegał po podwórku, łapiąc świetliki.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmił nagle John, wpatrując się w ziemię. - A właściwie o coś cię zapytać.

- Ja też - odrzekła z napięciem.

- Ja pierwszy.

Gdyby nie była tak zdenerwowana, pewnie w tej chwili wybuchnęłyby śmiechem.

- Przyniosłem to ze sobą - powiedział John. Rachel dopiero po chwili zauważyła, że obraca coś w dłoni. Był to jej pierścionek.

- Ale dlaczego? - zapytała.

- Myślę, że obydwójce byliśmy nieszczęśliwi już wystarczająco długo - rzekł z wysiłkiem. - Nie chcę, żeby to dalej tak trwało.

- Jak? - zapytała, drżąc z przerażenia na myśl o tym, co za chwilę usłyszy.

- Wiesz, jak. Tak jak do tej pory. Przez cały czas odsuwamy się od siebie, udając, że nic nas nie łączy.

- A czy tak nie jest? - zapytała, myśląc o jego zachowaniu w ciągu całego dnia.

- Nie - odrzekł cicho. - Udawałem, że nic do ciebie nie czuję, ale to nieprawda, Rachel. Przeszłość nie ma znaczenia. Ale to, co nas łączy, nigdy nie minie.

Rachel wreszcie odważyła się spojrzeć mu w twarz.

- John, ja... - wyjąkała, pragnąc wreszcie wyznać mu prawdę.

- Weź ten pierścionek, Rachel - powiedział, wsuwając w jej dłoń pozłacany krążek i delikatnie zaciskając na nim palce.

- Weź go. Jesteś mi potrzebna jako przyjaciółka i kochanka.

. Boże drogi, co teraz począć! W oczach Rachel zebrały się łzy.

- John, muszę ci o czymś powiedzieć. Nie możemy zapomnieć o przeszłości, ani ja, ani ty. Postaram się wytłumaczyć ci, dlaczego - powiedziała z wysiłkiem.

Na twarzy Johna odbiło się zaskoczenie. Ale nie zdążył usłyszeć wszystkiego. Przed domem zatrzymał się samochód, z którego wyskoczył Jake.

- Widzieliście Masona? - zawołał, wyraźnie czymś zdenerwowany.

- Nie - powiedziała zaniepokojona Rachel.

- Musimy go znaleźć - mruknął John. - Chodź! - zawołał do Rachel. - Jeśli Mason jest z Lisą, to prawdopodobnie się upił.

Zawieźli Davida do mieszkania matki Johna. Dowiedzieli się, że Lisa tam była, niezupełnie trzeźwa, i pomimo protestów Elizabeth Mason z nią wyszedł.

John i Jake postanowili się rozdzielić. Jake miał zamiar odwiedzić ulubione bary Masona w centrum, a John i Rachel poszukać go na przedmieściach.

John najpierw postanowił zajrzeć do podrzędnej knajpy na skraju miasta. Rachel została w samochodzie, on zaś wszedł do środka. Nad wejściem palił się neon, w którym brakowało niemal połowy liter.

John wrócił szybko, potrząsając głową.

- Nie było ich tu dzisiaj.

Zatrzymali się jeszcze przed trzema barami, ale nikt nie widział Lisy ani Masona. Rachel bezwładnie opadła na oparcie fotela. Dokoła nich w mroku migotały świetliki.

Rachel pomyślała, że ona i Mason nigdy nie bawili się w chwywanie świetlików, tak jak David robił to dzisiaj. Była to zbyt beztroska zabawa dla dwojga dzieci, które nie wiedziały, kiedy będą mogły zjeść następny posiłek. Ich przyjemności liczyły się na minuty, nie na dni. Wieczór spędzony w wesołym miasteczku byłby wspomnieniem przechowywanym w pamięci przez całe lata.

Wesołe miasteczko! Właśnie.

- Chyba wiem, gdzie ich znajdziemy - powiedziała, prostując się w fotelu. - W wesołym miasteczku.

John bez słowa skręcił w boczną uliczkę. W chwilę później zatrzymali się na poboczu drogi. Wesołe miasteczko tętniło życiem. Jaskrawe światła migały, karuzele wirowały, wszędzie słyhać było muzykę.

- John! Rachel!

Odwrócili się i zobaczyli Jake'a, który biegł w ich stronę z parkingu po drugiej stronie drogi.

- W barze dowiedziałem się, że są tutaj - wyjaśnił, zatrzymując się obok nich.

- Czy Mason jest pijany? - zapytała Rachel.

- Chyba nie - odrzekł Jake. - Ale zdaje się, że Lisa sporo wypila.

Weszli między karuzele. Rachel nie zwracała uwagi na tłoczących się ludzi i nawoływania sprzedawców. Cieszyła ją obecność Johna i Jake'a, którzy w jakiś sposób chronili ją przed bezpośrednią konfrontacją z przeszłością.

W milczeniu szli między stoiskami, kierując się w stronę ciemniejszego obszaru na skraju miasteczka. Rosła tam kępa drzew, pod którymi zwykle zbierali się mężczyźni pijący piwo. Trawa była wilgotna, pokryta rosą. Światła reflektorów już tu nie docierały. W mroku Rachel potknęła się o kabel prądnic. John podtrzymał ją i w tej samej chwili, spoglądając na grupę mężczyzn w dżinsach i bawełnianych

podkoszulkach, zobaczyła Masona. Stał spokojnie i wpatrywał się w kogoś intensywnie.

Jest z nim Lisa Harmon, pomyślała Rachel. Dziewczyna jej brata ubrana była w obcisły podkoszulek na ramiączkach i pozbawione nogawek szorty. Oczy błyszczały jej za bardzo i śmiała się zbyt głośno. Co chwila popijała piwo z trzymanej w ręku puszki i na pozór ignorowała Masona.

- Wszystko w porządku? - zapytał Jake ściszym głosem, stając obok brata Rachel.

Ten obrócił się do nich z krzywym uśmiechem i skinął głową. Rachel zaskoczył wyraz smutku malujący się na jego twarzy. Jest za młody, żeby tak cierpieć, pomyślała.

- Nie jestem pijany - wyjaśnił Mason Jake'owi. - Chciałem wybić Lisie z głowy ten pomysł z przyjściem tutaj, ale sam widzisz, że mi się to nie udało.

- Powinieneś wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, że nikt nie może nas uratować przed nami samymi.

- To fakt.

Rachel pomyślała, że nawet jeżeli Mason o tym wie, nie jest mu łatwo zaakceptować tę prawdę.

- Ho, ho, rodzinka w komplecie - powiedziała Lisa donośnym głosem, zbliżając się do nich. - Boicie się, że go zdemoralizuję?

- Nie wtrącaj się, Liso - rzekł Mason.

- Dlaczego? Żebyś mógł pobiec za siostrzyczką i kumplami jak pies z podwiniętym ogonem?

- Za dużo wypiałś. Idę do domu - oznajmił.

Stojący w pobliżu mężczyźni znieruchomieli, skrywając uśmiechy. Mason odwrócił się plecami do Lisy, ta jednak pochwyciła go za ramię.

- Nie zostawiaj mnie samej!

Mason powoli, lecz zdecydowanie odsunął ją od siebie.

- Porozmawiamy, jak wytrzeźwiejesz - odrzekł spokojnym tonem. Rachel ruszyła za nim, czując ogromną ulgę.

- Nie zostawiaj mnie! - krzyczała Lisa. - Żadne z was nie ma prawa mnie osądzać!

Rachel nie uświadamiała sobie, że drży, dopóki John nie otoczył jej ramieniem.

- Nawet ty, Rachel Tucker - wołała Lisa - wcale nie jesteś lepsza ode mnie! To nie ja zrobiłam sobie bachora z Johnem McClennonem, tylko ty!

John zatrzymał się gwałtownie. Rachel zamarła w bezruchu.

- Coś ty powiedziała? - zapytał John, odwracając się w kierunku Lisy.

- Powiedziałam, że twoja przyjaciółka urodziła ci nieślubne dziecko, a mimo to uważa się za lepszą ode mnie. Ale ty nigdy się z nią nie ożenisz! - zaśmiała się Lisa nieprzyjemnie.

- O czym ona mówi? - zapytał John, chwytając Rachel za ramiona.

- Próbowałam ci powiedzieć... - zaczęła, czując na całym ciele gęsią skórę.

- Powiedzieć o czym? - uniósł głos. - O co tu chodzi, Rachel?

- David - szepnęła.

Dłonie Johna osunęły się bezwładnie po jej ramionach i na jego twarzy pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia.

- Boże drogi - wyszeptał niewyraźnie. - Czy to znaczy...

- Chciałam ci powiedzieć - powtórzyła, czując, że to nie jest żadne wyjaśnienie. - Tylko nie chciałam cię zranić.

- Nieźle ci to wyszło - odrzekł z gorzkim uśmiechem. - Ale dlaczego, Rachel? Uważałaś, że nie nadaję się na męża ani na ojca twojego dziecka?

- Nie, to nie tak...

Ale John już jej nie słyszał. Odwrócił się i zniknął w mroku.

Rachel została sama ze świadomością, że po raz drugi w życiu poniosła klęskę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jake odwiózł ją do domu. Nie pamiętała, co do niej mówił, wiedziała tylko, że usiłował ją pocieszać. Nawet David prawie się nie odzywał, wyczuwając, że coś jest nie w porządku.

Rachel przeżywała na jawie koszmar, który wyobrażała sobie od jedenastu lat. John nie chciał mieć z nią i z jej synem nic wspólnego.

Usiadła na ganku i zapatrzyła się w niebo. David był już w łóżku, ona jednak nie mogła spać. Zbliżała się północ. Rachel wsunęła ręce w kieszenie i wyczuła w jednej z nich jakiś twardy przedmiot. To był pierścionek. Zacisnęła na nim palce. John oświadczył się jej. Opuściła głowę na kolana i rozplakała się cicho.

Ktoś usiadł obok niej i otoczył ją ramionami. Był to David.

- Nie płacz, mamó - wyszeptał drżącym głosem. - Co się stało?

- Zrobiłam coś bardzo głupiego, kochanie - wyznała. - Zachowałam ważną rzecz w tajemnicy, bo myślałam, że tak będzie najlepiej. Ale nie miałam do tego prawa. A teraz John jest na mnie zły.

- Dlaczego? Przecież on cię bardzo lubi.

- Teraz już nie - szepnęła, ściskając dłoń chłopca. - Ta tajemnica dotyczy też ciebie.

- Naprawdę?

Ostrożnie opowiedziała mu o tym, kim jest jego ojciec, unikając wyjaśnień, dlaczego aż do tej pory zachowała tę informację w sekrecie.

W pierwszej chwili David ucieszył się, potem jednak popadł w zamyślenie.

- Czy myślisz, że John gniewa się także na mnie? - zapytał.

- Nie, kochanie - zapewniła go. - Myślę, że jest bardzo dumny z takiego syna. To ja wszystko popsułam.

W domku zainstalowano telefon. Elizabeth dzwoniła już dwa razy, by sprawdzić, jak się czują Rachel i David. Nie wspominała o Johnie, a Rachel wolała o niego nie pytać. Tydzień już minął od owego katastrofального dnia. Mason przyszedł z przeprosinami za to, co zrobiła Lisa, ale Rachel nie czuła do niego żalu. To, co się stało, od samego początku było jej winą.

Poziom wody w rzece powoli opadał. Każdego wieczoru Rachel stawała na urwisku i patrzyła na dom Johna. Wyglądał okropnie. Pokryty błotem, z potłuczonymi szybami przywodził jej na myśl własne, równie nieprzyjemne dzieciństwo.

Wyszła na werandę i zamierzała ruszyć w stronę urwiska. Naraz serce podeszło jej do gardła. Na ścieżce zauważyła Johna. Szedł powoli, wyprostowany, udając, że jej nie widzi.

Rachel pochwyciła mocno poręcz schodów i czekała. John zatrzymał się naprzeciwko niej, ale nie zmienił wyrazu twarzy.

- Gdzie jest David? - zapytał.

- Zbiera kamienie na skraju lasu.

- Czy on wie, że jestem jego ojcem?

- Tak - odrzekła, patrząc mu w oczy. - Jest bardzo szczęśliwy z tego powodu.

- Dlaczego nie powiedziałaś mu o tym wcześniej?

- Bo nie wiedziałam, czy go zaakceptujesz - powiedziała cicho.

- Chcę mieć prawo widywania się z nim codziennie - powiedział stanowczo.

- Oczywiście. Nie mogłabym ci tego zabronić.

John otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zmienił zdanie.

- Czy mogę teraz z nim porozmawiać?

- Tak. Zawołam go.

Zeszła po schodach i skręciła za róg domu, ale John pochwycił ją za ramię.

- Sam po niego pójde - powiedział. Skinęła głową, ale on nie puścił jej ramienia.

- Zabiorę stąd swoje rzeczy, gdy tylko będę miał gdzie je wstawić.

- Nie ma pośpiechu.

- Dlaczego to zrobiłaś, Rachel? - zapytał John nagle. Nie próbowała udawać, że nie rozumie jego pytania.

- Na początku nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży, a gdy się dowiedziałam, bałam się powiedzieć ci o tym.

- Dlaczego?

- Sam wiesz, w jaki sposób się rozstaliśmy.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że to nie miało żadnego znaczenia, bo ja przecież... - Urwał i potrząsnął głową. - Nie, przypuszczam, że o tym nie pomyślałaś.

- A potem doniesiono mi, że się ożeniłaś. Nie chciałam komplikować ci życia. Zarabiałam wystarczająco dużo i chciałam urodzić to dziecko. Chyba wtedy nie myślałam o tym, że i ty pragnąłbyś mieć syna.

- Chyba nie. - W jego głosie znów pojawił się chłód. Rachel zadrżała, chociaż wieczór był ciepły.

- Nie mam zamiaru prosić cię o przebaczenie - powiedziała pozornie obojętnym tonem. - Wiem, że cię zraniłam, i będę musiała już zawsze żyć z tą świadomością. Ale postąpiłam tak dla twojego dobra. Nie chciałam ci odbierać szansy na szczęśliwe życie z Meredith.

John mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

- I nigdy nie było w twoim życiu innego mężczyzny? Potrząsnęła głową.

- Powiniennem być się domyślić - powiedział z pozornym spokojem. - Gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży, czułem, że powiniennem spotkać się z tobą i porozmawiać. Ale wybrałem łatwiejsze wyjście i zadzwoniłem.

- Nie spotkałabym się z tobą - odrzekła cicho. - Sądziłam wówczas, że znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

John nagle puścił jej rękę i odsunął się o krok. Na jego twarzy malował się smutek. Rachel widziała, że on cierpi równie mocno jak ona. Patrzył na nią długo, po czym zniknął za rogiem domku.

Dni stawały się coraz bardziej upalne. Rachel posadziła kwiaty dokoła domu i zastanawiała się, czym pokryć ściany od zewnątrz. Wieczorami stawała na urwisku i patrzyła na farmę Johna.

Woda już opadła, pozostawiając po sobie warstwę brązowego mułu. Czasami po południu znad brzegów rozchodził się odór zgnilizny.

John od czasu do czasu pracował przy domu. Wynosił śmiecie ze środka i zgarniał muł łopatą. Rachel schodziła wtedy z urwiska. Nie mogła na niego patrzeć ze świadomością, że choć znajduje się tak blisko, jest dla niej nieosiągalny.

Gdy odwiedzał Davida, odnosił się do niej uprzejmie, ona jednak starała się go unikać. Nigdy nie pytała chłopca, co robił w czasie spędzonym z ojcem, widziała jednak, że więź między nimi coraz bardziej się zacieśnia, i cieszyła się z tego.

Z rozmów z Elizabeth wiedziała, że Jake wyjechał z Pierce, a John zatrzymał się u matki. Jego meble nadal stały u niej. Zauważyła, że John szukał jej towarzystwa, gdy przychodził do syna i starał się przedłużyć wizyty, ale nie ośmielała się mieć żadnych nadziei.

W trzy tygodnie po jego pierwszej wizycie zaczął padać deszcz. Dach, który John naprawiał wspólnie z Davidem, znów zaczął przeciekać.

Rachel postanowiła się nim zająć.

David pokazał jej, w którym miejscu John wymienił dachówki i gdzie znajdują się używane przez niego narzędzia i materiały. Potem zaproponował, że sprowadzi ojca. Obydwoje widzieli go krzątającego się na farmie. Rachel jednak nie chciała zawracać Johnowi głowy. Nie miała zamiaru upodobnić się do Meredith, dla której nieszczelny kran stawał się pretekstem do spotkania z Johnem.

Wyjęła drabinę i z pomocą Davida oparła ją o ścianę domu. Wspięła się po szczeblach, trzymając w ręku młotek, gwoździe i kilka dachówek. Drabina zakołysała się.

- Mamo, nawet nie wiesz, gdzie jest ten przeciek - zawołał David. - A w dodatku wieje silny wiatr.

- Wejdz do domu, bo przemokniesz - odkrzyknęła. - To zajmie mi tylko chwilę.

Po krótkim wahaniu chłopiec wrócił na werandę.

- Dam sobie radę - mruknęła Rachel pod nosem. - To nie powinno być trudne. - Z młotkiem w ręku wdrapała się na dach i zauważyła dwie obluzowane dachówki. Uklękła i starała się należycie je umocować. Wiatr przybierał na sile. Rachel ostrożnie podpełzła do drabiny.

- Synku! - zawołała. - Schodzę na dół.

Kątem oka dostrzegła chłopca stojącego na werandzie. Była już w połowie drogi, gdy zerwał się gwałtowny wiatr. W następnej chwili Rachel zdała sobie sprawę, że spada na ziemię razem z drabiną. Upadła na plecy i usłyszała krzyk Davida.

Otworzyła oczy. David odciągnął drabinę na bok i pochylił się nad nią. Rachel próbowała coś powiedzieć, ale

brakowało jej tchu. Na twarzy chłopca malowało się przerażenie.

- Mamo! Pójdę po Johna! - zawołał i pobiegł w stronę farmy McClennonów.

John. Co ona mu teraz powie? Leżała na plecach. Deszcz smagał jej twarz. Przypomniała sobie opowieści o indykach, które ginęły podczas burzy, bo patrzyły w niebo. Zastanawiała się, czy jej także może się przydarzyć coś podobnego.

Usiłowała się podnieść i w tej samej chwili zauważyła wbiegającego na wzgórze Johna.

- Rachel! - zawołał, przyklękając obok niej: - Nic ci się nie stało?

- Zmokniesz - szepnęła.

- I tak już jestem mokry - odrzekł. - Czy coś cię boli?

- Wszystko - odrzekła szczerze. - Ale nic mi nie jest. Potłukłam się tylko.

John upewnił się, czy rzeczywiście nic jej się nie stało. Potem zaprowadził ją do domu. Posadził Rachel na kanapie, usiadł obok i delikatnie ujął jej twarz w dłonie. Za jego plecami David niespokojnie przestępował z nogi na nogę.

- Czyś ty zwariowała?! - zawołał po chwili John. Rachel omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Tak - westchnęła. - Zwariowałam. Jesteś zadowolony?

- Nie! - mruknął ze złością. - Nie jestem zadowolony i to twoja wina.

- Masz rację - westchnęła Rachel po raz kolejny.

- Nie - zaprzeczył natychmiast John. - To moja wina, bo ja to powinienem zrobić.

- To prawda - zgodziła się potulnie. John potrząsnął głową.

- Zresztą nieważne, czyja to wina. Nie będę się nad tym zastanawiać. I nie chcę już myśleć o tym, co stało się kiedyś. Nie potrafię dłużej tak żyć.

Rachel wstrzymała oddech.

- O czym ty mówisz, John? - zapytała cicho.

- O tym, co mnie dręczy - odrzekł szorstkim tonem. - Nie sypiam po nocach. Nie mogę pracować ani jeść.

- Jak mogę ci pomóc?

- Chcę, żebyś od tej pory nie ważyła się wchodzić na dach i okłamywać mnie tylko dlatego, że, twoim zdaniem, tak jest lepiej dla mnie.

- Czy to wszystko? - zapytała, niezdolna oderwać wzroku od jego twarzy.

Potrząsnął głową.

- Chcę, żebyś poszła ze mną do kościoła i w obecności księdza oświadczyła, że zostaniesz moją żoną.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Bo cię kocham - rzekł po chwili. - Wiesz przecież, że zawsze cię kochałem i bez ciebie byłem bardzo nieszczęśliwy. Bo uwielbiam mojego syna i chcę, żebyśmy wreszcie byli razem.

David, słysząc te słowa, wydał radosny okrzyk.

- Nareszcie! - zawołał triumfalnie. - Od dawna na to czekałem!

- Zawsze cię kochałem i nigdy cię kochać nie przestanę - powiedziała Rachel drżącym ze wzruszenia głosem.

John uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu tygodni. Zamknął oczy, w duchu odmówił modlitwę dziękczynną i pocałował swoją przyszłą żonę.